Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Warszawa, 18 Listopada 1928 roku.

Rok IX Nr 33—35



Harcerz

tygodnik-
młodzieży
harcerskiej-

NA DZIESIĘCIOLECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Szczęśliwy rok 1918! Spełniły się w nim wszystkie sny poetów, wszystkie marzenia patrjotów! Przestały w nim płynąć łzy Polek za Matką, w grobie potrzykroć złożoną! Myśl konspiracyjna mogła się zakończyć i oddać cała na twórczość dla zmartwychwstałej Ojczyzny! Pokolenia młode z radosnym okrzykiem weszły w słońce wolności, nie potrzebując już, ku szczęściu swemu i narodu, tragiczną walką z obcym duchem — przedwczesną, posępną zadumą omraczać jasnych siół! Szczęśliwy rok! W nim naród, który nigdy nie zgodził się na jarzmo, doszedł do szczytu swej Golgoty i ujrzał ziemię zbawienia.

Tak jest, dalekim wydaje się mrok niewoli! Szarzeją w otchłani lat niziny czasów saskich, w których wylęgły się złe siły, które padły, jak zaraza na szlachetne pędy narodowej mocy i sprowadziły upadek — grób tyloletni, mimo wszystkie wysiłki, mimo morze krwi, purpurowej, bezcennej, męczeńskiej i bohaterskiej! Nawet moc duchowa naczelnika Kościuszki, co przy grobach królów legł wysokim kopcem na straży — na nic się nie zdała w owej chwili! Trzeba było, aby zło, które wywołały potęgi złośliwe i chciwe, jak szatan, dojrzało i pochłonęło je, uwalniając naród męczeński, a niezłomny! Podbity, a nie ujarzmiony! W mężach dojrzałych, w kobietach, jak kwiaty, delikatnych, w dzieciach małych — zarówno bohaterski!

Długi, wspaniały korowód! Konspiratorzy, gorący i przebiegli, generałowie świetni, bohaterscy! Profesorowie mądrzy i zadumani! Poeci wzniośli i wieszczego lotu! Mężowie stanu! Kapłani, boskiego natchnienia pełni! Matrony, pełne pokory wobec wyroków Boga i wiary niezachwianej w Jego sprawiedliwość! Bezimienne, szare gromady i nazwiska, jak światła potężne, lśniące nad męczeńską drogą narodu! Wszystko to w olśniewającym blasku przechodzi w wizji duszy i porywa ku sobie wysiłkiem bezprzykładnym! Oto Racławice! Oto Grochów, Ostrołęka i Warszawa! Oto tysiąc potyczek, bohaterskich, bezimiennych, wbrew nadziei, ale zgodnych z sumieniem polskiem, stoczonych po lasach! Oto długie, niekończące się szeregi pędzonych w najsroższą niewolę! Oto lud unicki, pod strzałami pokotem się kładący wokół swych świątyń! Oto dzieci, bite za pacierz! Tragiczne, ale jakżeż chwalebne, jakżeż błogosławione wizje! One to pozwoliły narodowi bez skarlenia przetrwać noc niewoli i na polach bohaterskiej Francji stwierdzić, w latach wielkiej wojny, swoją przynależność do wielkiej kultury zachodniej, katolickiej Europy, walczącej przeciw współczesnemu barbarzyństwu niemieckiemu! stwierdzić to i uzyskać miejsce obok ludów wolnych, jako lud, znowu wolny, równy szlachectwem wolności z pierwszymi ludami świata!

I stało się to roku 1918! Roku szczęśliwego, który przejdzie do skarbnicy pamiątek narodowych! Niema bowiem nic dla narodu, który umiłował wolność, większego nad wolność! Błogosławieni wszyscy, którzy o tę wolność walczyli i przybliżyli ją! Błogosławiona chwila, w której naród na słońce wyszedł z grobu!

Ale jeżeli skarbem bezcennym jest wolność, jakiegoż wysiłku trzeba, jakiego poświęcenia — dla utrzymania wolności! Życie z radością oddawali nasi pradziadowie za wolność daleką swych wnuków nieznanych, cóż my, ci wnukowie dalecy, oddamy dla utrzymania wolności? Czyż mniej, niż życie? Tembardziej, że oni życie śmierci składali dla dalekiego wyzwolenia narodu, jak ziarno złote, które, przetrwawszy lute czasy zimy, zazieleniło się stokrotnie i dało owoc błogosławiony! A my życie swoje życiu tylko oddać mamy! najradośniejszemu życiu, bo całe poświęcone być ma Ojczyźnie!

Uczyły nas tego i uczą długie pokolenia poprzedników, rówieśników naszych! Są między nimi i ci bohaterscy chłopcy, o których tak wielkie słowa mówi Mickiewicz „małe chłopcy, znędzniałe w więzieniu, ale tak groźne dla potęgi cara, za każdym z bagnetem szły warty!" Są między nimi i bohaterskie dziewczęta! i dzieci, które rzuciły szkoły zaborcze, aby polski język w szkołach własnych zdobyć! i dzieci wrzesińskie! i chłopcy, i dziewczątka unickie, kopytami koni kozackich deptane! Są między nimi i skauci, harcerze i harcerki, z wielkiej wojny, bracia nasi ze znakiem lilji. I nadewszystko, jak chwała, jak światło, które rozprasza mąk mroki, są między nimi dzieci Lwowa, tego miasta bohaterskiego, tej stolicy ducha polskiego! dzieci Lwowa, chłopcy i dziewczęta, orlęta lwowskie, lwiątka polskie! Chwalebne! Rycerskie i bohaterskie dzieci, jako wzór miłości obowiązku i wierności słowu żołnierskiemu! i nietylko temu pisanemu i na krzyż i na honor składanemu, ale temu przedewszystkiem, które w duchu rasy rycerskiej zostało zapisane, jako najcenniejszy zabytek po praojcach!

W dziesięciolecie niech wstaną te bohaterskie szeregi i pouczą nas:

Że Polska, Ojczyzna nasza, mimo ze otoczona groźnymi wrogami, nie może być pod groźbą hańby im wydana przez nasze niedbalstwo i warcholstwo!

Że Polska o tyle jest wielka, o ile służy wielkim hasłom, wszechludzkim, w rozkazach Chrystusa Króla zawartym! tym hasłom, które zostawiają każdemu narodowi jego wolę i osobowość, a zarazem uzgadniają jego działania z działaniami równie wolnych narodów, poddanych jedynie nadprzyrodzonej władzy miłości i sprawiedliwości ucieleśnionej w Bogu Człowieku.

Że, pozostawiając na boku wszelkie sprawy, wychodzące za nawias bezpośredniego życia naszego — obowiązani jesteśmy, wcielić w życie — proste, głęboko chrześcijańskie i ogarniające wszystkie nasze obowiązki — prawo harcerskie!

Że nadewszystko wcielić w życie nasze musimy poczucie obowiązku i karności, które zamykają się w wiernosci danemu słowu!

Przyszłość Polski to młode pokolenie! Mamy, musimy mieć tę godziwą nadzieję i dumę, że jesteśmy, my harcerze, solą tego pokolenia! A jeżeli sól zwietrzeje? Dopuścić do tego byłoby hańbą, bo byłoby to jednoznaczne z niemęskiem osłabieniem narodu! Jak groźnem byłoby ono o tem przekonaliśmy się po czasach saskich!

Ale tego nie doczeka się wróg! Jak wiosną, słońce promienne, mimo chmury, jakie mogą je zaciemniać, wszystko zwycięża, i widzimy wspaniały rozkwit całego świata, tryumfującego nad zimą, podobnie przez wszystkie zaciemnienia zwycięsko przejdzie harcerstwo i stanie się dla narodu tem, czem zapragnęło: źródłem siły i ostoją wiecznej przyszłości.

M. E. KAZIMIEROWICZ.

PRZYRZECZENIE.

Nie będziem nigdy przysięgać nikomu,
Ani też Boga pozywać na świadka—
Bo nasze czyny wystarczą za słowa,
Które rozlegną sie echem gromu.

Przed nami tysiąc świta możliwości
I miljon pokus widnieje dokoła —
Lecz to nie znaczy dla nic zgoła,
Bo myśmy głusi i ślepi,
I jeden tylko głos nas woła:
Byśmy szli drogą uczciwości.

Za nim pójdziemy głusi, niemi,
Z hymnem milczenia na ustach,
Zbrojni w to wielkie Słowo,
Które nie mówi się lecz czyni.

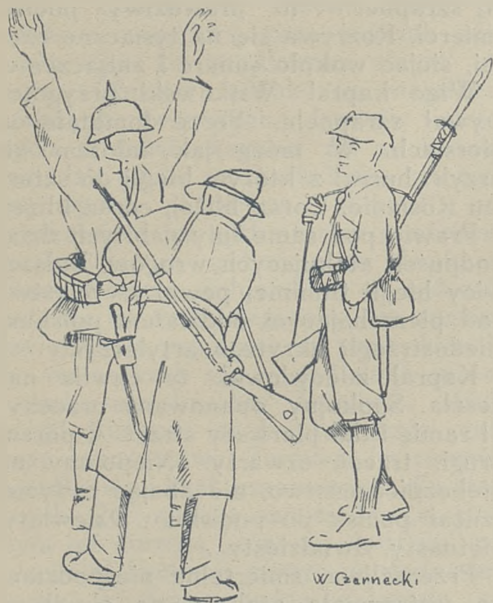


Na posterunku. Bataljon harcerski. R. 1920.

J. PODOSKI.

MŁODZIEŻ HARCERSKA, A KORPUS DOWBORA

Różnemi drogami chadzała dola i niedola polskich sił zbrojnych na rozległym, rosyjskim wschodzie. Pod wozem bywaliśmy i na wozie, w zwycięstwie i w klęsce. Wszędzie jednakże, w każdym najdrobniejszym oddziałku



Rozbrajanie Niemców w Warszawie. R. 1918.

polskim, stworzonym czy to wśród tundr syberyjskich, czy słonecznych krain Kaukazu i Turkiestanu, na czoło myśli i czynu orężnego czasów ówczesnych, wybijały się dwa uczucia: Tęsknota do ojczyzny odgraniczonej od nas murem niemieckich i austryjackich hełmów szturmowych, oraz żal, że rozbicie i rozczłonkowanie społeczeństwa na wielkiej emigracji rosyjskiej nie pozwoliły nam stworzyć wówczas wielkiej, bojowej siły, któraby pozwoliła wracać „na Ojczyzny łono" z bronią i w szeregu, a nie zaś — w ewakuacyjnych pociągach niemieckich z niemieckim konwojem...

Życie rosyjskie szło ponad nami...

Myśmy, w tumulcie i wrzaskliwym zgiełku pierwszych, rewolucyjnych poczynań bolszewickich, chcieli stworzyć własne życie — życie polskiej siły zbrojnej.

Była taka chwila, że zdawało się nam, iż jest cel bliski. Był to okres świetnych i zwycięskich zmagań się z bandami sowieckiego żołdactwa, w czasie walk Korpusu Dowbora z bolszewikami. Chwała polskiego oręża promieniowała wówczas szeroko, wzdłuż i wszerz całej Mińszczyzny. Jej blaski dotarły także i do samego Mińska, w którym nie tylko kilka tysięcy wojskowych marzyło o przedarciu się do polskiej siły walczącej, lecz gdzie także kilkaset serc polskiej młodzieży szkolnej drgało gorącem tętnem i rwało się do — boju...

Należało zająć się tą młodzieżą. Należało siłę tego „patrjotycznego cieplika" zużytkować na pożytek wspólnej wielkiej sprawy.

Jak to uczynić?

Poradzono sobie z tem w ostatnich dniach stycznia 1918 r. Padło hasło — odzew się znalazł. Oddział polskich wywiadowców przy polskiej Komendzie w Mińsku Litewskim, „sformowano" w sposób iście polski, w ten mniej-więcej, w jaki np. kręci się bicze z piasku... Wieczorem padł rozkaz. Rano kilkudziesięciu z pośród młodzieży szkolnej stanęło do szeregu. Byli tam ludzie „mali" i „wielcy" średnio liczący sobie wieku od lat 14 do 18, 19-tu! Smarkaterja. Dzieciuchy. Bąki! A jednak — niejeden stary i wytrwały żołnierz, na widok i na wieść o czynach tej młodej gromady, odwracał się do kąta i w tajemnicy, aby go nie widziano, chustką, a gdy tej najczęściej nie miał, rękawem łzę wzruszenia z oka zdejmował...

Oddział wywiadowczy przy polskiej komendzie w Mińsku Litewskim miał ciężkie zadanie stworzenia wywiadu i służby łączności pomiędzy konspiracyjnie działającymi organami wojskowymi w tem mieście, a walczącą w okolicach Bobrujska siłą zbrojną Korpusu Dowbora. W obydwu zadaniach nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Szereg czynów nieletnich chłopców, szereg wycieczek wgłąb czerni bolszewickiej, zadziwiająca zimna krew i całkowite opanowanie każdej, najcięższej sytuacji zjednało mu uznanie dowództwa i specjalny sentyment tych wszystkich, którzy mieli sposobność zetknąć się z tak dzielną młodzieżą.

Oddział ten sformowany był pod dowództwem por. Mieczysława Łebkowskiego. Jednakże właściwym Komendantem i zwierzchnikiem był kapral Edward Woyzbun, zastępca Komendanta Drużyn Harcerskich w Mińsku Litewskim.

Po zakończeniu walk Korpusu Dowbora, oddział rozformowano. Młodzież w myśl iście kresowej tradycji powróciła na ławę szkolną. Lecz na krótko. W rok niespełna bowiem później wszyscy ci młodzi skauci-wywiadowcy znaleźli się w szeregach wielkiej armji narodowej.

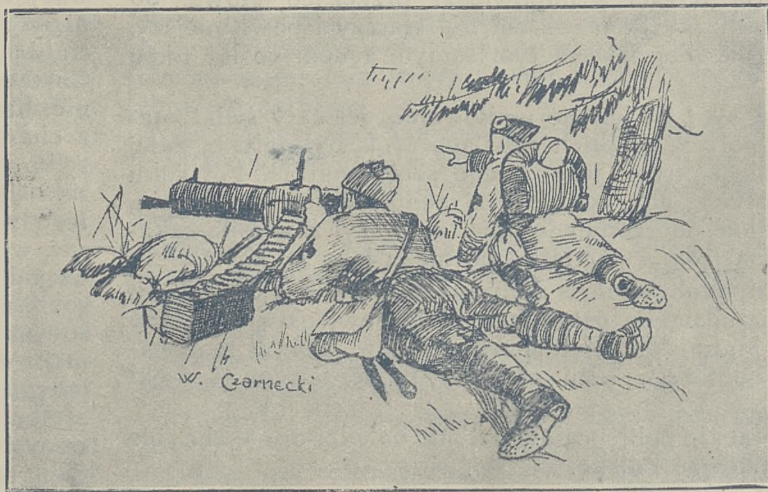
Ojczyzna o tej dzielnej młodzieży nie zapomniała, w kilka lat później wieńcząc ich krzyżami walecznych, które otrzymali: Edward Woyzbun, Marek Gniazdowski, Wład. Zakrzewski, Marjan Witkowski, Józef Wiśniewski, Michał Protasewicz, Józef Wisznicki, Janusz Konarzewski, Ignacy Strzelecki, Zygmunt Kołakowski, Mirosław Kownacki, Henryk Lamprecht, Kacper Skirmunt, Aleksander Demidecki-Demidowicz, Juljan Podoski.

Z ROZKAZEM

(Skaut Tom VII Str. 3)

Jakiegoś 4-go czy 5-go listopada, kiedy walka rozgorzała już na dobre, ale front nie zakrzepł jeszcze a „czucie" między obydwiema jego stronami było żywe i ciągłe, otrzymałam rozkaz: przynieść jaknajrychlej do miasta wiadomość, czy i jakiej pomocy sanitarnej potrzeba „na górze". Zaszedłszy po drodze do mieszkania naszej Komendantki, gdzie stale załogowało po kilkanaście skautek, czekając na nowiny lub robotę, znalazłam z łatwością towarzyszkę do wyprawy w jednej z dziewcząt z mego zastępu; ochoczo ruszyłyśmy ku ul. Pełczyńskiej, jedynej wówczas drodze „wolnej", choć wcale nie bezpiecznej. Już na rogu tej ulicy ostrzegali nas przechodnie przed strzałami z obu stron i radzili zawracać.

Ale dobrze im radzić! Rozkaz musi być spełniony! Doszedłszy do miejsca niezabudowanego pomiędzy stawem a Cytadelą, poczęłyśmy biedz prawie, chcąc je jaknajprędzej zostawić za sobą. Wtem wzrok nasz pada na człowieka leżącego nad stawem; poczucie obowiązku przyjścia z pomocą ofierze strzału najniezawodniej, zatrzymało nas w pędzie; pokazało się jednak, że pomoc była już zbyteczną — trzeba spieszyć dalej. Wkrótce bez żadnych przeszkód połowa zadania spełniona— a przytem — jak tu inaczej: ile ruchu, gwaru! wszędzie żołnierze „nasi". Nie było czasu, by wniknąć trochę w ten polski Lwów — trzeba natychmiast wracać z rozkazem. Patrole uspakajają nas, że strzelanina chwilowo ustała, radzą jednak dla pewności wywijać białemi chustkami. Moja młodociana towarzyszka poszła zaraz za tą radą— mnie się ona śmieszną wydała; zresztą



Placówki harcerskiej kompanji karabinów maszynowych. R. 1920.

nie na wiele przydała się zamanifestowana w ten sposób „neutralność“: zaraz za pierwszemi kamienicami zaczęły nam gwizdać nad głową kule z obu stron — przeliczyli się nasi wojacy! Strzelanina była tak gwałtowną, że mimowoli przypadłyśmy do ziemi, leżymy tak chwil parę — a wiekiem się nam wydają — serca walą jak młoty, usta szepcą imię Boskie. Zdjął mię strach i poczucie odpowiedzialności za tę drugą młodszą: jeśli już koniecznie — modlę się w duszy — któraś z nas zostać tu musi, niechże to nie będzie ona. Tak się boi biedactwo! Ale i mnie się ginąć nie chce — rozkaz też chciałabym osobiście oddać. Schylone, prawie na czworakach, czołgamy się dalej — za każdą silniejszą salwą padając na ziemię — wreszcie zabudowania pływalni! Tu już bezpieczniej — zrywamy się i jak na skrzydłach dopadamy pierwszych kamienic. Po paru chwilach ochłonęłyśmy zupełnie; humory wróciły, języki się rozwiązały: wrażeniami trzeba się podzielić — starczyło tematu na długo. Za szybkie spełnienie rozkazu nagrodą nam było zadowolenie, któreśmy wyczytały w oczach komendanta — nadewszystko jednak poczucie uczciwego spełnienia obowiązku, o jakim śniły nieraz nasze młode głowy, a do którego, jako skautki, czułyśmy się w pierwszym rzędzie powołane.

ej.

KAPRAL STEFAN WITKOWSKI

W czasie wojny istniały kompanje, nawet bataljony harcerskie. Setki mogił bohaterskich skautów stoi dziś na straży naszych Kresów.

Dla przykładu wygrzebię z zapomnienia tylko jeden, napewno nienajwiększy, bohaterski czyn.

Kapral Stefan Witkowski, harcerz z dalekiego Humania, na skutek śmierci wyższych szarż, objął w chwili najgorętszej bitwy dowództwo nad baterją. Był to sądny dzień dla tego odcinka frontu, na którym walczył Witkowski. Artylerja bolszewicka gradem pocisków zasypywała polskie armaty. Żołnierze mdleli w męce nieustających wysiłków.

W pewnej chwili ogień nieprzyjaciela wzrósł. Wynurzyły się nagle z okopów rosyjskich fale pokurczonych ludzi i, co chwila przypadając do ziemi, pędziły w stronę polskich pozycyj Rozpoczynał się atak — najstraszniejsza rzecz dla wojska.

Pierwsza linja polskich okopów poddała się. Nasza piechota rozpoczęła odwrót. Przemęczone nerwy młodocianych artylerzystów nie wytrzymały i w pewnej chwili kapral Witkowski zobaczył, że został sam; w panicznym strachu uciekali jego żołnierze wraz z cofającemi się resztkami piechoty. Kilkakrotnie silniejszy oddział rosyjski parł niepowstrzymaną falą na milczące teraz polskie armaty.



Kurs Instruktorski Chor. Śląskiej w Wielkich Górkach. — Gimnastyka ranna.

Zaledwie parę sekund wahał się kapral Witkowski. Zimny dreszcz decyzji wstrząsnął dziewiętnastoletnim harcerzem.

— Zostanę!

I został. Ukryty za działem szybko nastawił naboje armatnie na szrapnele. A szrapnel — to prawdziwy pocisk śmierci. Rozrywa się na tysiączne części, siejąc wokoło śmierć i zniszczenie.

Więc kapral Witkowski przygotowywał szrapnele. Serce łomotało w piersiach. W mózg jak młotem bił krzyk: hurra! z którym biegli do szturmu Rosjanie. Coraz bliżej, coraz bliżej.

Prawie pod same lufy nabitych dział podpuścił atakujących wrogów. Bolszewicy biegli tłumnie, pewni zwycięstwa nad pierzchającym oddziałem polskim. Niedostrzegli ukrytego artylerzysty.

Kapral zdecydował, że chwila nadeszła. Spokojny, opanowany przechylił ramię i dał pierwszy strzał. A potem drugi, trzeci, czwarty. Niepomny na niebezpieczeństwo, nie dbając o życie, rzucał pocisk po pocisku. Dziewiąty, piętnasty, dwudziesty...

Przeraźliwa, śmiertelna niespodzianka wstrzymała atak, a po chwili — tylko zabici zostali na polu; w panicznym popłochu cofali się bolszewicy do swoich okopów.

Harcerz kapral Witkowski ocalił baterję. Jego malutka cegiełka tkwi w jasnym gmachu Polski, od dziesięciu lat potężnie wzrastającym na mapach Europy.

Bambaju.

JAN MICHALSKI.

MATKA

Pani Marja była skromną urzędniczką w jednym z dużych banków stołecznych, mieszkała na czwartem piętrze w niewielkim pokoiku i choć nie przekroczyła jeszcze trzydziestu siedmiu lat, coraz to częściej czesząc swe bujne niegdyś włosy, mawiała do syna:

— Widzisz, Stachu, znów znalazłam siwy włos. Starzeje się twoja matczysko, starzeje...

Wówczas Stach całował ją zwykle w rękę i odpowiadał:

— A z mamusią i ja również, nieprawdaż? O, — pokazywał na sypiący mu się pod nosem, meszek — już przecież mam wąsy!

Pani Marja trzęsła w odpowiedzi przecząco głową, bo choć chłopiec z każdym rokiem był starszy i poważniejszy, pozostawał dla niej zawsze tym samym synem co lat temu kilkanaście.

Teraz ten syn, jej jedyne umiłowanie, jej cały świat, nadzieja i podpora w ciężkich chwilach życia był daleko, dalej może, niż sięga krzyk tęskniącego serca matki. Pół roku niedługo upłynie, gdy podała mu sama ze ściany karabin, który przyniósł poprzedniego dnia, a na szyi zawiesiła szkaplerzyk jedną jedyną pamiątkę po mężu jaka jej została.

I tamtego podobnie ongiś wyprawiała na boje i tymsamym szkaplerzem udzielała ostatniego błogosławieństwa. Dobrze sobie pani Marja zapamiętała ów dzień w którym mąż naskutek tajemniczego listu uścisnął ją serdecznie i rzekł wesoło:

— No, Maryś, pobłogosław mi na daleką drogę, bo idę z innymi budować Polskę.

W pierwszej chwili nie wiedziała, co to znaczą te słowa, dopiero po latach, gdy wręczono jej ten szkaplerzyk, splamiony sczerniałą krwią — zrozumiała, że jej ukochany stał się cegłą fundamentu wielkiego gmachu Wolności.

I niezadługo, gdy mały Stach podrósł tak, że, potrafił dźwignąć broń, zrozumiała znów, że obowiązkiem syna jest kończyć dzieło, które zaczął ojciec.

Dziś Pani Marja wróciła z biura wcześniej, niż zazwyczaj. Nic dziwnego, bo oto już kilka dni czeka na wiadomość od syna, z placu boju i wita ją w progu mieszkania to samo, takie straszne, jak ból wielkie rozczarowanie, ta sama pustka i martwa cisza, która niby kamień grobowy tłoczy pierś i czadem osiada na mózgu.

Stach kiedyś pisywał co dwa, trzy dni. Z początku były to długie, obszerne listy, później objętość ich zmniejszała się systematycznie, wreszcie zawierały tylko po kilka, lub kilkanaście słów, coś w rodzaju: „Matuś! Jestem zdrów, wszystko w porządku, serwus, posyłam buziaka, Stach-żołnierz“. Oto cała treść ostatnich kart, które Pani Marja potrafiła nota bene wertować godzinę, czasem dwie i więcej. Czytała sercem. Poddawała gruntownej analizie każde zdanie, każdy wyraz, ba, nawet poszczególne litery, wnioskując z charakteru pisma, czy też syn pisze szczerą prawdę, czy tylko pragnie uspokoić jej macierzyńskie serce. Później starała się czytać list między wierszami, to znaczy domyśleć się tego wszystkiego, czego nie zdążył, czy też nie mógł napisać, wczuwała się w jego życie pełne niebezpieczeństw, niewygód i wyczerpania nerwowego. W końcu przypomniała sobie nawet intonację jego głosu z charakterystycznem kresowem zmiękczaniem i przeciąganiem dźwięku a, szczególniej, gdy mówił „Maaatuś“. Słowo to, określające dla innych jedynie pewną nazwę skali pokrewieństwa, było dla niej symbolem szczęscia, zapłatą za wszystkie troski dni, miesięcy i lat, słowo w którem Stach podświadomie umiał wyrazić swe silne i niewzruszone uczucie synostwa. To wszystko stanowiło teraz jej krąg myśli, jej troskę, jej ukochanie, najgłębsze ukochanie.

PRZY OGNISKU

Stary Kocura, gazda z Wielkich Górek, był zdeklarowanym pesymistą, wrogiem wszystkiego co było dziś a nie wczoraj, osobliwie zaś młodzieży. Żywił o niej jak najgorsze pojęcie, trzeba przyznać z żalem, iż nierzadko dość uzasadnione. Raziły go i gniewały huczne zabawy w coraz liczniejszych gospodach, zakończone nieodmiennie pijatyką i awanturą, przy których zdarzało się, że zapalczywi sięgali do noży. Oburzał widok co najprzedniejszych wsiowych frantów stojących w czasie kazania po za kościołem, jak gdyby nauka księdza nie była im zgoła potrzebna. Wiara?! potrzebniejsza im, niźli starym gaździnom wzdychającym pobożnie po ławkach. Stary Kocura spluwał z obrzydzenia patrząc na tych elegantów, co zgasiwszy z żalem papierosa na progu kościoła, umieszczali się w głębokich lożach wysoko nad kruchtą leżących, gdzie mogli drzemać spokojnie przez cały czas nabożeństwa. Zarzucał im również nieróbstwo i brak uszanowania dla starszych. Jedynaczce swojej Jewce, choć była już dorosłą „córą na wydaniu" nie pozwalał krokiem ruszyć na żadną zabawę, aż dziewczynina zalewała się gorzkiemi łzami. Wszystko co było teraz, co było młode i nowe, było mu złe. Piękny betonowy most na Brennicy za szeroki, nowa szosa za wązka, auta — wymysł szatański, od którego gorszym może być chyba tylko motocykl; — lotnicy — plaga i skaranie boskie; radjo— przyczyna wszelkich nieszczęść i kataklizmów, jakie się w ostatnich latach zdarzyły na świecie i pojawią jeszcze w przyszłości.

Nie dziwota zatem, że gdy stary Kocura dowiedział się, że lwią część z parcelowanego folwarku rządowego Bucze mają dostać jakiesik... harcerze, ogarnął go gniew niesłychany.

— Co za harcerze?! dopytywał wszystkich, lecz sąsiedzi nie umieli zbytnio go objaśnić.

— Harcerze, — to takie co z plecakami po kopcach*) gonią... twierdził młody Stach, bywalec.

— Z plecakiem, albo na goło... dodawał jego przyjaciel, Ogrodzki.

Kocura z oburzeniem wyjął fajkę z i zaniemówił na chwilę.

Cholery, nieroby, próżniaki!! takim dawać szmat ziemi! taką piękną łąkę! Pastwisko by tam było dla całej wsi!..

To też, gdy w tydzień później rozeszła się wiadomość, że harcerze zjechali już na Bucze, stary malkontent splunął kilkakrotnie i przysiągł, że raczej mu włosy wyrosną na twardej węzłowatej dłoni, niżby miał pójść popatrzeć na takowych próżniaków, synków*), co goło, hale ludkowie!! — goło! gonią po łące. By się nieco rozerwać w gniewie poszedł w najbliższą niedzielę na odpust bł. Jana Sarkandra do Skoczowa, a na następną do Brennej. (W tych letnich miesiącach bowiem odpusty następowały po sobie gęsto i specjaliści od walenia z moździerzy święcili triumfy nielada). Tak, że dopiero na trzecią niedzielę zajął zwykłe swoje miejsce w parafjalnym kościele w Wielkich Górkach, tuż przy otwartym wnęku głębokiej loży skąd widok był na cały kościół. Było jeszcze wcześnie. Ksiądz proboszcz ubierał się bez pośpiechu w zakrystji. Kocura rzucił badawczo surowem wejrzeniem lustratora na kościół

*) Kopce — góry w gwarze śląskiej.

*) Synek — chłopiec (gwarowe).



Kurs Związkowy w Niedzicy - Wyścigi kwadryg

Bała się jednak każdego nadchodzącego dnia, jak dziecko, które boi się tego, czego jeszcze nie zna i co jako wielka ciemność wszelkich możliwości napełnia je bezgranicznym lękiem.

By zapełnić sobie wszelki wolny czas, który obecnie stał się dla niej udręką nie do zniesienia, wyprosiła w biurze dodatkową pracę, tak, że wracała do siebie dopiero około siódmej wieczorem.

Wtedy też nieodmiennie i z systematycznością zegara wyjmowała drżącemi rękoma kluczyk od skrzynki listowej, by wydobyć z niej korespondencję. Czasami znajdowała szarą kartkę pocztową, czasem błysnęła ku niej radośnie koperta listu. Wówczas z drapieżną chciwoscią wsuwała swój skarb na piersi i przez wąską, ciemną sień wciskała się do swego smutnego pokoiku.

Myliłby się ten, ktoby mniemał, że Pani Marja spieszyła się z odczytaniem listu. Nic podobnego! Ona miała swoją własną wypróbowaną inną od wszystkich ludzi metodę. Zazwyczaj kładła list na stoliku pokrytym buraczkowego koloru serwetą, poczem założywszy ręce z tyłu chodziła nerwowo po pokoju. Od czasu do czasu ukradkiem spoglądała na stolik, jakby sprawdzając, czy też aby list znajduje się na swojem miejscu. Dopiero po kilkunastu minutach decydowała się i biorąc do ręki kopertę kilkakrotnie odczytywała adres, niby chcąc się upewnić czy też list pisany jest naprawdę do niej.

Przecież może się zdarzyć, że listonosz omyli się i skieruje list nie tam gdzie należy. Już raz pani Marja miała taki wypadek i nie pragnęła, by znów kiedykolwiek się powtórzył.

W końcu ostrożnie i z bojaźnią rozrywała kopertę i uzbrajając nos w okulary badała z namaszczeniem podpis syna, wreszcie decydowała się na odczytanie całości.

Kiedyś jakiś sąsiad, mający widocznie zamiast serca zwyczajny ordynarny kawałek kamienia, wysilił się na podły dowcip i wrzucił do skrzynki listowej wdowy zaadresowaną maszynowem pismem kopertę.

Biedaczka długo namyślała się, coby mogła oznaczać niezapisana kartka papieru, wreszcie przypomniała sobie, jak to Stach, pisząc do kolegów listy, używał mleka, lub cytryny, by nie było znać pisma na papierze. Przyszło jej do głowy, że może teraz uczynił to samo, nie chcąc, by treść listu dostała się w niepowołane ręce. Przewertowała więc literaturę harcerską syna i w jednym rozdziale wynalazła przepis na „atramenty sympatyczne". Jakaż była jej boleść, gdy ani przygrzewanie kartki nad świeczką, ani nawet chemiczne sposoby nie działały. Wówczas dopiero zrozumiała, że ją haniebnie nabrano.

I dziś też, zresztą jak i codzień czekała na list. Niestety, listonosz, dawniej częsty gość, od kilku dni nie pokazywał się zupełnie.

Pani Marja obliczała:

— Jeśli moją kartę, którą pisałam w czwartek otrzymał Stach, dajmy na to w sobotę, to chyba miał w niedzielę tyle czasu, by odpisać. A ponieważ — spojrzała na kalendarz — mamy dziś środę powinnam już mieć od niego wiadomość — chyba, że nie miał kiedy i gdzie napisać, co na froncie jest zupełnie możliwe.

Tymczasem nikt nie nadchodził. Od czasu do czasu słychać było na schodach czyjeś kroki. Ale to nie był listonosz.

Wreszcie pani Marja przypomniała sobie, że przecież nie miała nic w ustach od śniadania. Nalała więc nafty do maszynki, polała spirytusem miseczkę pod palnikiem i przytknęła zapałkę. Czyniła to wszystko spokojnie, wolno, bez pośpiechu.

— Boże Wielki — zdumiała się cicho — przecież mam tyle czasu, że mogałbym obdzielić nim cały świat i — jeszcze zostałoby mi go zawiele.

Po chwili warczała maszynka i dymił siwą parą niewielki imbryk.

Ongiś, pół roku temu wstecz kolację szykował zawsze Stach. To była jego specjalność gospodarska, której nie odstąpiłby za nic w świecie. (c. d. n.).

i zadziwił się. Wojsko, nie wojsko, — stało podwójnym szeregiem przez całą długość kościoła. Młodę chłopaki, silne, muskularne, spalone na bronz. Żołnierze jakieś — ale jakie? — Przyglądał im się z pod oka. Słuchali z uwagą krótkiego serdecznego kazania, w poczuciu snać prawdy niezbitej, że niemasz tak mądrego ani doskonałego człowieka, którýby w słowach najprostszej nauki przydatnego sobie ziarna nie znalazł. Skupieni byli i poważni. Gdy ksiądz wyszedł przed ołtarz miast tych co zwykle małych brzdąców w czerwonych pelerynkach, — poprzedzały go dwa smukłe długonogie chłopaki. Z zaczęciem mszy, cała stojąca w kościele drużyna huknęła śpiewem rozgłośnym, aż echo odbiło się od sklepienia. Śpiewali pięknie, zebrani w chór mocny, dźwięczny jak młodość sama.

— Co to za wojoki? zagadnął Kocura po nabożeństwie fojta, czyli wójta, Krząszcza.

— Dyć te harcerze co mają obóz na Buczu.

— Dziwajcie się [1])! nie takie znowu oszkliwe [2])...

Odszedł zdziwiony. Ledwo wrócił do chałupy, jedynaczka uczepiła się jego ręki, błagając by jej zezwolił iść wieczorem z drugiemi dziewczętami do ogniska.

— Czyś oszalała dzieucho? Jakie ognisko?

Nie puszczając ojcowej dłoni jęła przedkładać długo i wymownie, że to u tych harcerzy w obozie. Co dnia wieczorem ogień wielki palą, tańczą przy nim, śpiewają.. Wszyscy ludzie z całej wsi schodzą się tam popatrzeć. I Marynka Madejów, i Frania Gębalówna i Walerka... Opowiadały, że strasznie pięknie przedstawiają...

— Ani mi się opowoż! — sarknął z gniewem, wyrywając rękę. — Znam ja te zabawy i tańce! Najpierw się popija, potem się wyfackują [3]) i zbyte [4]).

Darmo tłómaczyła, że od trzech niedziel jak harcerze są, jeszcze się nigdy nic podobnego nie zdarzyło, nie widziano podobnie również, by którykolwiek zaszedł kiedy do gospody „na kapkę".

— Ani mi się opowoż! — powtórzył twardo. Odeszła spłakana i dąsała się na niego cały dzień. Udawał, że tego nie widzi, lecz nazajutrz zrana, nie opowiadając nikomu, ruszył w stronę obozu na Buczu. Na wyniosłym maszcie powiewająca chorągiew wskazywała zdala miejsce. Przy drodze wznosiła się brama z lekkich żerdek kunsztownie zbita, po obu jej bokach na darniowem podwyższeniu bielały z kamyczków ułożone orły.

Kocura stanął w bramie niezdecydowany.

— Taki kęs łąki! takie pastwisko! targnął gorzki żal jego sercem. Postąpił naprzód krytycznem spojrzeniem obrzucając obóz i kręgiem rozłożone namioty. Obóz był pusty bo harcerze byli na ćwiczeniach. Tylko przed wielkim masztem coś robił harcerz, pozostawiony jako służbowy w obozie.

Opodal poza obozem na stromem zboczu obrośniętem krzakami buchał ogień z zainstalowanej tam kuchni, kręcili się chłopcy. Stary gazda obchodził zwolna obóz, zaglądając do namiotów. Wbrew woli przyznać musiał że ład w nich panował wzorowy. W drodze swej natrafił na ukrytą w cieniu drzew kapliczkę, wdzięczną w swej prostocie, i na ten widok aż przystanął mile zdziwiony zdejmując czapkę. Przeciwległy kraniec obozu podchodził pod ścianę chałupki starej Brodaczowej, komornicy. Widząc babinę siedzącą na progu, Kocura pozdrowił ją uprzejmie choć z wyższością i wyraził szczere współczucie z racji sąsiedztwa „próżnioków".

— O, ni! zaprzeczyła żywo kobiecina, — nima złe te harcerze, — szykowne synki!... I robocie nieraz pomogą i drzewa przyrąbią, dzieckom jeść dadzą... Daj im Pon Bóczek co najlepsze...

— Co one tam biedaki uwarzą? — zmienił temat gazda, ukazując głową w stronę kuchni, — chyba do gospodzkiego chodzą podjeść?

— Zaśby też! Szynkownie warzą. Strasznie sposobne chłopaki... Wszystko potrafią. Kajś w niedzielę lodów ukręciły jak w cukierni...

— Dziwajcie się!!

Rozejrzał się jeszcze po obozie. Zaciekawiało go w nim wiele rzeczy, lecz nie chciał pytać nikogo. Uchylił czapki przed kapliczką i wrócił do dodomu. Na progu Jewka skrobała ziemniaki.

— No, dzieucho, rzekł bez wstępu,— pójdymy wieczór do tych, jakisik harcerzów...

Pisnęła z radosci, ziemniaki posypały się gradem na ziemię. Dzień zdawał się jej nie mieć końca. Co chwila poglądała trwożnie na niebo czy się nie chmurzy. Powieczerzali wcześniej i poszli.

Ognisko rozłożone było naprzeciw bramy obozowej. w wieńcu topoli wśród których pluskał i śpieszył się potok. Umiejętnie ułożony stos drzewa strzelał w górę wielkiemi miotłami ognia. Tryskały skry, złote pszczoły. Na szafirowem tle nocy, ciemniały obrzeża cudnych rozfalowanych gór śląskich. W głębi pomiędzy olchami polatywały robaczki świętojańskie jak rój skier błękitnych, mięszały się z lecącemi na ich spotkanie złotemi. Ławki wokoło ogniska obsadzone były gęsto widzami. Stary Kocura zdziwił się przyjemnie, zobaczywszy pośród nich wszystkich dygnitarzy wiejskich, nawet księdza proboszcza, nawet kierownika szkoły i wójta. Przysiadł się do nich, gdy Jewka prysnęła pomiędzy dziewuchy, zajmujące całą ławkę chichoczącym wiankiem. Wszyscy patrzyli wyczekująco na rozłożonych na kocach po drugiej stronie ogniska harcerzy.

— Cóż to będzie? zapytał Kocura z pobłażliwą wyższością.

— Cichajcie! zdaje się, że muzyka..

— Muzykę mają?

No.

Jakoż w tejże chwili jeden z harcerzy z pałeczką dyrygenta w ręku stanął przed grupą swoich towarzyszy.

— Przygotować instrumenta!

Rozległ się cichy pobrzęk strojenia.

— Instrumenta w górę!

Buchnęły śmiechy. Kocura skrzywił się, niepewny zali z niego nie kpią. Instrumenta? Boże odpuść! Prócz jednych skrzypków nie było tam śladu żadnego instrumentu! Muzykanci dzierżyli triumfalnie w podniesionych rękach menażki na zupę, pokrywy od rondli, łyżki, grzebienie lub puste butelki.

Dyrygent rozłożył ręce, dał znak. Jakgdyby pałeczka jego, była nie zwykłym leszczynowym patykiem, lecz czarodziejską laseczką, — z nieprawdopodobnych instrumentów rozległa się m u z y k a. Najprawdziwsza muzyka. Aż trudno uwierzyć, że na grzebieniach, pokrywach od rondli i pustych butelkach wygrana.

Po muzyce były śpiewy, potem pantominy, tańce i różne gadania. Śmiech trząsł co chwila ławkami. Ksiądz proboszcz ocierał załzawione od śmiechu oczy. Dziewuchy pokładały się jedna na drugą, rechocząc śmiechem młodym, dźwięcznym, jak gdyby płukały sobie ekstraktem radości gardła. Kocura trzymał się długo ze zgorszoną powagą spoglądając na ogólną wesołość. Zelżał jednak na widok „Ślązaka w teatrze", a zmogło go całkiem, gdy ujrzał dwóch frantów „handlujących wódką". Ryknął śmiechem i już do poprzedniej powagi nie wrócił. Śmiał się do łez, śmiał się aż go boki bolały. Nie uśmiał się tyle w dziesięć lat co przez ten jeden wieczór.

Odtąd stary Kocura wraz ze wszystkimi mieszkańcami Górek był codziennym gościem harcerskiego ogniska. Wbrew dotychczasowym poglądom polubił młodych, — uczył się od nich bez-



Ze Zlotu Narodowego Harcerek.

[1]) Dziwajcie — patrzcie (gwarowe).
[2]) Oszkliwe — szkaradne, wstrętne.
[3]) Dać w fachę — uderzyć w twarz.
[4]) Izbyte — i tyle.

wiednie radości życia, pogody i jasnej wesołości miłej nadewszystko Bogu. Nie on jeden się uczył. Rozwydrzona młodzież wiejska przekonywała się, że może być radosna, tęga, pełna wesela zabawa bez pijatyki i bójki. Ludzie zatopieni zbytnio w codziennej szarzyźnie powszednich dni roboczych, zarówno jak ludzie obojętni narodowościowo, uczyli się codziennie, sami o tem nie wiedząc, rzeczy nowych i przedziwnych. Czar serdecznej braterskiej spólnoty, radośnie spełnianego obowiązku i słonecznej pracy, wsiąkał niepostrzeżenie w dusze i rósł, rósł..

Nadszedł ostatni dzień pobytu harcerzy w Górkach. Gęsty tłum obsiadł pożegnalne ognisko. Wieczór był parny i duszny. To nad górami zdala huczały grzmoty, zaciągało się niebo, szła groza. Wiatr milkł, by porwać się znagła na nowo. Niejedni spoglądali z niepokojem na niebo, — ci szczególnie, których zagrody, jak Kocurowa, zdala na zboczach górskich leżały, — lecz nikt nie odchodził. — Ostatni wieczór! Szkoda tracić jednej chwili, jednego słowa ostatniej piosenki.

Burza przewaliła się już z Czech przez Czantorję na polską stronę. Gdy się nareszcie żegnano, pędziła już w skok, tupiąc po czubach drzew pierwszemi i wielkiemi kroplami. Proboszcz i wójt imieniem całe parafji żegnali odjeżdżających. Kocura zbliżył się ku



Ze Zlotu Narodowego Harcerek.

nim. Wyjął fajkę z ust z zakłopotaniem. Nie wiedział sam co ma rzec, ale widziało mu się, że coś rzec powinien.

— Już mi i pastwiska nie żal, — zadecydował, — pierońskie są chłopaki... Niechajże jadą z Pan Bóczkiem, a wracają skoro...

Ostatnie słowa zgłuszył szum ulewy.

ZOFJA de CALLIER.

WSPOMNIENIA ZLOTOWE

Mija właśnie rok, jak zaczęłyśmy przygotowywać od lat dwu projektowany Zlot. Główna Kwatera Żeńska, wspominając Zlot 1924 r., jego braki i zalety, uprzytomniając sobie, że Polska jest duża, a szeroko po niej rozrzucone siostry-harcerki spotykają się rzadko, o wiele naprawdę za rzadko, aby się dobrze poznać i pokochać — postanowiła znowu powtórzyć wielki obóz z przed lat czterech. Choć bogate tym razem w doświadczenie, którego nam dostarczyło mnóstwo niepowodzeń w Świdrze w r. 1924, przystępowałyśmy jednak do ogromnego przedsięwzięcia z niemałym niepokojem i choć miałyśmy przed sobą jeszcze ośm miesięcy na przygotowania okazało się później, że naprawdę czasu nie było nic, a nic zawiele. Pierwszą rzeczą po rozdzieleniu kompetencji i podjęciu przez różne Chorągwie poszczególnych działów pracy na terenie Zlotu, po mianowaniu dh. Komendantki, jej pomocnic, kierowniczek działów: Gospodarczego, Zawodów, Propagandy, Biura i t. d. i t. d. — było zaproszenie na Zlot organizacji harcerskich z zagranicy. Już dn. 1-go września 1927 r. zostały wysłane zaproszenia do 26 państw z prośbą o przysłanie delegatek na nasz polski Zlot, aby i nasze i obce harcerki poczuły, jak silną spójnią jest praca dla jednego ideału wcielonego w życie 17 lat temu przez Króla Młodzieży całego świata, Sir Roberta Baden-Powella. Również drużynom polskim z zagranicy, dzieciom emigrantów, które często Polski wcale nie znały miał ten Zlot dać sposobność poznania ojczyzny i tych najbliższych, z krwi i kości sióstr-harcerek. Ile było trudów i pracy, ile było nadliczbowych godzin spędzonych nad papierami i na posiedzeniach, o tem wiedza wszystkie kierowniczki, o ile przypadkiem już tego nie zapomniały w radości dobrze spełnionego zadania. Były chwile, kiedy zdawało sie wprost niemożliwem dobrnięcie do końca, szczególniej teren, który nieledwie do ostatniej chwili nie mógł być zatwierdzony, przyczyniał nam niemało zmartwienia. Wreszcie, dzięki tak wdzięcznem sercem przez nas wszystkie wspominanej gościnności pp. Skarżyńskich z Rybienka ten największy nasz kłopot został usunięty. Przyznać trzeba, że nie móc przez blisko pół roku odpowiedzieć 18.000 dziewcząt rozsianych po całej Polsce, dokąd mają wysłać swe reprezentacyjne drużyny, sytuacja nader trudna! A pozatem, że niewiadomo było gdzie, również niewiadomo było pod czem owe drużyny mają mieszkać. Luksus posiadania własnych namiotów jest zaledwie nielicznym wybrankom z pośród nas dostępny. Ale i tu znaleźli się dobrzy ludzie: nasi wojskowi opiekunowie nie pozostawili przecież dziewcząt pod gołem niebem. „A któżby tam harcerkom czegoś odmówił, toć grzech!" — usłyszałam niedawno w jednem z ministerstw od siwego pana pułkownika. Mierząc więc swe siły na zamiary i rozbrajając ludzi swoją do nich ufnością, która się tak łatwo lęgnie w sercu każdej harcerki, zawsze gotowej do pospieszenia innym z pomocą — dopięłyśmy wreszcie celu.



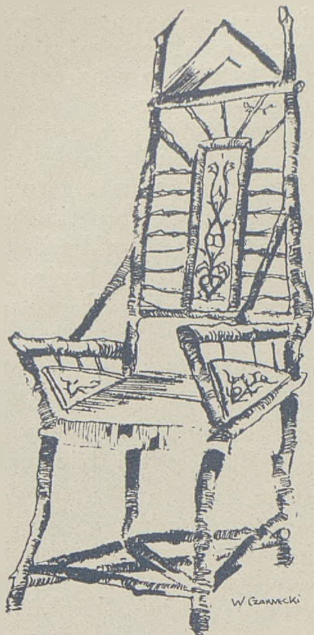
Ze Zlotu Narodowego Harcerek.

Dnia 5-go lipca zjechały do Wyszkowa specjalnymi pociągami, tak gościnnie i uprzejmie ofiarowanymi nam przez P. K. P., — setki dziewcząt.

Wszystkie dworce Warszawy pełne były szarych mundurów, wesoło poznaczonych barwnymi kwiatami, plecaków, kociołków, tobołów z ekwipunkiem. Wilno, Wołyń, Kraków, Śląsk, Poznań, Pomorze — Polska cała spotkała się w tym tysiącu dziewcząt obecnych na Zlocie. A parę tysięcy osób, które Zlot w Rybienku odwiedziło, przekonało się na własne oczy co robią i jak w lecie żyją harcerki. Sądzę, że wiele rodziców, wielu przyjaciół i znajomych, poznawszy nas, przekonali się do Harcerstwa i nabrali doń zaufania. W każdym razie my mogłyśmy nabrać zaufania w swe siły, no i wiary w Opatrzność, gdyby komuś na takowej zbywało: pomyślcie — taka burza, jak ta, która w pierwszych dniach lipca pozrywała dachy i poskręcała, jak zapałki potężne drzewa, usiała nimi szosę z Warszawy do Wyszkowa, a skrzętnie ominęła obóz harcerski, to nic? — Nie wiem, czy właściciel Rybienka, którego las ocalał, przyszedł do przekonania, że to nagroda za udzielenie gościny harcerkom, my w każdym razie jesteśmy skłonne w to wierzyć!

Robota na terenie Zlotu prowadzona już od tygodnia przez kilkanaście druhen, planujących miejsca na obozy poszczególnych chorągwi, zwożących deski na prycze, słomę na sienniki, wiercących studnie i t. d. i t. d. zakipiała wprost dnia 5-go lipca. Każdy obóz chciał się urządzić jaknajprędzej jaknajlepiej! — przecież nie na darmo krążą wszędzie srodzy sędziowie z żółtą przepaską na rękawie, gotowi wytknąć każdy nieprawidłowo wbity kołek, każdą dymiącą kuchnię, czy nie dość dobrze usytuowany śmietnik! A zresztą nigdzie tak dobitnie nie sprawdza się przysłowie ,,jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz", jak właśnie w naszym obozie. Trzeba więc urządzić się jaknajwygodniej, aby spędzić dwa tygodnie z należnym sprawnej obozowniczce komfortem. A po za urządzaniem swego własnego locum ileż budowli użyteczności publicznej wznieść trzeba! Więc brama wjazdowa, biuro, hotel dla gości, świetlicę, składy aprowizacji, sklepy, ołtarz polowy, fotel dla Pana Prezydenta, gdy do nas przyjedzie, wreszcie olbrzymi maszt, z którego szczytu powieje nasz sztandar ukochany! Maszt ten sprawił nam niemało trudu i odznaczył się dużą złośliwością, bo gdy wreszcie stanął po wysiłkach przechodzących zwykłą moc słabej bia-

łogłowy i w dn. 8 lipca sztandar podniósł się w górę i załopotał na wietrze, pękła linka na bloczku, przytwierdzo-



Fotel dla P. Prezydenta.

nym do szczytu masztu i spadła wraz ze sztandarem na ziemię! Komenda zaopinjowała, iż wdrapanie się tak wysoko jest niebezpieczne, nie pozostawało więc nic innego, jak maszt wykopać, położyć, linkę przytwierdzić i ustawić go na nowo... Harcerka nie zraża się przeciwnościami losu i zwycięża je nie licząc się z niemi. To też maszt po raz drugi stanął tak prędko, jakgdyby zaprawione już do tej pracy dziewczęta nie zadawały sobie przy tem tak olbrzymiego wysiłku.

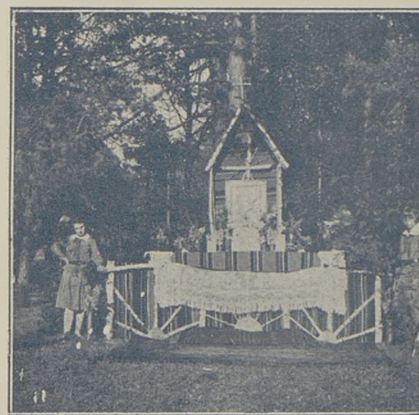
Pamiętając z roku 1924 jak bardzo przeszkadza w pracy i rozbija program dnia wypełnionego po brzegi ciągła obecność w obozie osób trzecich, z życiem harcerskim nie zbratanych, postanowiono przeznaczyć dla gości tylko dwie niedziele, 8-go i 15-go lipca, czwartek 12-go na zwiedzenie obozu przez drużyny, które udziału w Zlocie same brać nie mogły, lecz chciały się mu choć przyjrzeć zbliska i wreszcie poniedziałek, 16-go lipca był przeznaczony na ugoszczenie dyplomacji i prasy. Czas trwania obozu rozpoczął się aż nazbyt rzeźwym chłodem, kuliłyśmy się nocą pod namiotami i obawiam się, iż ranne mycie w Bugu było bardzo pobieżne. Nasi biedni goście, którzy przybyli 8-go wczesnym rankiem, zsinieli, skostniali, nie chwalili sobie pewnie



P. Prezydent na obiedzie u harcerek.

szaleńczych pomysłów młodzieży, która ich tutaj na zatracenie do lasu wywabiła! Gorąca herbata w świetlicy, lub talerz trochę przydymionej zupy w którymś z obozów pomagały trochę, ale szare deszczowe niebo i przejmujący wiatr dokuczał do wieczora. Jednak już w parę dni później fala niebywałych wprost upałów dała się nam we znaki i chyba dosięgła zenitu 15-go lipca w dzień odwiedzin Pana Prezydenta. A tu jeszcze na dobitkę wszelkie rozluźnienia przepisowego stroju nie dozwolone, druhna Komendantka zapowiedziała wyraźnie: żadnych gołych kolan, żadnych zakasanych rękawów, rozwiązanych krawatów, a na służbie obowiązuje kapelusz! Szczególniej instruktorki, w wysokim kołnierzyku, wełnianym mundurze, grubym filcowym kapeluszu i rękawiczkach snuły się na oficjalnej paradzie, jak oficerowie wojsk kolonjalnych, wytrwały jednak mężnie. Nawet kąpiel w rzece o godz. 9-ej wieczorem nie przynosiła ulgi, woda bowiem była zupełnie ciepła. Mimo tego upału wszystkie prace w obozie szły normalnym trybem, a wprost imponującą była rozmaitość i dobór menu obozowego i znakomite zaopatrzenie obozu w owoce, jarzyny i lód, który miał popyt szalony. Zaimponowało to nawet Angielkom, choć są w swoich obozach do wygód i sprawnej organizacji przyzwyczajone. Przyjechało ich do nas na Zlot aż 33, jedna Amerykanka i jedna Szwajcarka. Inne kraje, czy to z powodu zajętego już swymi obozami lata, czy też z braku funduszów przysłać swych przedstawicielek nie mogły. Ale i tak nasz obóz „międzynarodowy" przedstawiał się okazale i nadzwyczaj miło. Przyjechały takie dobre, serdeczne dziewczęta, drużyna z Oksfordu i druga szkocka, że zjednały sobie wszystkie serca. Tyle tam było prawdziwej, harcerskiej dobrej woli, humoru i wesołych pomysłów, że nudzić się w międzynarodowym obozie było niesposób. Amerykanka zaś postanowiła sobie święcie powrócić do Polski na przyszły rok, nie mówiąc już o Szwajcarce, która już drugi rok uczy w harcerskiej szkole różne zuchy francuskiego i traktuje nas. jak swą drugą rodzinę. I ona i Amerykanka przywdziały nasze szare mundury, co też dziwnie miło podkreślało łączność i braterstwo organizacji.

Oczywiście punktem kulminacyjnym Zlotu, chwilą oczekiwaną z bijącem sercem przez wszystkie dziewczęta i z pewną tremą przez instruktorki były odwiedziny Pana Prezydenta i naszej drogiej protektorki, pani prezydentowej Mościckiej. Pan Prezydent miał przyjechać 15-go lipca o godz. 10-ej rano, być obecnym na uroczystej mszy polowej, zwiedzić obóz, a wreszcie zjeść z nami obiad obozowy przy stole ziemnym! Ileż radości i ile niepokoju poprzedziło te odwiedziny! Czy wszystko się aby uda, czy nie będzie jakiegoś zamięszania, tak kompromitującego, a tak przecież możliwego w olbrzymim obozie. Kucharki miały zdać najwyższy egzamin· chłodnik, polędwica z garniturem, lody, torty, ciasteczka, owoce, prawdziwy obiad ugotowany na polowej kuchni, który przecież nie mógł przejść dymem! Wszelkie troski zniknęły jednak z pamięci, gdy ujrzałyśmy wysiadającego z auta Pana Prezydenta. Każdy poczuł się dobrze, miło i swojsko, gdy spojrzał na tę twarz pogodną, opaloną i taką mądrą, a ludziom szczerze życzliwą. Zrozumiałyśmy iż mamy między sobą oto Pierwszego Harcerza Rzeczypospolitej, z którym spędzimy parę godzin jak z druhem i przyjacielem. I nie zawiodłyśmy się, w całym obozie panował radosny nastrój, a entuzjazm który dziewczęta samorzutnie, bez żadnej już obozowej karności, przejawiły otaczając zwartym i niesfornym tłumem wyjeżdżające auto Pana Prezydenta, był wymownym dowodem, jak bardzo szczerze cieszyła je ta wizyta. Auto posuwało się wolno, wolniutko w oblegającym go tłumie szarych mundurów, nad którym powiewały żółte, trójkątne chorągiewki druhen łącznikowych. Do zupełnej anarchji, objawiającej się poprostu niewypuszczeniem z obozu drogiego gościa, mimo srogiej miny panów adjutantów, było o krok. Poczucie dyscypliny jednak przemogło tę gorącą chętkę i pozostałyśmy rozradowane jakieś i pogodne, pogodą bijącą od tej jasnej głowy kierownika nawy państwowej, kraju naszego kochanego. Jeżeli wszędzie, gdzie się Pan Prezydent ukaże, ludzie odczują tak jak my, promieniejące od niego rozum i dobry spokój.



Ołtarz polowy.

to chyba muszą zaprzestać kłótni i sporów, walk i nieporozumień, dla ogólnej harmonji, której nasz Prezydent jest uosobieniem. A jednak nie obeszło się i bez łez po tej radosnej wizycie: płakały gorąco te druhny, których Pan Prezydent w swej wędrówce po obozie odwiedzić nie zdążył. Tak się cieszyły, tak czekały, a tu nic! Trzeba koniecznie, abyśmy częściej miały sposobność oglądania zbliska naszego najwyższego opiekuna, aby pokrzywdzonym w tym roku można było jakoś tę krzywdę innym znów razem wynagrodzić!

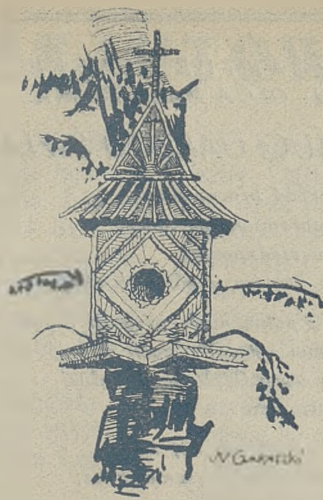
Po tym dniu uroczystym miałyśmy jeszcze jedno przyjęcie, w poniedziałek 16-go. Dużo ludzi życzliwych i dobrej woli odwiedziło nas wtedy, przypuszczam, iż dzięki temu na niejedną harcerską bolączkę znajdzie się lekarstwo, a przyjaźń zawarta ze społeczeństwem przyczyni się do zrozumienia naszego celu i ideałów i nauczy nas z zaufaniem zwracać się do tych, starszych i rozumniejszych, od których będziemy mogły spodziewać się pomocy.

Wreszcie, ponieważ najprzyjemniejsze nawet chwile skończyć się jednak

OGNISKO.

Pogodny wieczór. Sterczą ruin ściany,
A jasny płomień wciąż rzuca swe cienia,
Prowadząc myśli w przeszłość ich istnienia!
Ognisko płonie. Rzuca blaski złote,
Na tę polankę w grobnikowym lesie.
A wicher płomień na wsze strony niesie!
I buja te ognie i gasi i chwieje,
Chciałby oświecić te podolskie knieje,
Chciałby dusze nasze ogrzać i oświecić,
Chciałby miłość wielką w sercach naszych wzniecić!
A harcerska wiara przy ognisku gwarzy
Śpiewa — wspomina — o przyszłości marzy.
I zdawać się może, że w szarej prostocie,
Duchy się kryją potężne, jak w złocie.

32 W. D. Ż.



Kapliczka obozowa.

MODLITWA.

U stóp kapliczki skromnie urządzonej,
Stają harcerki na modlitwę ranną.
W każdej z tych piersi, choć nieraz strudzonej
Budzi się zapał — i przeszłość zbyt marną,
Odpycha w nadziei, gdy modlitwę szepcze,
Że przyszłość jaśniejsza zaświtać jej zechce.
Modlą się wszystkie — i małe kurczęta
Składają skromnie swe małe rączęta,
I szepczą w pokorze swe zwykłe pacierze —
O czystość sumienia, o wytrwałość w wierze
I o wytrwałość w obozowem życiu —
I za nas wszystkie modlimy się w skryciu!

32 W. D. Ż.

muszą — przyszedł dzień 20-go lipca, dzień opuszczenia gościnnego Rybienka. I znowu gromady szarych mundurów, obładowane obozowym ekwipunkiem zapełniły dworce i poczęły odpływać w różne strony kraju. Na terenie Zlotu pozostały tylko obożne sprawdzające porządek, w jakim las zwracano p. Skarżyńskiemu. I tu znowu wynikło ostatnie już nieporozumienie: najpierw złożona porządnie w jednem miejscu słoma, którą zwracałyśmy prawemu właścicielowi została przez wywożących ją ludzi roztrzęsiona po całej drodze, a potem, o zgrozo! — okazało się, iż na terenie Zlotu walają się jakieś śmiecie! Jakże to być może? pytają przerażone instruktorki. Przecież własnoręcznie widziałyśmy zasypane starannie doły na odpadki?! Po nitce do kłębka wyszła na jaw straszna tajemnica: doły zostały odkopane przez poszukiwaczy skarbów ze wsi okolicznych i łupem ich się stały blaszane puszki, stłuczony talerzyk, gwóźdź zardzewiały, zresztą już całego inwentarza nie pamiętam! A potem wszystko na te biedne harcerki, prawda?

NA ZLOT...

Zgasły już dawno obozowe ogniska. Wróciły wszystkie drużyny do miast i wsi rodzinnych, na placówki zwykłej codziennej pracy.

Było tak dużo obozów, że niemal każda drużyna miała swego przedstawiciela gdzieś w jakimś obozie: czy to kursie zastępowych, czy na kursie technicznym, a wiele drużyn urządziło swe własne obozy.

Takich drużyn z roku na rok przybywa. Dobrzeby było, gdyby każda drużyna lato mogła spędzić w własnym obozie, bo przecież wiemy, że to czego nie możemy zrobić w ciągu całych tygodni, dziwnie szybko wytwarza się w obozie — zżyta i karna gromada.

A każdy z nas gdy wraca z obozu do codziennych zajęć, przynosi z sobą zaczerpnięte u wspólnego obozowego ogniska — iskierkę zapału, ochotę do czynu, wiarę we własne siły, głownię gorącej miłości naszych ideałów.

I oto trzeba byście kochani czytelnicy „Harcerza" rozpalili temi głowniami w Waszych izbach znów ogniska mocnym ogniem gorejące a w nich będziecie kuli wasze drużyny na silne ogniwa, które wkrótce przy zetknięciu się z sobą silnie zadźwięczą.

Bo nasza organizacja to taki łańcuch, który składa się z wielu ogniw silnie z sobą spojonych. Im mocniejsze ogniwa tem silniejszy łańcuch, im ich więcej, tem większy łańcuch, im szlachetniejsze ogniwa, tem szlachetniejszy łańcuch.

Zbliża się chwila, w której znów zlecimy się z całej Polski na błoniach pod Poznaniem, by zobaczyć jakżeśmy dużo zrobili przez okres dziesięciolecia Naszej Niepodległości, jak wiele włożyliśmy do ogólnego dorobku odrodzonej wolnej ojczyzny.

Rok bieżący będzie tej pracy dopełnieniem.

Solidne drużyny już dawno zabrały się do systematycznego przygotowywania swego udziału w Zlocie Narodowym i Wystawie.

Wiecie również zapewne, że Harcerstwo bierze również udział w Powszechnej Wystawie Krajowej. Jest to nawet jeden z powodów, dla których Główna Kwatera zwołuje zlot właśnie w okolicach Poznania.

Oczywiście, że na Wystawie znajdą się tylko najlepsze eksponaty, arcydobre, same arcydzieła harcerskie, ale która z drużyn nie zechce otrzymać miana mistrzowskiej. Myślę, że każda. Takiej, któraby obojętną pozostała wobec hasła „Na Zlot" nie będzie.

Zakaszmy rękawy, bierzmy się do pracy. O tem co będzie na wystawie i jak będzie ona wyglądała napiszę innym razem, teraz kilka słów o naszym zlocie.

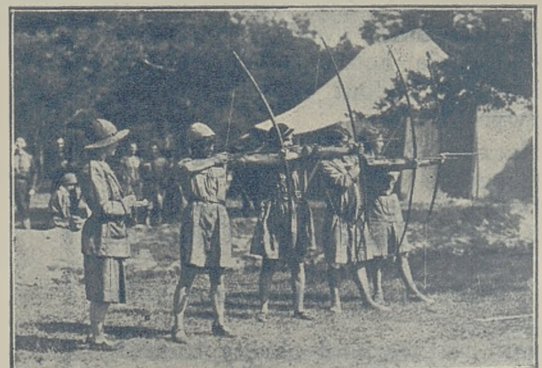
Otóż jak wyżej wspomniałem, Zlot będzie w Poznaniu. Termin jest dostosowany do terminu zlotu międzynarodowego, tak że będzie można prawie że bezpośrednio z Poznania jechać na Jamboree do Anglji.

Zlot jest oparty na całkowitej samowystarczalności drużyn, a zatem drużyny muszą liczyć tylko na siebie. Im lepiej zaopatrzą się w ekwipunek, im dokładniej go skompletują, tem lepsze osiągną rezultaty na zawodach, tem łatwiej przyjdzie im urządzenie własnego obozu. Drużyny będą obozowały chorągwiami.



Ze Zlotu Narodowego Harcerek.

Po lewej stronie — poczta zlotowa, po prawej — zawody łucznicze.



Odbędą się specjalne pokazy i zawody. Jakie — wkrótce dowiecie się.

Ogólnie są określone nast. zawody: wyprawa drużyny i osobista uczestników, urządzenie się w obozie, swojszczyzna, harcerski bieg na przełaj, ratownictwo, strzelectwo, łucznictwo, sygnalizacja (różne systemy), pionierka, tańce narodowe, śpiew, lekka atletyka, gimnastyka, muzyka, pływanie. wycieczka 24 godzinna, praca dla całego obozu.

Pod tem ostatniem rozumie się: kaplice, ogniska ze scenką, biuro informacyjne, gospodę, pocztę i telegraf, radjostację, sygnalizowanie czasu, ambulans i t. p.

Ponieważ każda drużyna musi coś pokazać, czegoś nauczyć innych, już teraz myślcie, co Wasza drużyna pokaże, a nawet może każdy zastęp.

Musi to być specjalnie wasze i tylko wasze. Zapewne, że możecie pokazywać rzeczy ogólnie znane np. tańce ludowe, różne piosnki, ale trzeba, by było to tak opracowane, żeby nikt nie mógł lepiej zatańczyć krakowiaka jak krakowiacy, a oberka, jak mazowszanie, nikt nie miał sprawniejszych warsztatów zdobniczych jak podhalanie i t. d. i t. d.

Jak widzicie czeka nas poważna praca, wymagająca dużych wysiłków Stańcie do niej wszyscy, nawet ci, którzy do tej pory nic, albo niewiele w drużynach robili.

Wszyscy!

Słowa ang.: ARTUR POYSER
Przekład: OLGA MAŁKOWSKA.

SKAUCI CAŁEGO ŚWIATA.

Dalej naprzód bracia skauci,
Niechaj zabrzmi raźny śpiew
Otośmy tu zjednoczeni.
Z różnych krajów, z różnych stref.

Ci z północnych przyszli lodów,
Tamci z tropikalnych stron,
Ale wszystkich łączy jednej
Pieśni ton.

Pójdziem razem na bój nowy,
Gdzie miast zbroi, rusznic, kusz,
Miłość będzie naszą bronią,
A pancerzem czystość dusz.

I stworzymy wielką Ligę,
Ligę dzielnych serc i rąk
I opaszem nią dokoła
Świata krąg.

A więc dalej bracia skauci
Niechaj zabrzmi raźny śpiew
Otośmy tu zjednoczeni,
Z różnych krajów z różnych stref.

Bo skautowa nić braterstwa,
Omotała cały świat,
Dzisiaj każdy skaut nam druhem,
Dzisiaj każdy skaut to brat.

Jedno prawo nas złączyło,
Jeden sztandar jeden znak,
Jeden wódz nam wszystkim wskazał
Górny szlak.

MIĘDZYNARODOWE JAMBOREE

(od 30 lipca do 14 sierpnia 1929. Komunikat Dz. Zagr.)

Zlot Międzynarodowy odbędzie się od 30 lipca do 14 sierpnia 1929 r. w Arrowe Park w Birkenhead.

Miejsce. Arrowe Park położony jest o 4 mile ang. od dworca — Woodside w Birkenhead i o 2 mile ang. od dworca w Upton (patrz na mapkę Anglji). Park ten ma nie więcej niż milę długości i około $^1/_2$ mili szerokości. Miejscowość jest pagórkowata i lesista.

Obóz. Brane jest pod uwagę że skauci różnych krajów stworzą obóz ciekawy. tak dla innych skautów jak i dla publiczności urządzając swe obozy w sposób doskonały.

Rozrywki. Na miejscu będzie teatr na wolnem powietrzu, tegoż rodzaju co na ostatnim zlocie w Kopenhadze. Delegacje są proszone o przygotowanie odpowiednich numerów.

Wyekwipowanie. Wszystkie części wyekwipowania będzie można dostać na miejscu w „Scout Shop" (Sklepie Skautowym).

Wycieczki. Wycieczki w drugim tygodniu obejmą:

a) Doki okrętowe w Birkenhead. Port Sunlight, Liandudno i Galles du Nord;

b) Chester, Prace artystyczne kolei w Crewe;

c) Doki w Liverpool okręty transatlantyckie i główny przemysł;

d) Przemysł Manchesteru.

Projekt programu.

Wtorek, 30 lipca — Początek obozu.
Środa, 31 lipca — Obozy narodowe.
Czwartek, 1 sierpnia — Obozy narodowe.



Piątek, 2 sierpień — Obozy narodowe.
Sobota, 3 sierpnia — Obozy narodowe.
Niedziela, 4 sierpnia — Nabożeństwa dla wszystkich skautów.
Poniedziałek, 5 sierpnia — Obozy narodowe.
Wtorek, 6 sierpnia — Obozy narodowe.
Środa, 7 sierpnia — Wycieczki dla skautów zagranicznych.
Czwartek, 8 sierpnia — Wycieczki dla skautów zagranicznych.
Piątek, 9 sierpnia — Wycieczki dla skautów zagranicznych.
Sobota, 10 sierpnia — Wielka zbiórka, wspólne tańce narodowe.
Niedziela, 11 sierpnia — Nabożeństwa dla skautów w Liverpoolu.
Poniedziałek, 12 sierpnia — Wycieczki dla skautów zagranicznych.
Wtorek, 13 sierpnia — Wycieczki dla skautów zagranicznych.
Środa, 14 sierpnia — Zwijanie obozu.

Jeden dzień poświęcony będzie świętu skautów wodnych i Wystawie skautów wodnych.

Poza tem codzień: ogniska obozowe, zawody popołudniu, tańce narodowe, kinematograf na wolnem powietrzu, śpiew grupami.

Kinematograf. Delegacje są proszone o przywiezienie swych filmów skautowych. Kierownictwo zlotu ma nadzieje uzyskać porozumienie z władzami celnemi w tej sprawie.

Koszty. Koszt przejazdu z Warszawy do Birkenhead (łącznie ze statkiem) linją Warszawa — Ostenda — Londyn pociągiem pospiesznym II klasą — 350 zł.; III klasą — 233 zł., w jedną stronę, bez uwzględnienia jakichkolwiek zniżek. Są czynione starania o wydatne zniżenie kosztów przejazdu.

W numerze niniejszym podajemy hymn skautów całego świata w tłumaczeniu dhny O. Małkowskiej. Hymn ten będzie śpiewany przez skautów wszystkich narodów przy wspólnem ognisku.

ŁOTEWSKI ZLOT SKAUTOWY W LIPCU 1928 R.

Rojno i gwarno było w miejscowości nadmorskiej Bulli pod Rygą przy końcu lipca b. r. Odbywał się tam bowiem zlot skautów łotewskich z okazji 10-lecia istnienia Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji. Zlot trwał dziesięć dni od 20 — 30 lipca i brało w nim udział 1.500 skautów łotewskich oraz około 400 zagranicznych z następujących państw: Estonji (85), Niemiec (150), Węgier (45), Szwecji (22). Mniejsze grupy posyłały org. skautowe z Anglji, Francji, Austrji, Litwy, Czechosłowacji i Danji.

Polska reprezentacja liczyła 62 uczestników i składała się z XVI druż. Warsz. (15), XXXV W. D. H. (10) oraz 7 instruktorów. Przed Zlotem XVI Warszawska miała obóz na Łotwie, który był odwiedzany przez licznych gości polskich i łotewskich oraz cały szereg instruktorów łotewskich.

Prasa też bardzo często zaglądała do naszego obozu. Byli to korespondenci pism łotewskich i zagranicznych.

W czasie organizowania obozu zlotowego wyruszali chłopcy nasi na dobre uczynki. Pomagali przy rozstawianiu i okopywaniu namiotów, przenoszeniu bagaży i t. p.

Z zagranicy pierwsi przyjechali Niemcy, później Estończycy, Węgrzy i inne reprezentacje. Ostatni przybyli Szwedzi, Litwini i Szkoci.

Najserdeczniej odnosili się do nas Węgrzy. Zaraz po przyjeździe jeden z ich „wodzów", gdy ujrzał naszego chłopca, podszedł do niego, uścisnął mu rękę i powiedział łamaną polszczyzną „Polak— Węgier dwa bratanki".

Gen. Goppers, Prezydent Łotewskiej Organizacji Skautowej.

Natychmiast złożyliśmy im wizytę. Była wspólna fotografja oraz następnie wzajemne uroczyste odwiedziny w obozach, przyczem zarówno Węgrzy jak i my występowaliśmy w całym składzie reprezentacji i ze sztandarami.

Przyjmowaliśmy również przedstawicieli innych organizacyj, jak Niemców, Estończyków, oraz w pełnym składzie hufiec Malieński łotewski i 5-tą drużynę morską z Lipawy pod wodzą dha Winklera. Drużyna ta w zawodach w czasie zlotu zdobyła mistrzostwo w Organizacji Łotewskiej.

Pierwsze 2 dni zlotowe poświęcone były na urządzanie obozu. Drużyny łotewskie rozmieszczone były w ramach hufców, reprezentacje zaś zagraniczne, tworzyły obozy oddzielne. Z „zagraniczników" podobno najlepiej urządzone były obozy naszej i węgierskiej reprezentacji.

Obóz nasz był bardzo ładnie ozdobiony. Na specjalną uwagę zasługuje ozdabianie wewnątrz namiotów artystycznemi widokówkami różnych okolic Polski.

20 lipca do reprezentacji naszej, składającej się dotychczas tylko z XVI. W. D. H. przybywa jeszcze 10 dhów z XXXV W. D. H., którzy aż do Kreuzburga przyjechali wodą na tratwach.

Już 21 lipca rozpoczęły się zawody. Pierwszym był bieg 1 km. na przełaj. Popołudniu odbył się kilkunasto-kilometrowy marsz propagandowy wszystkich reprezentacyj zagranicznych i drużyn łotewskich wzdłuż wybrzeża.

Pierwsze uroczyste ognisko rozpoczął przemową gen. Goppers. Od 21 — 23.30 słyszeliśmy doskonały mieszany chór łotewski. Popisywali się też w tymże dniu Węgrzy, Niemcy i parę drużyn łotewskich. Ogólne „wycie" wypełniło przerwy w popisach.

Uroczyste otwarcie zlotu odbyło się dnia następnego przy współudziale Prezydenta Łotwy Zemgalsa, Ministrów Oświaty, Wojny, Spraw Wewnętrznych, Spraw Zagranicznych, naszego posła w Rydze p. Łukaszewicza i wielu osób ze świata cywilnego i wojskowego.

Po uroczystości, na którą złożyły się: nabożeństwo z kazaniem po łotewsku, przemowy Pana Prezydenta Łotwy i Prezydenta Org. Skaut, gen Goppers'a oraz odczytanie listu od gen. Baden - Powell'a, drużyny rozeszły się do swoich obozów a Pan Prezydent rozpoczął zwiedzanie obozów.

W obozie naszym Pan Prezydent zabawił około pół godziny. Oglądał wraz ze swą świtą nasze albumy i sprawozdania, oraz informował się szczegółowo o stanie prac w Z.H.P. Bardzo żywo interesowali się harcerstwem p. ministrowie Oświaty i Wojny. W bramie obozu powitany przez starszyznę przyjął od komendanta chleb i sól, poczem przed frontem drużyn odebrał raport.

Pan Prezydent w bardzo serdecznej przemowie w języku rosyjskim podkreślił braterstwo łączące nasze oba narody, a zwłaszcza moment czynnej pomocy, której Polska udzieliła Łotwie w walce o Jej niepodległość.

W namiocie naszej komendy wręczył P. Prezydentowi dh. Naczelnik G. K. M. naszą odznakę „Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej", piękny album „Polska Współczesna", album z fotografjami harcerskiemi i szereg wydawnictw harcerskich związanych krajką łowicką.

Wieczorem tegoż dnia poraz pierwszy występowała nasza reprezentacja. Po krótkiej przemowie komendanta naszej reprezentacji oraz odśpiewaniu przez nas hymnów narodowych łotewskiego i polskiego, Dh. Naczelnik Sedlaczek udekorował gen. Goppers'a oznaką „Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej". Nastąpił potem popis. Chłopcy nasi odśpiewali szereg piosenek harcerskich i ludowych; Dhna Piskorska z Dhem Staweckim zatańczyli taniec zbójnicki, Dhostwo Kapiszewscy oberka. „Jazz-band" obozowy oraz „wycie" zakończyły nasz popis.

Poniedziałek, 23. lipca poświęcony był na wzajemne odwiedzanie drużyn. Odwiedziło nas w tymże dniu kilka drużyn łotewskich z którymi nasi chłopcy grali w siatkówkę.

24 lipca były zawody w pierwszej pomocy, 25 lipca był marsz skautowy zastępu oraz rzucanie piłeczek do celu.

26 specjalnym pociągiem wszyscy uczestnicy zlotu przewiezieni byli do Rygi gdzie odbyło się złożenie wieńców na cmentarzu wojskowym, na tak zwanej „Bratniej Mogile" i na grobie pierwszego Prezydenta Łotwy, ś. p. Prez. Janis'a Cakstego.

Reprezentację naszą oprowadzał po Rydze dh Pancer drużynowy 121 ryskiej polskiej dr. harcerskiej. Po obiedzie odbyła się defilada drużyn i przemarsz przez miasto. Wieczorem powrót do obozu pociągiem.

27 lipca w południe wyruszyły zastępy na 24-godzinną wycieczkę, przyczem w zawodach tych brał udział jeden zastęp z każdej reprezentacji zagranicznej.

Po obiedzie urządziliśmy podwieczorek dla innych harcerzy. Podwieczorek zaszczycili pan poseł Łukaszewicz, gen. Goppers, del. Baden-Powell'a, gen. A. Burt i liczni instruktorzy zagraniczni. Sensację wywarł jeden z chłopaków przebrany za krakowiankę, wyglądający świetnie, a znakomicie wywiązujący się z roli gosposi.

Po podwieczorku żegnaliśmy Arcykota wracającego do kraju. Wieczór znów popisywaliśmy się przy ognisku. Tym razem były tylko „numery wesołe", jak: np. „słoń" zrobiony z chłopców odpowiednio ubranych w koce. Jego musztra budziła ogólny podziw. Następnie była parodja meczu bokserskiego, wreszcie pantomina „grand hiszpański".



Obóz jednej z drużyn polskich, należących do Łotewskiej Organizacji Skautowej.

Sobota, 28 lipca zajęta była na zawody pływackie, które odbywały się przy dość dżdżystej pogodzie. W południe zastępy wracały z wycieczki.

W niedzielę, 29 lipca mieliśmy rano w naszym obozie mszę św., na którą przybyły wszystkie drużyny polskie należące

do Skaut. Org. Łot. Po przyrzeczeniu i licznych przemowach, gdzie podkreślone było znaczenie udziału naszego w zlocie łotewskim odbyły się wspólne gry i zabawy, które trwały do obiadu.



Przyjęcie gości w obozie polskiej reprezentacji na Zlocie Łotewskim (poszukajcie Arcykota).

Po południu na wybrzeżu morskiem zebrały się wszystkie reprezentacje, aby składać dary organizacji łotewskiej.

Austrjacy wręczyli album z fotografjami, Niemcy własnoręcznie zrobiony kajak, Estończycy, Szwedzi i reprezentacja nasza wręczyły sztandary swoich narodów.

Nastąpiła następnie dekoracja instruktorów zagranicznych odznakami honorowemi, oraz ogłoszenie wyników zawodów i wręczanie nagród drużynom łotewskim. Żadna z reprezentacji zagranicznych nagród nie otrzymały ponieważ stawały tylko poza konkursem.

Z drużyn łotewskich drużyna mistrzowska V morska z Lipawy osiągnęła 314 pkt. Wyniki „konkursu międzynarodowego" zostały ogłoszone później. Reprezentacja nasza uzyskała w ogólnej klasyfikacji II miejsce; I miejsce zajęła reprezentacja Węgier 450 pkt. Polska uzyskała 403 pkt., III. miejsce — Niemcy 325$^1/_2$ pkt., IV Łotwa 314 pkt.

Zawody składały się z następujących konkurencyj:

Rodzaj zawodów	Możliwa maximalna ilość pkt.	Węgry	Polska	Niemcy
Ogólny stan i wygląd drużyny oraz zachowanie w obozie	70	70	70	70
Urządzenia obozowe . . .	70	70	70	70
Gotowanie	60	60	60	60
Popisy przy ognisku . . .	30	30	30	30
B eg 1 km	10	9	9	10
Pływanie	40	36	8	—
Rzuty piłeczek do worka .	10	—	—	—
Sygnalizacja	30	9	8	8,5
Pierwsza pomoc	50	40	50	35
Marsz harc. z przeszkodami	70	63	42	—
24 godz wycieczka z noclegiem	70	63	56	42
Razem	510	450	403	325,5

Rozpatrując szczegółowo ową tabliczkę widzimy tutaj i nasze zasługi, ale widzimy też i nasze braki. Nie zawsze jednak można je przypisać naszemu nieprzygotowaniu. W kilku wypadkach winna była wadliwa organizacja zawodów.

Np. w marszu harcerskim z przeszkodami i 24 godz. wycieczce zastępu otrzymaliśmy mniejsze ilości punktów wskutek niejasnego sformułowania zadania, które było dane w języku łotewskim i następnie wadliwie przetłumaczone przez tłumacza na język polski. Z tego powodu z-p. zmylił trasę i zamiast 40 zrobił 70 km. drogi.

W sygnalizacji polegającej na podaniu i odebraniu depeszy alfabetem Morse'a i semaforem, tak nasza jak i węgierska grupa zrobiły to bardzo dobrze i dlatego niezrozumiałą jest ocena tak niska, tembardziej, że Niemcy, którzy wcale Morse'a nie znali i nadali depeszę tylko semaforem otrzymali punktów więcej. Po wyjeździe zostawili straszny śmietnik na miejscu swego obozowania. W drużynach łotewskich bardzo dodatnio kwalifikowano urządzenia już gotowe przywiezione do obozu, a wykończone wcześniej u siebie w drużynach. Były to wszelkiego rodzaju bramki, ogrodzenia, ozdoby blaszane lub piłeczkowe roboty.

Zawody pierwszej pomocy wypadły dla nas świetnie jak to podkreślali sami lekarze należący do komisji...

Słabo wypadły też dla nas zawody pływackie. Zawody polegały na rozebraniu się w wodzie z munduru i przepłynięciu 50 m. dowolnym stylem.

Najlepszy czas w tych zawodach wynosił 42 sek (V morska Łot. w Libawie), II m. 56 sek. Węgier. Nasi zawodnicy zużytkowali na ten cel 1 i pół i 2 i pół minuty.

Najgorzej było w zawodach w rzucaniu piłeczek, gdzie nietylko zagranica ale i Łotwa bardzo marne miała wyniki. Trzeba było 5 piłeczek rzucić do worka o średnicy 50 cm. z odległości 20 m. Celność rzutów wszystkich organizacyj równała się 0.

Naogół zawody dla nas wypadły dobrze. Przeważnie do zawodów stawały zespoły 18-letnich chłopców, nasz zespół składał się tylko z 16-letnich.

Zlot przyczynił się do zbliżenia naszej młodzieży do skautów łotewskich i miał duże znaczenie propagandy harcerstwa i polskości zagranicą.

Że zagranica naogół dodatnio oceniła naszą reprezentację może posłużyć jako dowód opinja prasy, a między innemi i zaproszenie na przyszły rok na 3 miesiące do Ameryki naszej reprezentacji na koszt największego pisma chicagowskiego „Chicago Tribune", uskutecznione przez korespondenta tego pisma p. J. Th. Hilton'a.

Likwidowanie obozu rozpoczęto dnia 31 lipca i tegoż dnia wieczorem drużynę naszą podejmował w poselstwie polskiem p. poseł Łukaszewicz. Na przyjęciu tem, w obecności licznie zebranych instruktorów łotewskich komendant naszej reprezentacji podziękował p. posłowi za gościnę i serdeczną opiekę, poczem wręczył mu album z fotografjami oraz szereg wydawnictw harcerskich.

Po przyjęciu drużynę naszą odprowadzili instruktorzy łotewscy na dworzec, gdzie po odczytaniu ostatniego rozkazu, odśpiewaniu hymnów narodowych i szeregu przemówień i wiwatów, wsiedliśmy w pociąg i za chwilę opuściliśmy gościnną, piękną Rygę i Łotwę.

Nakoniec chcę słów parę poświęcić Łotwie współczesnej i Org. Skautowej Łotewskiej. Łotwa liczy 65.586 km² w czem 29% jest lasów, 28% ziemi ornej, 27% ogrodów, łąk i pastwisk, 16% ziemi nieuprawnej. Ludności liczy Łotwa około 2,000.000 z czego 24% stanowią mniejszości narodowe. Mniejszość narodowa polska stanowi 2.52%.

60% ludności Łotwy zajmuje się rolnictwem. Łotwa jest Rzeczpospolitą. Na czele jej stoi prezydent i gabinet ministerjalny z premjerem. Sejm łotewski liczy 100 posłów.

Stolica Łotwy — Ryga liczy 338.000 mieszkańców. Z ważniejszych miast poza Rygą wyliczyć można Libawę i Windawę (oba portowe) oraz Dynaburg i Mitawę. Jednostką monetarną jest tam łat = 10 santimom = 1 frank szwajcarski. W dziedzinie handlu zagranicznego odgrywa Łotwa dużą rolę jako pośrednik. Import Łotwy obejmuje przeważnie narzędzia rolnicze, węgiel, cukier, tkaniny; eksport drzewo, płótno, masło i wyroby gumowe.

Armja łotewska w czasie pokoju liczy 20.000 ludzi, w czasie wojny może sięgać 260.000.

Organizacja skautowa łotewska istnieje od 1918 r. Liczy ona obecnie 136 drużyn, w których jest około 4500 chłopców (w 1923 r. liczyła 1900 skautów). Na czele organizacji, noszącej oficjalnie nazwę „Latwijas Skautu, Central Organizacji" i zalegalizowanej ustawowo przez łotewskie władze państwowe, stoi „Centralą parwalde" (Naczelnictwo). Prezydentem Organizacji jest p. gen. Goppers, odznaczony w 1923 r.



Ogólny widok obozu polskiej drużyny na Zlocie Łotewskim.

naszą odznaką „za zasługę" i w tym roku odznaką „Honorowego Harcerza Rzeczpospolitej". Naczelnikiem skautów (w rodzaju naszego Naczelnika G. K. M.) jest Dh, Vskm. Teodors Baltprivicis.

Organizacja dzieli się na okręgi (novads), których jest 15 (w tem 3 Ryskie) liczące mniej więcej po 10 drużyn, każdy z inspektorem okręgu na czele.

W organizacji pracuje ok. 200 instruktorów mianowanych, przyczem przy mianowaniu bierze się pod uwagę pracę i zasługi kandydata a mniej czas jego służby. Prób instruktorskich niema żadnych.

W ciągu lata organizuje się dla instruktorów kurs instruktorski w miejscowości Baltezers pod Rygą. Istnieje stopień kandydata na instruktora i 4 stopnie instruktorskie.

Stopnie młodzieży są bardzo zbliżone do prób naszych.

Stopni takich jest 3. Praca prowadzona jest według metod Baden-Powell'owskich. W każdej prawie drużynie jest gromada wilcząt, prowadzona przeważnie przez druhny, oraz włóczędzy (rowers). Doskonale rozwijają się drużyny morskie, których jest obecnie już 6.

W skład organizacji wchodzą też i drużyny mniejszości narodowych, a więc polskie (5 w Rydze, 2 w Dynaburgu, 1 w Rzeżycy, 1 w Krasławiu i 1 w Lipawie, razem 10), rosyjskie, litewskie, estońskie i t. p. Drużyny żydowskie i niemieckie tworzą odrębną organizację.

Istnieje na Łotwie również i organizacja „Pionierów" grupująca młodzież o zabarwieniu politycznem lewicowym. Organizacja skautowa żeńska jest na Łotwie odosobniona od męskiej.

Obozownictwo drużyn męskich jest niestety na skutek ciężkiego stanu finansowego organizacji skautowej naogół dość upośledzone. Większość drużyn nie może pozwolić sobie na urządzenie własnych obozów.

Organizacja łotewska p. w. nie prowadzi. Honorowym protektorem Organizacji jest prez. Łotwy. Kilkunastu naszych instruktorów jest honorowymi instruktorami organizacji łotewskiej, a 2 posiada odznakę honorową „Srebrnej lilji". Organizacja rozwija się dobrze i jest organizacją o typie prawdziwie Baden-Powell'owskim.

Węzły przyjaźni łączące nas z bratnią organizacją łotewską są naprawdę szczere i serdeczne.

Kończąc, życzę raz jeszcze na tem miejscu naszym braciom skautom łotewskim pięknych rezultatów ich pracy i pogodnych harców. *JW.*

M. SZYMBORSKI.

DUNAJEM OD WIEDNIA DO CZARNEGO MORZA

(Dokończenie).

Od chwili opuszczenia Belgradu zapanował w obozie wędrownym nastrój oczekiwania, nastrój podniecający, którego gorączkowość podnosiły ostrzegawcze oświadczenia spotykanych po drodze rybaków, lub mieszkańców „siół". Z czasem jednak nastrój ten zmienił się zasadniczo, bowiem komendant obawiał się o wszystkich z racji swego stanowiska, natomiast każdy z uczestników zupełnie zobojętniał na grozę zbliżającej się „Bramy", wyczekując jedynie pięknych widoków, których przedsmak sprawił niezwykle miłe wrażenie już w okolicy miasteczka Bazias, na granicy S. H. S. i Rumunji.

Po obu stronach ciągną się skały, wyrastające pionowo z wody i sięgające stromem zboczem dwudziestu, trzydziestu metrów, zarośnięte u szczytów gęstemi krzakami, które z trudem wrzynając się korzeniami w skalisty grunt odwalały groźnie wielkie złomy zwietrzałego głazu. Widok zwieszających się u szczytu ściany drzew, które trzymają się jeszcze w nienaturalnej pozycji korzeniami, a nadewszystko świadomość że głaz przez drzewo odwalony wpadł z sześciopiętrowej wysokości właśnie do Dunaju, który w tem miejscu zwęża się wyraźnie, wywołuje w wędrowcach uroczysty nastrój, głęboki szacunek dla sił przyrody i sprawia, że wiosłując ostrożniej rozglądają się zaciekawieni na wszystkie strony z niemym podziwem, co chwila oglądając się poza siebie, aby mieć podwójną ilość wrażeń.

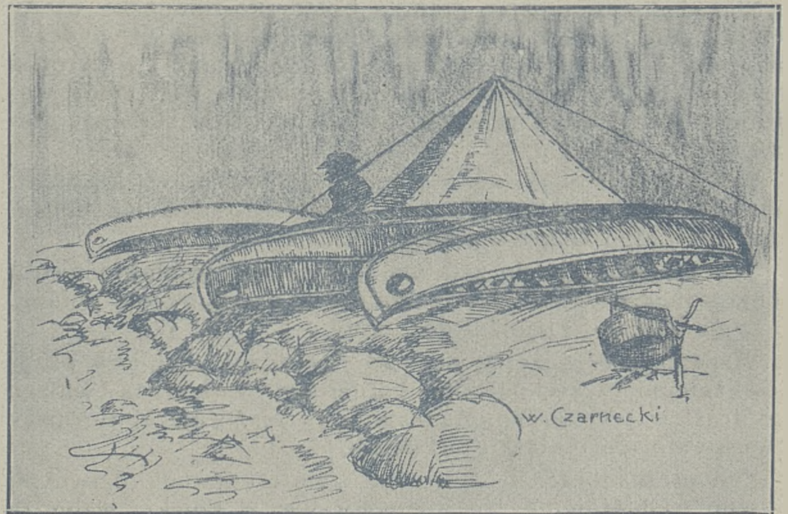
Prąd jest bardzo spokojny, co świadczy o niezmiernej głębi miejscami jednak zauważa się niespokojne wiry, lub grzebień załamującej się fali — to skały podwodne sięgają niedaleko powierzchni wody. W pewnem miejscu koryto rzeki zwęża się dwukrotnie, prąd staje się silniejszy, a ostra skała, wyrastająca pośrodku rzeki ostrzega przed niedopatrzeniem.

Trzeba zbiegu okoliczności, że w chwili, gdy wyprawa zdała sobie sprawę z sytuacji, powstaje nagle silna wichura w dół rzeki, wpychając łodzie w zwężony korytarz, ujęty stromemi kamiennemi ścianami, i zmuszając zaskoczonych wioślarzy do ciężkiej walki z falami, które równie nagle powstałe zalewają przód łodzi i boki i zachlapują niemiłosiernie wszelki żywy i martwy inwentarz.

Kurz i piasek gnany wiatrem okrywa plecy grubą warstwą i sprawia, że w odległości dwunastu kroków nic rozróżnić nie można. Sytuacja staje się trudna, bowiem stromy brzeg wyklucza przybicie, powtóre silny wiatr stara się łódź przekręcić o 180 stopni, gdyż sternik, siedząc wyżej od swego towarzysza, przedstawia większy dla wiatru opór. Jedna osada nie zdołała wiatru przezwyciężyć i już się znalazła długością łodzi prostopadle do kierunku prądu, narażając się na momentalne zalanie wodą, lecz w porę przyszła pomoc następnej łodzi i poprzednia zwrócona w normalnym kierunku, płynąć mogła dalej.

Skorzystano z pierwszej wyrwy w brzegu, gdzie można było wygodnie przybić i tu postanowiono noc spędzić, gdyż wichura bynajmniej nie słabła, a pora była już spóźniona. Łodzie pozostawiono na brzegu pod opieką służbowych, którzy niemi przykryci przespali noc całą na wygodnym brzegu, reszta z rzeczami wdrapała się po stromem zboczu na wysokość czterech pięter, gdzie znajdowała się wspaniała, głęboka grota i tam noc spędzono.

Zrana po zwiedzeniu tej niezwykle interesującej jaskini, ozdobionej wewnątrz stalaktytami, zamieszkałej przez nietoperze i po spożyciu śniadania ruszono dalej.



Nocleg nad Dunajem.

W otoczeniu wspaniałych gór dojeżdża się do miejsca, w którem woda mimo spokojnego wiatru bałwani się i kręci z szumem, tworząc zdala widoczną pianę. Prąd zwiększa się coraz bardziej. W odległości stu metrów od prawego brzegu, dobrze uregulowanego widać sztucznie usypany równoległy wał kamieni, a gęsto porozstawiane boje wskazują ten kierunek za właściwy do żeglugi. Żelazna Brama! Przed nią w odległości 50 mtr. stoi zakotwiczony holownik, gotowy do przeprowadzenia statków: nie wolno bowiem jechać im tędy na własną rękę.

W pierwszej chwili wahanie, czy nie zapytać „balonikarza" — regulującego ruch o wskazówki, ale chęć samodzielności zdecydowała w tym momencie kiedy już szalony prąd porywał lekkie, niedoświadczone łodzie i pchał w gardziel rzeki jedną po drugiej.

Częste wiry starały się kręcić łodziami, lecz świadome niebezpieczeństwa osady nastawiały się zawsze czółnem na falę. Po chwili Dunaj się rozszerza, prąd staje się słabszy, a zdala widniejące zarysy miasta Kladowa stwierdzają, że Żelazna Brama już skończona.

STANISŁAW KAZIMIERZ STANEK.

PIEŚŃ LUDU RZECZNEGO.

Hej prężcie ramiona i chwyćcie oddechu,
Niech wiosła prą wodę zuchwale —
I niechaj pieśń płynie w serdecznym rozśmiechu—
Lud Rzeczny żyć umie wspaniale.

Niech w bladym rozświcie złocące się brzegi
Z przed oczu jak widma znikają,
Gdy w sennej zadumie drzew długie szeregi,
Korony swe strojne zginają.

Niech nasza łódź tańczy jak czajka po falach
I niechaj w takt pieśni nas niesie -
Gdzie wzniośle królują w błękitnych oddalach,
Potężne, Beskidu przyciesie.

Niech łódź ta tnie fale jak srebrne rybitwy
W budzącym się dnia rozhoworze;
Od Tater pomkniemy na cudne gonitwy
Gdzie w dali, błękitne lśni morze.

Hej! prężcie ramiona i chwyćcie oddechu,
Niech wiosła prą wodę zuchwale —
I niechaj pieśń płynie w serdecznym rozśmiechu,
Lud Rzeczny żyć umie wspaniale.



STANISŁAW KAZIMIERZ STANEK.

WTÓRA PIEŚŃ LUDU RZECZNEGO.

Te brzegi tak blisko i wody tak mało —
Hej wilcy! my z tęższych wszak zuchów?
Dziś mocne nam czoło by stawić przystało,
Żaglować wśród wichru podmuchów.

I wiosła leniwie łódź pchają przed siebie—
Czyż mamy ślimaczym iść torem?
Niech żagiel się plamą na jasnym lśni niebie,
Jan z Kolna niech będzie nam wzorem!

Niech w wichru poświście, łódź nasza wypłynie,
Z wiślanych — na morskie hen szlaki.
Radośnie żeglujmy po bezdnej głębinie,
Jak mewy, północnych burz ptaki.

Na kompas sterniku — bacz stale z uwagą,
Ty majtku — wiąż żagle wytrwale,
Wszak polak gdy grzeszy, to grzeszy odwagą, —
W wód bezmiar wypłyńmy zuchwale.

Ach brzegi tak blisko, bezkresów tak mało —
Hej wilcy! my z tęższych wszak zuchów?
Gdy burzy nam czoło, dziś stawić przystało,
Żeglujmy wśród burzy podmuchów.

Jazda staje się powolniejszą i bardziej jednostajną. Jeszcze moment zachwytu i kontemplacji na widok tablicy Trajana i resztek jego miasta, poczem wyczuwając już wiatr od morza postanowiono ciągnąć wytrwale do — Galacu.

W Widime witają serdecznie naszych harcerzy skauci bułgarscy.

W miastach przydrożnych: Rahova, Nikopoli, Ruszczub przeważa już element turecki, to też charakter miast jest zupełnie odmienny.

Nieświadomie mijając granicę bułgarsko-rumuńską osady wstrzymane zostały przez posterunek bułgarski. Oświadczenie: „my z Polszy" wystarcza za legitymowanie się. Krótka rozmowa w przyjaznym tonie, pożegnanie i nasz obóz wędrowny jedzie dalej pracując usilnie wskutek słabego „tieczennia".

W Galacu zaopiekował się energicznie wyprawą konsulat, właściwie jeden tylko urzędnik konsulatu, gdyż pan konsul albo spał, albo wyszedł niepostrzeżenie.

Podczas paru godzin załatwiono sprawy formalne powrotu łodzi koleją, gdyż st. „Lwów" odjechał przed trzema dniami, poczem ruszono kanałem do Suliny.

Wspaniałe urządzenia portowe i potężne rozmiary okrętów zaimponowały polskim harcerzom, zwłaszcza widząc kontrast w wymiarach Manastyjki przejeżdżającej tuż przy cielsku stojącego statku morskiego.

Ludność nadbrzeżna żywo jest zainteresowana dziwnymi gośćmi. Objaśnienie, że to wyprawa z Polski, wzbudza entuzjazm i oklaski brawa. W jednej osadzie podczas postoju obdarzają komendanta kwiatami.

Port Sulina jest dużo mniejszy od Galacu, mniej tu statków i urządzeń portowych, jedynie wspaniałe latarnie morskie.

Młodych turystów nie wypuszczają na morze bez opieki, ponoć wedle przepisów, to też czterem polskim łódkom towarzyszy „barka" rybacka, która z niewiadomych przyczyn zatrzymała się jednak u samego ujścia, pozwalając „bez opieki" wypłynąć na morze aż poza ostatnią, jęczącą boję.

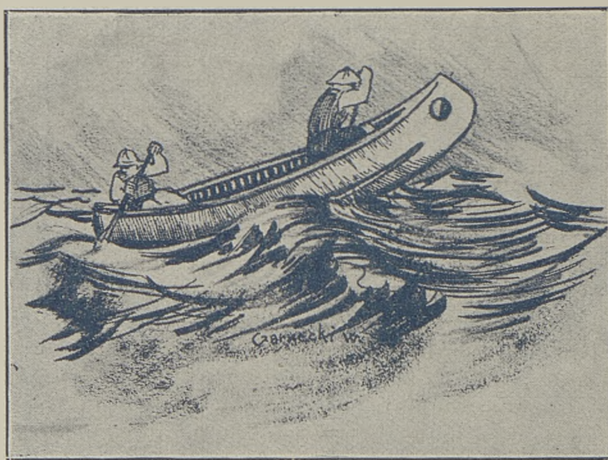
Próbowanie gorzko-słonej wody, niezwykły entuzjazm i ta budująca świadomość, że cel osiągnięty, świadomość, która czyni wyraz oblicza poważniejszy, doświadczeńszy, pełen ufności we własne siły.

Na triumfalne zakończenie następuje podział ostatniego melona i harbuza, a wszyscy trzymając się rękoma za burty sąsiednich łodzi, aby się nie dać przez morską już falę rozerwać, spożyli swoje porcje w wesołym nastroju.

Tymczasem powstała większa fala, boja zaczęła dzwonić! Szczęśliwie wiatr dął ku brzegowi i skacząc po falach dojechano do lądu nie bez wody w łódkach, gdyż fale były tak duże, że nie można było uchronić się od zalania.

Powrotną drogę do Galacu odbyto statkiem, następnie po załadowaniu łodzi na pociąg bezpośredni Galac — Śniatyń, odjechano do Bukaresztu, aby zwiedzić ostatnią, czwartą z rzędu, stolicę.

Pospólstwo wyraziło żywe zainteresowanie i podziw, wykazując wiele chęci do pomocy. Sama stolica nie czyni na warszawiakach imponującego wrażenia, jakkolwiek uprzejmi dla nas Rumuni starali się pokazać same najpiękniejsze rzeczy. Dnia 12 września o g. 8-30 rano Obóz Czarnomorski 39 W. D. H. został rozwiązany na Dworcu Głównym w Warszawie.



Walka z falami.

Przypominamy, że 1 grudnia będzie rozstrzygnięty konkurs „Ołtarzyki, Maszty, Bramki" (warunki ogłoszone w Nr 26—28 „Harcerza"). Czy już wysłałeś fotografje lub rysunki do tego konkursu?

W tymże dniu nastąpi rozstrzygnięcie konkursu literackiego (ogłoszony w Nr 29—30).

MUSZTRA SKAUTOWA

Podał: ST SEDLACZEK.

Wstęp.

Pojęcie musztry zacieśniło się u nas do obejmowania niem wyłącznie tego, czego właściwą nazwą jest „musztra formalna wojskowa." Równocześnie reakcja przeciw przesadnemu stosowaniu tej właśnie musztry formalnej jako głównego, a nieraz niemal jedynego ćwiczenia w drużynach, oraz prądy „puszczańskie" w Harcerstwie, sprawiły, że musztrę uważa się za coś szkodliwego, zakazanego, może nawet w Harcerstwie — nieprzyzwoitego. Jak często bywa w życiu, tu i ówdzie z jednej przesady wpadło się w drugą.

Oczywiście całkowicie musimy zgodzić się ze Skautem Naczelnym, gdy mówi: „Widząc drużynę doskonale musztrującą się, ale nie umiejącą iść za tropem, albo zgotować jedzenie dla siebie, stwierdzam, że skautmistrz nie nadaje się na stanowisko drużynowego. Instruktor niedbały albo słabej wyobraźni zawsze powraca do musztry, jako do swego jedynego ratunku[1]).

Trudno jednak odmówić słuszności Lewakowskiemu[2]) gdy to, że na zlocie w Birmingham, jak przyznano w „Headquarters Gazette", „nadewszystko wybijali się skauci polscy wielką karnością i dzielnym wyglądem", ocenia jako skutek niepołowicznej, sumiennie i rozsądnie „przeprowadzonej musztry". Na zlocie w Kopenhadze, „a choćby ostatnio na Łotwie i na Węgrzech drużyny nasze zzewnątrz oceniano podobnie, jako dzielne i karne. Jestem skłonny to również przypisać mustrze.

Oczywiście grożą, przy nieodpowiedniem prowadzeniu ćwiczeń musztry pewne niebezpieczeństwa. Jednemu z nich: jednostronności i znudzeniu przeciwdziała szerokie rozumienie musztry, nie ograniczenie się do musztry formalnej, lecz — uprawianie ćwiczeń w ustawianiu się w różnych formacjach a także różnych ćwiczeń technicznych wykonywanych w pewnej stałej kolejności elementów, zazwyczaj początkowo na tempa, aż do zmechanizowania danego kompleksu ruchów. Będziemy więc mieli nietylko musztrę kolarzy, wioślarzy, ale i sygnalistów, pionierów, samarytan i t. d. Na podstawie angielskiego podręcznika „Manaut of drill for Boy Scouts", J. Gibsona (Glasgow, J. Brown a. Son 1921) oraz A. Małkowskiego książeczki p. t. „Musztra skautowa" (Pittsburgh, 1916, nakł. Związku Sokołów Polskich w Ameryce) podam wskazówki do niektórych rodzajów musztry.

Musztra samarytan.

Musztra ta uczy ważnych elementów służby samarytańskiej, mianowicie używania, a także robienia noszów i przenoszenia rannych. Właściwą wiedzę i umiejętność ratowania muszą harcerze posiąść na odpowiednim kursie sprawności pod kierunkiem lekarza.

Nosze z lasek skautowych.

Podzastępowy w każdym zastępie ma mieć w swej szumce (torbie) na każdej zbiórce czy wycieczce „zastępu" parę linek noszowych. Linka noszowa (5/16 cala, czyli ok. 8 mm., cal = 25 mm. średnicy) ma zadzierzgniętych na sobie przy pomocy węzłów ratowniczych 8 pętlic t. j. tyle ile zastęp liczy lasek skautowych i pętlice są wiązane w 3½ cala i są tak duże, żeby można je łatwo nanizać na laski.

Na komendę zastępowego: „Kruki — NOSZE" — cały zastęp otacza go półkolem i każdy harcerz pochyla ku zastępowemu koniec swej laski, opierając drugi jej koniec przy swoim bucie; podstępowy szybko wyjmuje parę linek noszowych, staje w półkolu obok zastępowego i razem z nim nanizuje pętlice na laski; ażeby to sprawniej wykonać, zastępowy daje do trzymania swą laskę numerowi 3, a podzastępowy numerowi 8.

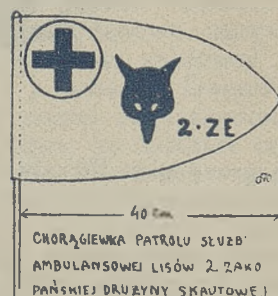
Z kolei na komendę: „Laski ODWRÓĆ" harcerze zręcznie odwracają laski drugiemi końcami ku zastępowemu, który, znów z podzastępowym, zakładają drugą linkę noszową. Linki mają być założone o jakie 15 cali (ok. 40 cm.) od końców lasek.

Na następną komendę: „Do noszów STAŃ" zastępowy, złożywszy nosze na ziemi, staje z ich tyłu podzastępowy z przodu po prawej — inni jak na rysunku; wszyscy w postawie prostej. Każdy z 6 harcerzy będzie później trzymał jedną ręką skrajną laskę noszów, zastępowy zaś w razie potrzeby głowę rannego. Nr. 8 jest wolny i może być użyty do pomocy.

Jeśli ranny nie jest zbyt ciężki, albo jeśli kilku skautów jest gdzieindziej potrzebnych nosze mogą nieść czterej skauci. Wówczas zastępowy wyda rozkaz: „Kruki — dwójka, trójka, czwórka, piątka do noszów — STAŃ!" Jeżeli czterech harcerzy przenosi rannego, zastępowy względnie podzastępowy nie



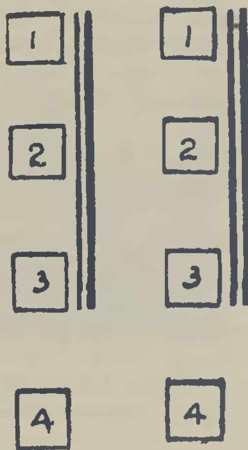
Rys. 1.



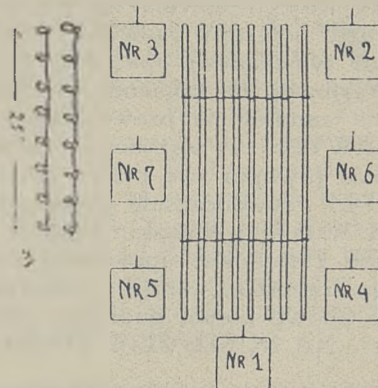
Rys. 2.

będzie mógł postępować z tyłu noszów, ale sam także chwyci laskę, stając po lewej stronie noszów.

Na komendę: Trójka nosze na — BARK!" wskazany harcerz zwija nosze i bierze je na bark prawy, stając potem do szeregu. Zastępowy da taką komendę, gdyby nosze okazały się gdzieindziej potrzebne, a nie opłaciłoby się ich rozbierać.



Rys. 3.



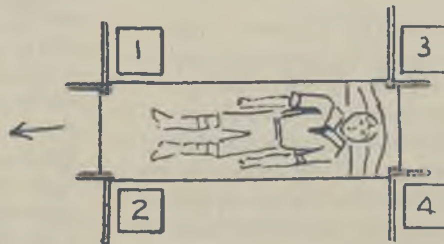
Rys. 4.

Na komendę: „Rozebrać NOSZE ' każdy wyjmuje z noszów laskę, podzastępowy zaś chowa linki noszowe do swej szumki.

W razie potrzeby można improwizować nosze z kurtek, koszul skautowych lub w inny sposób.

Zastępy samrytańskie.

Drużyny powinny mieć zastępy specjalnie ćwiczone w służbie ambulansowej. Często też całe drużyny specjalizują się w tej służbie. Oddział ambulansowy składa się z czterech



Rys. 5.

harcerzy, pod wodzą oznaczonego na rysunku „4", który powinien być najlepiej wyszkolony. Ten harcerz nosi apteczkę polową i jest odpowiedzialny za opatrzenie ran czy uszkodzeń pacjenta.

Jeżeli cały zastęp specjalizuje się ratownictwie, może przyjąć nazwę „zastępu samarytańskiego" i stawać na wycieczki i zbiórki z przyborami ratowniczemi. Zastępowy takiego zastepu ma prawo umieścić w górnym rogu swej chorągiewki czerwony krzyż, t. j. oznakę służby ambulansowej. Rys. 2.

[1]) Cyt. Manual of Drill for Boy Scouts, Gibson, str V.
[2]) „Harcmistrz", 1290, 4 — 12 str. i inn.

Zastęp samarytański ma nosze specjalnie zrobione i musi umieć niemi posługiwać się. Nosze nosi zwykle oznaczony na rys. „3", gdy „2" nosi łagiewkę (manierkę) z wodą. Rys. 5 wskazuje sposób noszenia rannego na specjalnych noszach angielskich „Iredi". Każdy harcerz ujmuje obu rękami laskę



Rys. 6.

będącą przed nim. Strzałka wskazuje kierunek marszu. Ciężar pacjenta rozłożony jest równomiernie, co ułatwia przenoszenie.

Jeżeliby tylko dwóch harcerzy miało przenosić nosze z rannym, przewiesza przez barki skrzyżowane temblaki, jak na rys. 1, tak, że ciężar pacjenta nie będzie zwieszał się tylko na rękach. Temblak zrobić można przewieszając na krzyż dwie szumki, laski oprą się wtedy o torby.

Podnoszenie rannego.

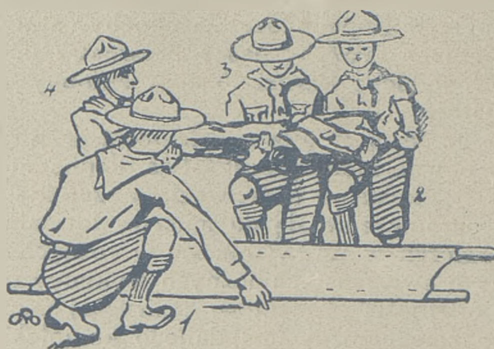
Małkowski podaje: Zbliżymy się z półzastępem, uformowanym w rząd, zastępowy (podzastępowy) daje rozakz: „PO PRAWEJ RANNEGO!" — na co harcerze kładą nosze na ziemi i trzech z nich staje po prawej stronie rannego, wzdłuż jego ciała, a w odległości 1½ kroku; dwójka staje przy głowie, trójka przy biodrach, czwórka przy podudziach. Zastępowy, który zatrzymał się po drugiej (lewej stronie rannego), w razie potrzeby bada stan rannego i z pomocą dwójki zakłada tymczasowe opatrunki i t. p. (Rys. 6).

Następnie na komendę „KLĘKNIJ!" klękają wszyscy tuż przy rannym na prawe kolana. Na rozkaz: RANNEGO UCHWYĆ!" — wszyscy podkładają pod rannego obie swe dłonie (dwójka swą prawą pod głowę). Na: „PODNIEŚ PO-WO-LI", równocześnie podnoszą rannego powoli, a ostrożnie i nie wstając z klęczki, składają na swych kolanach (Rys. 7). Teraz zastępowy, upewniwszy się, że pozostali dobrze rannego trzymają, wstaje i podsuwa pod rannego nosze. Następnie znowu klęka, podkłada pod rannego dłonie i daje rozkaz: „NA NOSZE ZŁÓŻ PO-WO-LI". Wszyscy czterej ostrożnie kładą rannego na podstawione nosze, zwracając szczególną uwagę, żeby nie urazić części bolejącej. Potem wstają i czekają dalszej komendy.

Gdyby szczupłość miejsca tego wymagała, zastępowy dałby rozkaz: „PO LEWEJ RANNEGO" — i wówczas wszyscy uklękliby na lewe kolana (tak jest na rysunku 7, według Małkowskiego).

Przenoszenie rannego.

Trzeba wyćwiczyć się w noszeniu noszy, ponieważ szarpanie i trzęsienie niemi jest dla chorego bardzo szkodliwe. Komendę do marszu z noszami daje zastępowy i on też przestrzega trzymanie kroku. Krok przytem trzyma się inaczej, niż przy zwykłym marszu, mianowicie tak, żeby pary harcerzy idących przy noszach obok siebie występowały równocześnie przeciwnemi nogami, t. zn. kiedy 3 stawia lewą nogę, 2 ma postawić prawą i t. d. Dlatego też zastępowy nie podaje „lewa, prawa...", lecz zet, wu, zet, wu!" Pochód rozpoczyna się zawsze nogą zewnętrzną. Gdy trzeba przenieść rannych biegiem, do biegu przechodzi się z marszu. Komenda zastępowego podczas ćwiczenia w przenoszeniu rannych może być n. p. taka: „Nosze chwyć, podnieś po-wo-li, powoli w pochód zet-wu, zet-wu... prędzej: zet, wu, zet, wu... biegiem — marsz zet-wu, zet-wu.. zwykły krok: zet, wu, zet, wu... zastęp stój! Nosze powoli na ziemię złóż!"



Rys. 7.

Podnosić z ziemi nosze z rannymi i kłaść je na ziemię czy na wóz muszą harcerze równocześnie i bardzo wolno, ażeby chorym nie wstrząsać.

Przy przenoszeniu następnych rannych może zastępowy zmienić porządek ustawienia skautów przy noszach, aby z kolei dźwigały przeciwne ręce.

Z. DZIEKOŃSKI.

NA WOZIE I POD WOZEM

(Notatki z letniej włóczęgi).

Muzo boska, muzo miłosierna
Bądźżesz mnie biedakowi chwilek kilka wierna
Bym mógł na wzór poetów piękne dzieła tworzyć
I blasków swej lutni nieco też przysporzyć!

Rzecz tego rodzaju u poetów nazywa się inwokacją i bardzo podobno jest pomocną przy tworzeniu wszelakiego rodzaju eposów. Dlatego też idąc śladami mych Wielkich Poprzedników użyłem tego wstępu. Zaprawdę bowiem protekcji muz trzeba abym mógł choć w części swe „górne a chmurne (deszczowe)" lato opisać.

ROZDZIAŁ I.

W Podlasku.

Swą letnią wędrówkę zacząłem w czerwcu od obozu I drużyny grajewskiej w Podlasku. W pięknym sosnowym lesie rozłożyły się obozem wspólnie I i II grajewskie drużyny pod komendą zacnego „Pimpusia Sadełko" i oboźnego „Redaktora straszliwego". Członkowie obozu dostojni młodzieńcy w wieku przeważnie od lat 10 do 15 z energją i zapałem godnym lepszej sprawy zajmowali się wymigiwaniem od roboty i jedynie dzielna postawa oraz wybitne zdolności komendy, potrafiły złamać ten miły sabotaż. Gdyby zapytano mnię o najbardziej atrakcyjne przedmioty w obozie — to musiałbym odpowiedzieć, że były niemi: wózek obozowy chodzikiem, czy łazikiem zwany i karabin. Bez nabojów wprawdzie i nieco zdezelowany — tem nie mniej broń groźna i popłoch w szerokich sferach obozowego społeczeństwa szerząca, cel marzeń ogólnych a zarazem obraz nastrojów w Młodej Polsce panujących — velis pacem, para bellum [1]). Co mi tam pakt Kellogа!

Chłopców w obozie było 25. Złośliwy ktoś powiedział mi, że do roboty stan zmniejszał się do skromnej liczby 2, a do jedzenia powiększał się do 75, uważać to jednak chyba należy za żart. Raport powakacyjny nadesłany nota bene z wrodzoną Grajewu punktualnością te rzeczy dokładnie wyjaśni.

Z Podlaska pomknąłem wprost na kurs do Gdyni. W Warszawie na dworcu spotykam kilku jeszcze towarzyszów podróży i całą dość wesołą zresztą paką sypiemy nad polskie morze. Długą i uciążliwą podróż uprzyjemniał jak mógł, miły członek 17 dr-ny warszawskiej, którego pokaźne zapasy smakołyków, zjednały nasze i tak do braterskich uczuć skłonne serca. Na ranem przybyliśmy do Gdyni.

ROZDZIAŁ II

który traktuje o gospodarzu radłowskiego obozu i jego talentach.

Gdynia. Ruch. Budujący się port. Kurz. Głód. Gorąco. Do domu daleko (deszcz chwilowo nie kapie jakkolwiek nie omieszka uczynić tego w 24 godziny później). Namiotów narazie nie rozbijamy. Komenda stara się nam wytłumaczyć, że dzieje się to dlatego, aby umożliwić nam podziwianie polskiego wybrzeża — sceptycy zaś twierdzili, że raczej brak namiotów był tego powodem.

Ponure wrażenie robi komendant. Źle mu z oczu patrzy. Wymagający. Takie-

[1]) Velis pacem, para bellum — chcesz mieć pokój, szykuj wojnę.

JAROSŁAW KOWALSKI.

ZAMEK W LUBOWLI

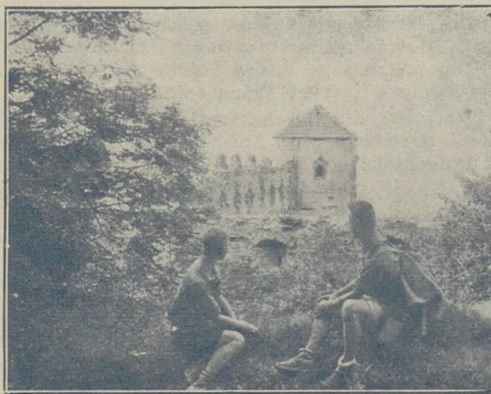
Całe harcerstwo żyje w tym roku pod znakiem szczególnej uprawy pierwszego punktu prawa harcerskiego. W umysłach, w sercach, w czynach — Zawisza Czarny. Choć 500 lat po zgonie, lecz duch jego panuje nadal wśród młodzieży polskiej, wśród „rycerstwa nowych czasów". Choć zbroja Sulimczyka skromna, mało lśniąca, bo z czarnej stali, lecz blask rzetelności, punktualności, słowności Wodza potężny, więcej — bez granic. W tym roku różnie wołaliśmy go do naszych szeregów. Na zbiórkach zastępów, drużyn, wieczornicach, w dniach i tygodniach harcerza, najbardziej w obozach, na zlotach. Wszędzie stawał nam przed oczyma.

Jako jeden z najodpowiedniejszych, najpoważniejszych sposobów uczczenia tego wielkiego rycerza z Garbowa uważam zwiedzenie tych miejscowości, w których on przebywał, żył, królował, skąd rwał się do boju, skąd rozchodziła się po kraju jego nieśmiertelna sława. Pogłębia się przez to znajomość naszej przeszłości, znajomość kultury.

Po sierpniowym związkowym obozie starszyzny G. K. M. w Pieninach ruszyliśmy na wędrówkę krajoznawczą po Spiszu czeskim, później na wyprawę wysokotatrzańską. Trójkę włóczęgowską stanowili „Mraziczek" z Wilna, „Gazda" z G. K. M.; no i ja cichego i pogodnego serca „Puhacz z gałązką" z puszczy pomorskiej.

Naszym celem na Spiszu był zamek w Lubowli. Bowiem tutaj była siedziba władcy Spisza — Zawiszy Czarnego. Granice czechosłowacką „przebrodziliśmy" koło Sromowiec Niżnych, gdyż nią jest tu Dunajec. Pożegnaliśmy się z Trzema Koronami, z tą perłą Pienin i odtąd zwiedzamy ruinę Czerwonego Klasztoru, zakład kąpielowy w Śmierdzonce, dalej windujemy się znowu na skały wapienne — na Aksamitkę, gdzie znajdują się jedyne groty pienińskie, potem przez wsie ruskie Lipnik, Folwark i Kamionkę (tak daleko sięgają granice kolonizacji Rusinów karpackich na zachód) — do miasta Lubowli, byłej stolicy Spisza. U nóg płynie nam Poprad. W Lubowli czujemy się jak u siebie, bo mieszkańcy w trzech czwartych częściach — to Polacy. Dziś ten Spisz, który przed pół wiekiem posłuszny był swemu Staroście ,nie może przeboleć swej tragedji politycznej. Plebiscyt w 1920 r. przyznał Polsce maleńki skrawek Spisza w postaci 14 wiosek. Zawisza zasmucił się tą wielką krzywdą nawet w grobie.

Zamek leży 2 km. na północ od miasta Lubowli, na oddzielnem wysokiem wzgórzu wapiennem. Jego odległość od granicy polskiej z Czerwonego Klasztoru wynosi 30 km.). Dziś popadł w ruinę jedną z większych w Europie a w Polsce niema sobie równej.



Ruiny zamku w Lubowli.
fot. J. Kowalski.

W historji słyszymy po raz pierwszy o zamku w XIII w. Był w posiadaniu rodziny Lubowitów, stąd nazwa Lubowla. W XIV w. Spisz wraca do macierzy, bowiem w r. 1412 pożycza król Jagiełło cesarzowi Zygmuntowi Luksemburczykowi 37000 kóp groszy praskich, wzamian za to Zygmunt daje Polsce zastaw: 16 miast spiskich. Odtąd Spisz jest częścią naszego kraju aż do pierwszego rozbioru Polski. Chociaż miast było 16, lecz urzędowo nazywali je „trzynastu miastami spiskiemi", gdyż trzy z nich t. j. Lubowla, Gniazda i Podoliniec nie miano za zastawione, ale zwrócone Polsce, bo należały ongiś do ziemi sądeckiej. Zjazd obu monarchów w sprawie pożyczki i zastawu odbył się na zamku w Lubowli. Owe zastawione miasta tworzyły starostwo grodowe. Siedzibą starosty był znowu tenże zamek. Na Spiszu rządziło w imieniu króla polskiego 24 starostów. Drugim z rzędu starostą spiskim był Zawisza Czarny w czasie od 1422 — 1428 r. W połowie XVI w. zamek spalił się, odbudowany został w stylu odrodzenia. W XVII w. zamek został przebudowany, umocniony i odtąd uchodzi za niezdobytą fortecę.

W r. 1655 ukrywano tutaj przed najazdem szwedzkim polskie klejnoty koronne. W r. 1684 umarł na zamku tutejszym wracając z pod Wiednia Hieronim Siemorski hetman polny. W czasie walk z konfederatami barskimi był tu więźniem Beniowski. Po rozbiorze Polski zamek obrócono na magazyn wojskowy. W tym czasie obrabowany został ze wszystkich kosztowności. W XIX w. zamek jest w ręku rodziny węgierskiej Raissów; ona też buduje u stóp zamku mieszkalny dom dworski, gdyż zamek nieodrestaurowany popada w ruinę.

---

go ani okpisz ani w pole nie wywiedziesz. Źle!

Ja jakoś wespół z „Prezesem" i „Kuzynem", zwanym tak ze względu na podobieństwo nazwiska do słynnej dyskobolki, trzymamy się nieźle. Grunt nie tracić głowy. Po 3 dniach nadchodzą wreszcie namioty. Zaczyna się normalna praca. Oczekujemy wszyscy z utęsknieniem ustabilizowania się kuchni, która przechodziła gwałtowne kryzysy. Cały szereg przeciwności piętrzy się przed tą instytucją — lecz największą przeszkodą prawidłowego rozwoju był o honor! nikt inny tylko gospodarz obozu. Człowiek ten bowiem do kunsztu doszedł w utrudzaniu nam gotowania. Dziś zmienia system kuchni, jutro nie podobają mu się kotły, pojutrze do menu obozowego wstawia potrawę, której nazwą tylko można by snadnie cały szczep z dżungli wypłoszyć, każe wreszcie zrywać się do dnia kucharzom, by więcej czasu mieli na przypalenie, dokładnie i na wszystkie obrządki ochrzczonego, gdyńskiego mleka.

Przyczyną wszelkich nieszczęść, odważę się postawić tak śmiałą hipotezę, była wielka i nieprzeciętna pomysłowość naszego gospodarza oraz umiłowanie folkloru. Zagłębiony w naukowych dociekaniach formalnie czasu nie miał na zajmowanie się takiemi rzeczami, jak kuchnia, a gdy nawet i zajmował się, co zwłaszcza na początku obozu zdarzało się dość często — to czynił to eksperymentalnie.

Z zamiłowaniem i zadziwiająco prędko umiał przystosować się do otoczenia. W Gdyni chodzi w kostjumie kąpielowym, co drugie słowo, to jakiś wyraz kaszubski, obóz cały za jego pośrednictwem dostaje flądry wędzone, w Niedzicy na Podhalu nie zarzucił wprawdzie kostjumu kąpielowego, lecz wpływ środowiska uzewnętrznia się zapomocą paska koralików na czerwonej ceratce — zakupionego u gazdy Perlmutra w Nowym Targu za groszy 90, oraz w sławnem na całą okolicę—hej-- co znaczy „tak" po podhalańsku. Hej i nasz gospodarz to jedno. Niema słowa, żeby nie było hej! Oto wpływ skalnego Podhala, oto wpływ Janosikowych potomków mowy.

Tak, człowiek ten niezwykle łatwo się naturalizuje. Wyobrażam sobie, że po tygodniu pobytu na pustyni nie odróżniłby go od rasowego „syna szeika", we Włoszech po 5 dniach jest więcej włoski, niż makaron, a w Ameryce już po 2 dniach nawet Scherlok Holmes nie wykazałby różnicy między nim. a przeciętnym, a nawet nieprzeciętnym Yankesem. I jedna jest tylko rzecz, po której poznałbym go zarówno pod palącem słońcem równika jak i wśród lodów północy. Oto gdyby miał jakiś wpływ na kuchnię — kuchnia ta byłaby nikczemna. Dlatego też, gdy słyszę, iż w którym z obozów nie świetnie się działo pod względem kulinarnym, pytam z trwogą w głosie: „Azaliż nie maczał tam swych palców mandaryn „Hej"!?

ROZDZIAŁ III.

„Timeo Danaos et dona ferentes" [1].

Między mną, jako zastępowym „kretów", a opisanym wyżej gospodarzem od samego początku kursu, trwała zacięta, podjazdowa walka. On walczył o swoje wpływy, ja o byt swój i swego zastępu — o kawał chleba... i marmeladę. Obie strony były bezwzględne. Nieraz gospodarz skonstatował, że wywleczono z ukrycia i z głupia frant rozdano marmeladę, „wyfasowano" nieprzepisową ilość bułek, lub sprowokowano rozdanie dolewki. (c. d. n.).

[1] „Timeo Danaos et dona ferentes" — ostrzeżenie o możliwości podstępu pod pozorem życzliwości (patrz Słownik Wyrazów Obcych M. Arcta).

W r. 1880 kupuje zamek miasto Lubowla, a w 1883 wraca ku naszej radości w ręce polskie, gdyż zamek z dworem wraz z 167 morgami gruntu nabywa hr. Andrzej Zamoyski z Warszawy a od dwóch lat właścicielem jest jego syn. Do niego należą także znane zakłady kąpielowe w Lubowli oraz w Drużbakach Górnych na Spiszu.

Same ruiny są imponujące. Ze środka sterczy wysoka baszta, najstarsza część zamku. W kaplicy pochodzącej z XVII w. odbywa się raz do roku na św. Michała odpust. Wewnątrz doszczętnie opustoszały; w przetrzymanych do dnia dzisiejszego salach parterowych niema żadnych pamiątek. Ściany wandalicznie zeszpecone napisami turystów niemieckich, czeskich i madziarskich. (Druhno! Druhu! Walczcie z tą wysoce niekulturalną metodą upamiętniania się).

Pod basztą walącej się zwolna w gruzy chwila skupienia. Stąd wyrusza Zawisza i rzuca się jak lew na pogan. Choć w obcych szeregach, lecz walczy za wiarę ojców swoich. Ginie jako pierwszy Harcerz Rzeczypospolitej. Z jego prochów wyrosło pokolenie rycerskie młodzieży harcerskiej. Wyrosło ono jako żywy pomnik a na nim słowa: służba Bogu, służba Ojczyźnie, służba Bliźniemu. Raportujemy: Twoja moc — to nasza moc!

Rzucam jedną myśl. 500-letnia rocznica chwalebnego zgonu starosty spiskiego jest hasłem do zwiedzania jego grodu — zamku w Lubowli i do gawędy z jego ziemią — Spiszem. Tyle narodu harcerskiego kręci się rok rocznie w Tatrach, koło Cisowego Dworku,



Wewnątrz ruin zamku w Lubowli

Fot. J. Kowalski

w Pieninach i w Sądecczyźnie, a tylko znikoma garstka z nich rusza na Spisz. Ruszajcie odtąd gromadnie i przypomnijmy światu, że harcerze polscy mają prawo do grodu i ziemi swego Patrona.

Uwaga: Lubowla i Spisz leżą w granicznej strefie turystycznej, stąd przekroczenie granicy czechosłowackiej jest dozwolone za t. zw. przepustką tatrzańską, którą otrzymać można w Szczawnicy, Nowym Targu i Zakopanem.

Literatura dla harcerzy: 1) Dr. Orłowicz. — Ilustr. przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem.

2) mapa czeska 1:75.000 odcinek St. Lubovna a Szczawnica 4265.

DLACZEGO HARCERZ POWINIEN OSZCZĘDZAC

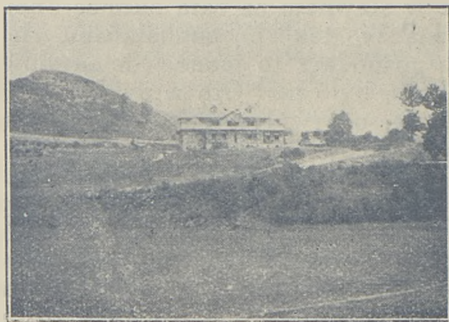
W dniu 31 października b. r. obchodzono w Polsce „Dzień Oszczędności". Wypada rozważyć, czy harcerz ma brać udział w oszczędzaniu, czy też dla sprawy tej może być tylko życzliwie usposobiony, jak to do wszelkiej akcji o charakterze społecznym. Jedno z praw harcerskich głosi, że harcerz winien być oszczędnym; harcerz przyrzeka „być posłusznym **prawu** harcerskiemu", a zatem obowiązuje się tem samem oszczędzać.

Przyzwyczajenie do oszczędzania podniesione zostało przez kulturalne społeczeństwa do godności cnoty. Dlaczego? Przedewszystkiem dla względów charakteru moralnego. Doświadczenie poucza, że ludzie oszczędni przewyższają o całe niebo ludzi rozrzutnych lub nieumiejących szanować grosza. A więc są skromni, pracowici, solidni, uczciwi, punktualni. Ludzie oszczędni urabiają sobie silną wolę dzięki temu, że przyzwyczajają się opanowywać swe pokusy i zachcianki dzięki dążności do odkładania choć kilku groszy na przyszłość. Podkreślić trzeba, że oszczędzaniu towarzyszy zawsze walka z dążnościami do zaspokojenia najrozmaitszych potrzeb i zachcianek, które jednak po głębszem rozważeniu okazują się zbytecznemi.

Człowiek nie zrobi wydatku tylko wówczas, jeżeli w danym momencie przeważy zmysł oszczędności nad chętką dogodzenia swemu ja. Odnosi wówczas zwycięstwo nad chwilową zachcianką, otrzymując podwójną nagrodę: po pierwsze w postaci niewydanej kwoty pieniężnej, a po drugie pokrzepia swą wolę. Przez częste odnoszenie drobnych zwycięstw nad sobą, człowiek z czasem dochodzi do silnej woli i charakteru. **Kształcenie zaś charakteru jest jednem z najważniejszych zadań harcerza.**

Oszczędność zatem należy traktować nie jako cel sam w sobie, jecz jako **środek** do zdobycia wartości moralnych oraz materjalnych. Ponieważ zaś jest to **środek** godziwy, więc należy zeń skwapliwie korzystać.

Naród jest takim, jakim jest jego pojedyńczy przedstawiciel — człowiek. Winniśmy zatem w trosce o dobro całego narodu zaczynać od siebie, pomnąc, że: „Narody które nie umieją pracować i oszczędzać, muszą zniknąć z powierzchni ziemi!".



Dworek cisowy (Sromowce Wyżnie), w którym obradował IV Zjazd Starszego Harcerstwa

Oszczędzanie nie jest dobroczynnością, bo nikt ofiary od ciułacza grosza nie wymaga. Jest to natomiast cnotą dlatego, że dzięki oszczędzaniu rośnie bogactwo narodu, jego siła gospodarcza i polityczna. Każdy oszczędza dla siebie, dla własnych celów, a całość wysiłków społeczeństwa oszczędnego stwarza dobrobyt i wysoką kulturę.

Wskazałem, że harcerz, ćwicząc się w cnocie oszczędzania, zyskuje wiele moralnie. Lecz niedość na tem. Jednocześnie zyskuje i materjalnie, bo grosz zaoszczędzony harcerz ma sposobność zużytkować godziwie i z pożytkiem dla kraju.

Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej pociągającego, jak wyjazd z drużyną do obozu na kilka tygodni? Każdy harcerz marzy o tem. A jednak wielu z druhów nie może wyjechać, bo warunki materjalne rodziców nie pozwalają na to. Wszak wyjazd do obozu połączony jest z wydatkami na ekwipunek, przejazd i utrzymanie. Zastanów się jednak druhno i druhu nad tą sprawą wcześniej. Oblicz z ołówkiem w ręku, ile wyniesie koszt ekwipunku i utrzymania (te dane w przybliżeniu może Ci dać drużynowy) w obozie. Z kalendarza możesz się dowiedzieć, ile tygodni dzieli Cię od tej upragnionej chwili. Podziel niezbędną na wyjazd kwotę przez liczbę wyrażającą ilość tygodni, a iloraz wskaże Ci, ile powinieneś oszczędzać co tydzień, by upragniony cel osiągnąć. Jestem pewien, że wypadnie to kwota tak niewielka, że zdołasz ją bez zbytniego wysiłku uciułać. Zaoszczędzone grosze nieś do Szkolnej Kasy Oszczędności, która znów ulokuje je w kasie spółdzielczej lub kasie oszczędności, by pieniądz spełniał swą rolę gospodarczą. Gdy tysiące druhów poczną raźno gromadzić grosze na obozy letnie, zgromadzą się w kasach oszczędności dziesiątki i setki tysięcy złotych, które zostaną obrócone na ożywienie rodzimego przemysłu, rolnictwa i handlu.

Tak to dzięki cnocie oszczędzania, zyskujesz kochany czytelniku, moralnie i materjalnie, a równocześnie przyczyniasz się do podniesienia ogólnego dobrobytu w kraju.

Jeżeli słowa niniejsze trafiły Ci do serca, to nie odkładaj postanowienia, a zabierz się raźno i wytrwale do ciułania grosz po groszu niezbędnej kwoty na wyjazd do obozu. Masz jeszcze przed sobą dużo czasu, więc bez wielkiego wysiłku celu dopniesz, czego Ci z całego serca życzy

Przyjaciel Harcerzy.

A JAK TAM W POLU I LESIE?...

Brrr...

Aż mi się zimno robi (coprawda pokój jeszcze nie opalany) na samo wspomnienie, że to niestety jest prawdą, iż zima nadchodzi, a nadchodzi szybciej niż się jej spodziewamy.

Deszcze, spadające liście z drzew, smutny świergot wróbli — ot, to ci całe urozmaicenie miasta choćby najbardziej zadrzewionego. Zdawałoby się także, że w polu i w lasach jest tak samo melancholijnie i beznadziejnie jak w mieście.

A jakże? Trzeba tylko przypatrzeć się lepiej życiu lasu w tym okresie, a przekonamy się, że nie jest jeszcze tak źle.

Wszędzie wre jeszcze życie zwierzęce choć nawet brzoza zrzuci resztki swoich pożółkłych liści.

Przypatrzmy się tylko uważniej.

Cietrzewie, żyjące dotychchas samotnie zaczynają odczuwać tęsknotę do życia towarzyskiego i gromadzą się w stada liczące czasami do 100 i więcej sztuk.

Na wielkich wodach, oparzeliskach i na bagnach zbiera się też i ptactwo błotne. Zbierają się wszystkie kaczki i gęsi które albo wogóle nie odleciały, albo pierwsze mrozki uchwyciły je nad wodami.

Posłuchajcie tak tych rozgwarów w wieczór podzimowy a zda się Wam, że to wiosna, a te rozgwary to sejmy ptasie. Tyle tam pisku i szmerów.

Z głębin lasu poczynają wyłazić to szaraki, to lisy, to wilki.

Byle bliżej siedzib ludzkich.

Tylko wiewiórka skrzętnie gromadzi jeszcze swoje zapasy zimowe i przy powiewach zrzucającego liście wiatru ,przeskakuje z drzewa na drzewo przedrzeźniając i strasząc opukującego drzewa — dzięcioła.

Gdzieś pod krzakiem pomiędzy suchemi liśćmi znajdziesz jeszcze trochę paproci zielonej, barwinku nie owiędłego od mrozu, czasami jeszcze ostatni kwiat leśny uda ci się zerwać, ale przeważnie dość smutno wygląda Twój powrót z lasu.

Nie pocieszy Cię też i widok pól. Co było do sprzątnięcia — wieśniak sprzątnął, co miano zaorać — zaorano, a gdzie miejsce pod ozimnę miało być, tam czerwienią się młode pączki żyta, albo zieleni szerokiemi liśćmi pszenica. Czasami stado wron zakracze ci gdzieś w powietrzu i usiądzie na zwiezionym nawozie.

Zbliżasz się ku miastu. Rzuca ci się w oczy przedziwna gra kolorów drzew w sadach przedmieść.

Liście, od amarantu do ciemnej zieleni, tworzą skalę barw tęczowych i swą różnorodnościa bawią twoje oko.

Stajesz zdumiony. Skądże?

To sady oddawszy owoce swoje chcą cię zachwycić swemi liśćmi, chcą spocząć na sen zimowy w jak najładniejszej szacie.

Bo to już tylko krok jeden do zimy i jakkolwiek może i nęci cię ona swym puszystym śniegiem, temsamem i możliwością harców narciarskich czy saneczkowych na nim, to jednak nie spieszno ci wracać w mury miejskie.

Tam bowiem tylko owoce na straganach lub w oknach wystawowych owocarń będą ci przypominały o lecie, o sadach, o drzewach.

A kiedy już mówimy o sadach i owocach to pozwólcie mi, że powiem wam kilka ciekawych szczegółów o pochodzeniu niektórych gatunków naszych drzew owocowych.

Nie wiem, czy wiecie o tem, że **jabłka** pochodzą z zachodniej Azji. Rzymianie znali już 28 gatunków jabłek. Jabłko do nas dostało się od Rzymian i dziś przez wielokrotną hodowlę i dobór sztuczny owocu doszło do liczby 600 odmian.

Gruszka pochodzi z Chin. Przyszła do nas też przez Rzym.

Czereśnia jest pochodzenia europejskiego, a uszlachetnione gatunki dostały się do nas z Włoch.

Śliwka u nas dziko rosnąca pochodzi z gór kaukazkich i z północnej Turcji. Stąd też przybyła i do nas.

Śliwka-węgierka pochodzi z azjatyckiej Turcji. Około 1500 r. poczęto śliwki te sadzić na Węgrzech, a stamtąd jako odrębny gatunek przeszła do innych krajów.

Brzoskwinie hodowano już przed pięcioma wiekami p. Chr. w Chinach. Przez Indje i Persję owoc ten w pierwszym wieku po Chrystusie dostał się do Włoch, gdzie go nazwano „jabłkiem perskiem".

Morele (aprykozy) dostał się do Europy z Ameryki. Ojczyzna ich nie jest ustaloną. Rzymianie w I w. po Chr. sprowadzali je do Europy z Małej Azji.

Wreszcie **winogrona** były znane w bardzo już odległych czasach w południowej i środkowej Europie gdzie rosły dziko.

Chińczycy i Egipcjanie już przed 4000 laty uprawiali wino. I znów przez Rzym rozpowszechniła się uprawa.



Ze Zlotu Harcerek. Tańce Wołynianek przed świetlicą.

O tych kilku drobnostkach chciałem Wam tylko przypomnieć, a także poprosić byście zobaczyli czy czasami nie widać śladu na drzewach po tej wędrówce owocowej.

Przyznam się, że zauważyłem je. Więc przypatrzcie się korze drzew, a pewnie też to zobaczycie.

I ZWIĄZKOWE HARCERSKIE ZAWODY STRZELECKIE

Wydział Przysposobienia Wojskowego G. K. M. organizuje w czasie feryj świąt Bożego Narodzenia, w końcu grudnia 1928 r. w Warszawie I Związkowe Harcerskie Zawody Strzeleckie.

a) Cel zawodów:

1) Specjalne zwrócenie uwagi na poziom sportu strzeleckiego wśród instruktorów i młodzieży harcerskiej.

2) Propagowanie strzelectwa przez urządzanie „Mistrzostw — zawodów strzeleckich" w poszczególnych drużynach, środowiskach, Chorągwiach harcerskich.

b) Charakter zawodów:

Zawody będą się odbywały zespołowo i jednostkowo.

c) Program:

W skład „I Związkowych Harcerskich Zawodów Strzeleckich" wchodzą:

1) Zawody specjalne (jednostkowe):

A. dla juniorów (do lat 16) z broni kalibru 22, dowolnie długiej. Odległość 25 m.

B. dla senjorów (ponad lat 16) z broni długiej dowolnej — typu dowolnego, odległość 100 m.

C. dla instruktorów — z broni dowolnej długiej, typu dowolnego, odległość 200 m.

D. strzelanie o tytuł „Pierwszego Strzelca Harcerza Stolicy" dla instruktorów i dla harcerzy, zamieszkałych w stolicy, w broni długiej, kaliber 22 — typu dowolnego, odległość 50 m.

2) Zawody główne:

A. zespołowe (zespół 5 ludzi) o „Mistrzostwo Z. H. P.", broń długa, dowolna, kaliber 22, odległość 50 m.

B. jednostkowe o tytuł „Mistrza Z. H. P." z broni długiej, małokalibrowej (kal. 22) na odległość 100 m.

d) Nagrody:

dla każdej konkurencji, jak to podano w pkt. c), nagroda zostanie wyznaczona dla zwycięzcy za pierwsze miejsce, jak również za miejsce pierwsze (II i III) będą wydane dyplomy pamiątkowe.

e) Warunki — konkurencje:

1-A) dla juniorów (do lat 16)

Broń długa, dowolna, kal. 22.

Odległość 25 m.

Postawa stojąca, bez oparcia.

Tarcza 10-pierścieniowa o średnicy największego pierścienia 30 cm., pole czarne o średnicy 6 cm.

Ilość seryj — dwie.

Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych, w każdej serji, plus 3 próbne.

Czas nieograniczony.

Ocena — podług sumy punktów, osiągniętych w 2-ch serjach.

1-B) dla senjorów (ponad 16 lat) mają prawo brać udział również instruktorzy Z. H. P.

Broń długa, dowolna, typu dowolnego.

Odległość 100 m.

Postawa — stojąc, bez oparcia.

Tarcza 10-pierścieniowa o średnicy największego pierścienia 80 cm., pole czarne o średnicy 40 cm.

Ilość seryj — cztery.

Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych, oraz 2 próbne w każdej serji.

Czas 10 minut dla każdych 10 strzałów ocenianych.

Ocena — podług sumy punktów osiągniętych w czterech serjach.

1-C) Dla instruktorów:

Broń długa, dowolna, typu dowolnego.

Odległość 200 m.

Postawa dowolna, bez oparcia.

Tarcza — 10-pierścieniowa o średnicy największego pierścienia 1 m., pole czarne o średnicy 60 cm.

Ilość seryj — jedna.

Ilość strzałów — 10 ocenianych, bez próbnych.

Czas trwania — 10 strzałów maksimum 15 minut.

Ocena — podług sumy osiągniętych punktów.

1-D) Strzelanie o tytuł „pierwszego strzelca-harcerza stolicy".

Broń długa, dowolna, kal. 22.

Odległość 50 m.

Postawa stojąc, bez oparcia.

Tarcza 10-pierścieniowa o średnicy największego pierścienia 50 cm. pole czarne o średnicy 20 cm.

Ilość seryj — dwie.

Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych oraz 2 próbne w każdej serji.

Ocena — podług sumy punktów, osiągniętych w dwóch serjach.

2-A) Zespołowe o „Mistrzostwo Z. H. P.".

Broń dowolna, długa, cal. 22 jednego z następujących typów: 1) Mauzer bez przeziernika 2) Francott, 3) Simonoen (F. N.), 4) B. S. A., 5) Winchester.

Odległość 50 m.

Postawa stojąc bez oparcia.

Tarcza 10-pierścieniowa. o średnicy największego pierścienia 50 cm. Pole czarne 20 cm (4 pierścienie).

Ilość seryj — 5 seryj, po jednej dla każdego z członków danego zespołu.

Ilość strzałów — 10 strzałów ocenainych oraz najwyżej 3 próbne z każdej serji.

Czas trwania każdej serji — 10 strzałów najwyżej 15 minut.

Ocena podług sumy punktów osiągniętych przez 5 zawodników (zespół).

2-B) Jednostkowe o tytuł „Mistrza Z. H. P.".

Broń długa, dowolna, kal. 22. Jednego z typów jak w konkurencji 2-A.

Odległość 100 m.

Postawa dowolna bez oparcia.

Tarcza 10-pierścieniowa, o średnicy największego pierścienia 80 cm., pole czarne o średnicy 40 cm.

Ilość seryj — cztery.

Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych oraz raz 2 próbne w każdej serji.

Czas nieograniczony.

Ocena podług sumy punktów, osiągniętych w 4 serjach.

f) Udział w zawodach — zgłoszenia:

W konkurencjach: 1-A) 1-B) i 1-C) najwyżej po trzech zawodników z każdej chorągwi (zawody eliminacyjne o mistrzostwo chorągwi).

W konkurencji 1-D) udział nieograniczony.

W zawodach głównych 2-A) o „Mistrzostwo Z. H. P." jedynie może wziąć udział jeden zespół (5 druhów, członków jednej drużyny), który uzyskał najlepsze wyniki, zaprotokołowane — w eliminacyjnych zawodach o mistrzostwo danej chorągwi.

2-B) O tytuł „mistrza Z. H. P." na rok 1928 — jedynie mogą wziąć udział druhowie, którzy uzyskali jedno z pierwszych trzech miejsc, zaprotokołowanych. — W eliminacyjnych zawodach o tytuł „mistrza danej chorągwi harcerskiej" na rok 1928, najwyżej trzech druhów z każdej chorągwi. Zgłoszenia ilościowe, informacyjno-ogólne. należy nadesłać do G. K. M. do dnia 25 listopada 1928 r., zgłoszenia zaś ostateczne imienne, wraz z protokółami z zawodów eliminacyjnych, przeprowadzonych na tych samych zasadach, oraz zapisem zespołu (6 ludzi) należy bezwarunkowo nadesłać do G. K. M., najdalej do dnia 10 grudnia 1928 r.

g) G. K. M. poczyni starania:

o ulgi przejazdowe dla zawodów w chorągwiach oraz dla zawodów związkowych w Warszawie, jak również w Warszawie o zapewnienie kwater (2 dni), ewentualnie tańsze obiady itp. Szczegóły zostaną podane dodatkowo.

h) Szczegóły programu wraz z regulaminem zawodów, z podaniem dokładnego terminu, terminu zawodów, ukażą się w „Harcerzu".

II. Celem wykazania dobrych wyników pracy działu strzeleckiego przez druhów, biorących udział w I Związkowych Harcerskich Zawodach Strzeleckich w 1928 r., oraz biorąc pod uwagę wartość strzelectwa, jako sportu harcerskiego, dh. Naczelnik G. K. M. w liście okólnym zarządził:

1) Zalecam dh. komendantom chorągwi przeprowadzić zawody eliminacyjne o „mistrzostwo chorągwi" w terminie do dn. 5 grudnia 1928 r., a to celem wyboru najlepszych strzelców jednostkowych i zespołu (5 druhów z jednej drużyny — zespołu kombinowanego z paru drużyn zgłaszać do zawodów nie wolno), jako reprezentantów chorągwi.

2) Uprzednio zalecam urządzić próbne szkolne ćwiczenia strzelania w drużynach (środowiskach) w terminie do rozpoczęcia zawodów o „mistrzostwo chorągwi".

3) Należy poczynić starania u władz miejscowych — celem uzyskania pomocy dla przeprowadzenia zawodów o „mistrzostwo chorągwi" według programu zawodów związkowych.

4) Szczegółowe sprawozdania (protokuły sędziowskie) z zawodów w drużynach i chorągwiach winny być natychmiast po zawodach nadsyłane do G. K. M.

5) Do komisyj sędziowskich i komitetów organizacyjnych zawodów chorągwi, polecam zaprosić przedstawicieli Okr. Urz. Wych. F. i P. W., oraz przedstawicieli związków i towarzystw łowiecko-strzeleckich — miejscowych.

6) Należy zgłosić uprzednio do G. K. M. Wydz. P. W. obrany termin zawodów, oraz w miarę możności prospekt organizacyjny tychże (zapowiedź zawodów).

7) W razie, gdyby przeprowadzenie zawodów w chorągwi normalnym systemem było niemożliwe zalecam przeprowadzić zawody korespondencyjne o tytuł „zwycięskiej drużyny chorągwi".

8) W razie konieczności przeprowadzenia w chorągwi zawodów strzeleckich korespondencyjnych, polecam opracować „Regulamin zawodów" i nadesłać takowy natychmiast do G. K. M. do wiadomości.

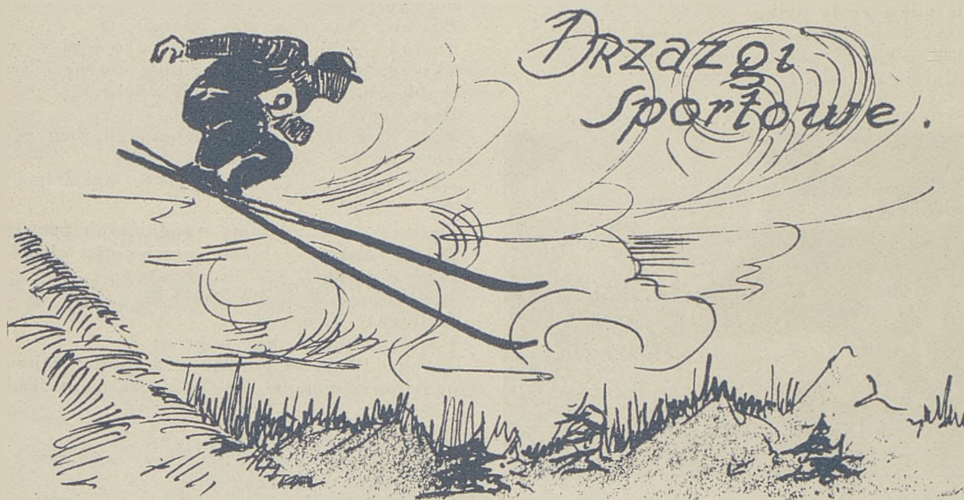
9) Protokuły: zawodów ogólnych — wyników finałowych o tytuł „zwycięskiej drużyny w chorągwi" z każdej konkurencji. (Podać trzy nazwiska najlepszych zawodników) tak z zawodów normalnych jak i z zawodów korespondencyjnych winny być w ciągu 48 godzin podpisane i wysłane do G. K. M. Wydz. P. W.

10) Zezwalam na branie udziału w I Związkowych Harcerskich Zawodach Strzeleckich — instruktorom i druhom przynależnym i czynnie biorącym udział w danej chorągwi, zgłoszonym przez komendę chorągwi w protokółach z zawodów eliminacyjnych do G. K. M. w terminie do dnia 10 grudnia 1928 r. Członkowie N. Z. H. P., oraz Głównych Kwater winni zgłosić w tymże terminie swój udział w Wydz. P. W. G. K. M.

11) W zawodach, konkurencjach głównych 2-A i 2-B) o mistrz. Z.H.P. i o tytuł mistrza Z.H.P. wskazanem jest, by wzięły udział wszystkie chorągwie, delegując chociażby trzech najlepszych strzelców jednostkowych, oraz jeden zespół (5 ludzi). Wyjaśnia się, że instruktorzy mają również prawo brać udział w konkurencjach zawodów głównych.

12) Broń przywożą zawodnicy ze sobą. Na strzelnicy broni nie wypożycza się. Pewną ilość minimalną posiada G. K. M.

13) Amunicję zawodnicy przywożą ze sobą. lub też zakupują prywatnie w składnicach w Warszawie przed zawodami; trzeba posiadać pozwolenie na broń, gdyż składy inaczej amunicji nie sprzedają. Należy uprzednio poczynić starania u miejscowych władz P. W. o przydział pewnej ilości amunicji, względnie również broni na zawody strzeleckie (jako na imprezy P. W.).



Aż mi się raźniej na duszy zrobiło, kiedy pierwsze wieści z

ŁODZI

z turnieju **koszykówki o mistrzostwo Polski** przyniosły rewelację.

Dwa zespoły harcerskie: **Czarna Trzynastka** z Poznania i **Varsovia** z Warszawy zajęły dwa pierwsze miejsca, choć ogólnym faworytem i domniemanym mistrzem miał być łódzki **Triumf.**

Do turnieju tego stanęło 6 zespołów (w tem 2 harcerskie). Turniej odbywał się systemem puharowym i trwał 3 dni.

Drużyny nasze rozegrały takie spotkania:

I tura:
Varsovia — Absolwenci (Łódź) 26:14.
Czarna trzynastka — YMCA. 18:15.
II tura:
Varsovia — Tryumf 22:17.
Finał:
Czarna Trzynastka — Varsovia 22:9.

Harcerze przedstawiali się naogół bardzo dobrze i grali nadzwyczaj ambitnie i fair, czemu w głównej mierze przypisać należy ich wyniki.

Trzeba jednak na koniec zaznaczyć, że aby Varsovia mogła wyjechać do Łodzi, musiała wpierw pokonać w Warszawie YMCA., PIWF. i Polonję, ponieważ Okręgowy Związek Gier Ruch. przeznaczył Warszawie 2 drużyny i na te wyznaczył YMCA i Polonję. Dopiero Varsovia musiała namacalnie przekonać Okręgowy Związek, że jest jednak najlepszym zespołem koszykówki w stolicy.

MILANÓWEK.

14 i 28.X gościła drużyna u siebie Klub Sportowy Związku Pracy Mocarstwowej i 2 W. D. H. z Warszawy na zawodach w szczypiorniaka.

Z obu spotkań wychodzi I Mil. zwycięsko bijąc Klub Sportowy ZPM. 16:1, a II WDH. 6:1.

W obu dniach I Mil. grała słabiej niż zwykle i tylko przewadze fizycznej, znajomości boiska i zgraniu zawdzięczać może tak dobre wyniki.

NOWA WIEŚ.

W dniach 13 i 14.X na boisku Pogoni przeprowadził miejscowy komitet WF. i PW. zawody lekkoatletyczne Związku Harcerstwa Polskiego.

Do zawodów zgłosiły się drużyny: I Męska Drużyna Harcerska i IV Morska Drużyna Harcerska, każda z udziałem sześciu zawodników. Zawody lekkoatletyczne składały się z ośmioboju i sztafety 4×100 m. Na ośmiobój składały się następujące konkurencje:

Bieg 100 m., skok wdal, skok z rozbiegiem, rzut kulą, skok wzwyż z rozbiegiem, rzut dyskiem, skok o tyczce, rzut oszczepem i bieg 1500 metrów.

W ogólnej klasyfikacji otrzymała:

I. miejsce — IV Męska Morska Drużyna Harcerska im. Henryka Dąbrowskiego z ogólną liczbą punktów 10,815.57.

2 miejsce I. Męska Drużyna Harcerska im. Zawiszy Czarnego z ogólną liczbą punktów — 10.800.72.

Wyniki indywidualne w ośmioboju były następujące:

1 miejsce — Badura Ryszard IV M. D. — punktów 2180.95.

2 miejsce Skorupa Wincenty IV M. D. — punktów 1997,97.

3 miejsce Koska Jerzy, I M. D. H. — punktów 1970.90.

4 miejsce Polczyk Herman, I. M. D. H. — punktów 1761,92.

Sztafetę 4×100 wygrała drużyna z I. M. D. H. w składzie: 1) Koska Jerzy, 2) Polczyk Herman, 3) Figler Englebert, 4) Janota Leon w czasie 52 i cztery piąte sek.

W ośmioboju uzyskano szereg wcale dobrych wyników, a mianowicie: rzut oszczepem junjor. Szmatloch 35,70 m., skok wdal. junior Koska 5.30 m. Skok wzwyż senjor Kurpas 1.60 m. Skok o tyczce senjor Kurpas 2.41. Bieg 100 m. senjor Badura 11,9 (?). Rzut dyskiem senjor Badura 26.60. Rzut kulą senjor Badura 9 m.

Zawody zorganizowane zostały przez miejscowy Komitet Drużyn Harcerskich, pod dozorem komendanta Hufca Nowowiejskiego dh. Aleksy. Zawodami kierował dh Sieg Euzebiusz, naucz. miejscowy.

Nie myślcie tylko, że na tem koniec, że więcej wyników niema. Choć już trochę „zimnawo" to jednak nie spieszno sportowcom złazić z boisk i dlatego mamy dużo ciekawych rzeczy.

Ot naprzykład ze

ŚWISŁOCZY.

W biegu naprzełaj na przestrzeni 6200 mtr. zwyciężył bez wielkiego trudu Witold Gedgowd w 21 m. 3 sek., pozostawiając następnego zawodnika o dobre 400 mtr. Drugim był Okuszko, trzeci Koc. Wszyscy trzej pierwsi są harcerzami z I świsłockiej drużyny harcerskiej. Startowało ogółem 20 zawodników, do mety dobiegło 18-tu.

PŁOCK.

Referat W. F. Chorągwi przeprowadził Okręgowe zawody strzeleckie. W program tych zawodów wchodziły też zawody strzeleckie o mistrz. Chorągwi.

Stanęło do nich 25 druhów z 7 drużyn.

Wyniki:

Klasyfikacja ogólna na 200 możliwych.

1) Skierkowski Roman 143 punkt. (4 P.D.H.).
2. Kafliński Marjan 142 pkt. (I P.D.H.).
3. Strzelecki Jan 137 pkt. (I P.D.H.).
4. Krysicki Jan 136 pkt. (I P.D.H.).
5) Woynarowicz Franciszek 129 p. (I D.P.H.).
7. Betley Stanisław 118 pkt. (I P.D.H.).
8. Kurowski Stanisław 114 pkt. (I P.D.H.).

PRZEMYŚL.

Ruchliwy nadzwyczaj HKS. „Czuwaj" wziął udział w zawodach lekko-atletycznych o mistrzostwo Przemyśla i zdobył w ogólnej klasyfikacji 2 miejsce.

Jest to sukces nielada, jeśli zważy się, że udział w zawodach brali wybitni lekko-atleci.

Bieg 400 metrów: 1) Adamcio (Czuwaj) 56.2". 2) Gerczuk (Polonja).

Bieg 800 mtr. 1) Adamcio (Czuwaj) 2.06.22", 2) Ząbek (Polonja), 3) Gerczuk.
Bieg 1500 mtr. 1) Adamcio (Czuwaj) 4.30.1", 2) Gorzeński (Czuwaj), 3) Słomka (Polonja).
Bieg 5000 mtr.: 1) Słomka (Polonja) 18.8", 2) Adamcio (Czuwaj).
Sztafeta 4×400 mtr. 1) Czuwaj 3.51.6", 2) Polonia.
Trójskok: 1) Galica (Polonia) 11.76 m., 2) Adamcio (Czuwaj).
Skok o tyczce: 1) Binder (Polonia) 2.97, 2) Schipper (Hagibor), 3) Jakóbczyński (Czuwaj).
Skok wzwyż: 1) Medycki (Gimn. I) 1.58, 2) Jakóbczyński (Czuwaj).
Rzut kulą: 1) Machnowski (Polonia) 11.15, 2) Kończy (Czuwaj).
Rzut oszczepem: 1) Żychaczyński (Czuwaj) 50.94 m., 2) Kryśków (Gimn. I).
Rzut młotem: 1) Pępkowski (Polonia) 31.34, 2) Niemasz (Gimn. I), 3) Bilan (Czuwaj).

Punktacja drużynowa:
1. W.C.S.S. Polonia 62 pkt.
2. H.K.S. Czuwaj 30 pkt.
3. Gimnazjum I. 14 pkt.

LUBLIN.

W biegu naprzełaj o mistrzostwo Lublina na przestrzeni 8 km. dh. Duda (HKS.) zajął III miejsce.

WOŁKOWYSK.

Odbyły się tutaj zawody łucznicze drużyny, które zgromadziły na stanowiskach sporą ilość harcerzy. Wyniki nie nadzwyczajne, ale możliwe. Przedewszystkiem należy podkreślić sam fakt zorganizowania zawodów i zajęcie się sportem łucznym.
50 m.: 1) Kuźnicki 7 pkt. 2) Skokowski 6 pkt. 30 mtr.: 1) Miklaszewski 12 pkt., 2) Milewski 19 pkt., 25 mtr.: 1) Milewski 37 pkt., 2) Miklaszewski 37 pkt. 20 mtr.: 1) Milewski 39 pkt., 2) Miklaszewski 34 pkt. Punktacja ogólna: 1) Milewski 95 pkt., 2) Miklaszewski 89 pkt., 3) Skokowski 87 pkt.

WARSZAWA.

Chorągiew Warszawska urządziła zawody lekko-atl. o mistrzostwo Chorągwi a które jednocześnie miały być zawodami korespondencyjnemi o mistrzostwo Związku.
Dały one następujące wyniki: 100 mtr. — Łada 11.4 przed Przepiórką, 1500 m. — Czyżewski 4:29 przed Brotkowskim, skok w dal — Łada 586 cm. przed Małeckim 575 cm., skok wzwyż — Manduk 159, rzut kulą — Marciniak 9.56 przed Ładą 9.51, rzut dyskiem — Michałowski 30.93 przed Ładą 28.16, rzut oszczepem — Rola 46.52 przed Dąbrowskim 36.18.
W biegu naprzełaj K. S. Odrodzenie, który zgromadził na starcie około 200 zawodników, trzecie miejsce zajął dh. Czyżewski (Varsovia).

WILNO.

Pisze mi włóczęga o życiu sportowem w „Czarnej Trzynastce". A ma ci on o czem pisać.
Trzynastacy bowiem, to dość wszechstronnie usportowiona brać harcerska.
Na nich to w pierwszym rzędzie opiera się K-da Chor. wystawiając reprezentacyjne zespoły harcerskie w czasie Powiatowych czy Wojewódzkich świąt PW. i WF.
W tegorocznych zawodach w czasie Powiat. Święta WF. i PW. brali oni udział w następujących zawodach:
1) Marszobieg 4 km. (11-tu Trzynastaków na 13 zawodników), w którym Harcerstwo zdobyło pierwsze miejsce.
2) Trójbój lekko-atletyczny stow. (4-ch Trzynastaków na 6 zawodn.), w którym Harcerstwo zajęło drugie miejsce.
3) Strzelanie z broni małokal. na 50 m. (1 Trzynastak na 3 zawodn.), w którem Harcerstwo zajęło pierwsze miejsce.
W obozie stałym na zawodach lekkoatletycznych 20-go Baonu KOP. Trzynastacy zdobywają miejsca:
1 miejsce w biegu na 1.500 m. (Nowikow M.),
2 miejsce w biegu na 800 m. (Żuromski Józe),
1 miejsce w skoku wdal (Żuromski Józef),
2 miejsce w skoku wzwyż (Żuromski Józef),
2 miejsce w biegu na 100 m. (Żuromski Józek).
W turnieju gier ruchowych między obozami rozłożonemi na terenie 20 Baonu KOP. zdobywa Trzynastka pierwsze miejsca w piłce koszykowej i latającej zwyciężając zespoły Kursu zastępowych Chor. Wil. i 1-szej Zagł. Druż.
W zawodach sportowych o mistrzostwa Chor. Wil. w 1928 r. zdobywa Trzynastka:
1 miejsce w druż. zawod. strzel. z broni małokalibrowej.
1, 2 i 3 miejsce w ind. zawod. strzel. z broni małokal.
2 miejsce w turnieju gier ruch. (koszyk. i latająca).
2 miejsce indywid. w trójboju lekkoatl.
Urządzają również Trzynastacy wewnętrzne zawody mające za sobą tradycję kilku lat, a mianowicie:
1. Zastępowe zawody strzeleckie z broni małokal. na 50 m. o mistrz. d-ny w 1928 r., w których zajmują miejsca: 1 z-p. Lisów, 2 z-p. Sokołów, 3 z-p Żbików i dalsze z-py Psów i Jastrzębi. Indywidualnie najlepsze wyniki osiągnęli harc. Marcińczyk M., Michniewicz J. i Kripajtis J.
2. Zastępowe zawody marszowe na trasie 14 km., biegnącej drogami, polami i lasami p. n. „Marsz Trzynastki", w których zajmują miejsca:
1 miejsce z-p Sokołów czas 84.5 min.,
2 miejsce z-p Żbików czas 87.3 min.,
3 miejsce z-p Lisów czas 95 min.
W jesiennych zawodach o odznakę sportową PZLA. uczestnicy trzech Trzynastaków (Trochlecki Zenek, Radziul Józek i Niesiołowski Jurek) zdobywają pierwsze w Chor. Wil. M. odznaki sportowe PZLA.
Trzynastka nie ogranicza się tylko do efektów sportowych jakiemi są zawody lub udział w nich i wyczyny. Wiosną do obozów i jesienią do zimy, dwa razy tygodniowo odbywają się zbiórki wych. fizycz., na których uprawia się gry ruchowe i lekką atletykę. W obozach d-ny praca wych. fiz. zajmuje czołowe miejsce w programach i w życiu obozowem.
Opiekę lekarską, bez której nie można sobie wyobrazić racjonalnego wychowania fizycznego, posiadamy w osobie dha dr. Witolda Sylwanowicza bardzo oddanego tej pracy i wielkiego przyjaciela drużyny.
Na sprzęt sportowy gotówki nie żałujemy i mamy go spory zapas, od broni małokalibrowej począwszy, a na kołkach z numerami skończywszy.
Zamiary nasze na najbliższą przyszłość to narciarstwo, saneczkowanie, łyżwiarstwo, gry ruchowe w sali gimnastycznej i strzelectwo z broni małokl. (na strzelnicy zimowej).
Z wiosną zabieramy się do żeglarstwa i łucznictwa.

BYDGOSZCZ.

21.X „Siódemka" bydgoska przeprowadziła swoje wewnętrzne zawody sportowe oraz sprawność fizyczną wszystkich członków drużyny.
Wyniki dość dobre, tembardziej, że brak odpowiedniego terenu nie pozwala przeprowadzić systematycznej pracy w tym zakresie. Wyniki
Kategorja B. (starszych 19—20 lat):
100 m. Jurkiewicz, czas 12,3 przed Miodowskim i Piotrowskim.
Skok wzwyż. Talaga W. 160 cm. przed Joachimowskim i Piotrowskim.
Skok wdal. Talaga, 510 cm. przed Szulcem i Jurkiewiczem.
Rzut dyskiem 1kg. Miodowski 33,03 przed Piotrowskim i Talagą.
Pchnięcie kulą 4 kg. Talaga 9,38 przed Miodowskim i Szulcem.
Kategorja C. (17—18 lat):
60 m. Kaczmarek, czas 8.3 przed Gliszczyńskim i Lewandowskim.
100 m. Stawicki, czas 13,2 przed Harmacińskim.
Skok wzwyż. Gliszczyński, 138 cm. przed Tietzem i Kaczmarkiem.
Skok wdal. Tietze, 436 cm. przed Kaczmarkiem i Gliszczyńskim.
Rzut dyskiem 1 kg.: Miodowski 33,03 przed Kaczmarkiem i Tietzem.


Taniec pajaców w Obozie 7 Lwowskiej Drużyny na Zlocie Harcerek.

Pchnięcie kulą 5 kg. Gliszczyński, 8,53 przed Harmacińskim i Kaczmarkiem.
Kategorja D. (15—16 lat):
60 m. Broniec, czas 9 sek. przed Strzeleckim i Mrozińskim.
Skok w zwyż: Strzelecki 130 cm. przed Mrozińskim i Salą.
Skok w dal. Broniec, 438 cm. przed Salą i Strzeleckim.
Rzut dyskiem 1 kg. Broniec, 25,30 przed Strzeleckim i Wolińskim.
Pchnięcie kulą. Broniec, 8,00 przed Wolińskim i Strzeleckim.

Koszykówka.

Zastęp Czarnych — Leśnych 14:2.
Zastęp Czarnych — Wywiadowcy 4:22.
Zastęp Wywiadowców — Szarych 24:4.
W niedzielę 28.10 br. odbył się na szosie gdańskiej bieg kolarski — 10 km. Pierwszy przybył do mety dh. Gliszczyński Zygmunt w czasie 17:50 drugi dh. Gliszczyński Zdzich, a trzeci dh. Kaczmarek Tadeusz.

Zawody lekko-atletyczne Harcerskiego Klubu Sportowego w Bydgoszczy.

Odbyły się na boisku Szkoły Podchorążych doroczne wewnętrzne zawody lekko-atletyczne Harc. Klubu Sportowego.
Zawody odbywały się w 3 kategorjach: dhów starszych i młodszych i dhen.
Zawody były wewnętrzne i dały takie wyniki:
Druhowie. KaKtegorja starszych.
100 m. Jurkiewicz (12,3) przed Cywińskim Z. i Michalskim
200 m. Cywiński Z. (26.4) przed Miodowskim i Szymańskim
Skok wdal. Talaga (511 cm.) przed Cywińskim i Szymańskim.
Rzut dyskiem. Michalski (23.93) przed Wieczorkiem i Cywińskim.
Pchnięcie kulą. Szymański (8,36) przed Michalskim i Cywińskim.
Ogólnie 1 miejsce zdobył dh. Cywiński Zygm. przed Michalskim J. i Szymańskim.
W kategorji młodszych.
100 m. Kałamaja przed Brońcem i Góralskim.
Skok wdal. Góralski przed Lipińskim i Kałamają.
Rzut dyskiem. Broniec przed Karaskiem i Góralskim.
Pchnięcie kulą. Lipiński przed Góralskim i Brońcem.
Ogólnie 1 m. dh. Góralski H. przed Brońcem i Lipińskim.
Drunny.
60 m. Michalska (10 s.) przed Sułkowską i Hutkówną.
Skok wdal. Michalska (3.60) przed Sułkowską i Hutkówną.
Rzut dyskiem. Sułkowska (20.24) przed Michalską i Hutkówną.
No a teraz statystycy do roboty. Ogłaszamy zawody na jak najsolidniejsze opracowanie tabelki mistrzów sportowych w harcerstwie. (Brać pod uwagę trzy pierwsze miejsca).
Jako nagrodę przeznaczamy do rozlosowania książkę: „Lekka atletyka — przepisy i regulaminy. Termin 1 grudnia 1928 r.
Nie marudźcie.

Chudy lis.

Z DYMEM CYGAR I PAPIEROSÓW PUSZCZAMY ROCZNIE PÓŁ MILJARDA ZŁOTYCH.

Statystyka, sporządzona przez monopol tytuniowy wykazuje cyfry bardzo poważne. Wypaliśmy w roku 1925 tytoniu za 371.141.000 zł., w roku 1926 za 475.043.000 zł. a w roku 1927 zgoła za 559.462.044 zł, przyczem w tym samym roku wypalono cygar za 15.603.000 zł., papierosów za 288.897.000 a kupiono tytoniu za 254.962 milj. zł
Na mieszkańca jednego wypadło w r. 1925 — 13.65 zł. wydatku na tytoń, w r. 1926 — 17.47 zł. a w roku 1927 — 20,57 zł. Papierosów wypadło na mieszkańca rocznie za 10.64 zł., cygar tylko za 57 gr. a tytoniu za 9.38 zł. Wobec tego, że w Polsce pali nie więcej ponad 2 proc. ludności, przeciętnie palacz wydaje około 50 zł. rocznie na przyjemność puszczania dymu w powietrze.

10-CIOLECIE ZJEDNOCZENIA HARCERSTWA

W dniu 1 listopada upłynęło dziesięć lat od chwili gdy przedstawiciele wszystkich organizacyj skautowych rozsianych po całej Polsce a nawet na terenach nie objętych wówczas przez Rzeczypospolitę, zebrali się w Lublinie, by dokonać aktu zjednoczenia całego ruchu harcerskiego.

Moment to doniosły, zapisany złotemi głoskami w dziejach Harcerstwa Polskiego. To też święciliśmy go uroczyście.

O godz. 8.15 rano w głównej nawie katedry warszawskiej stanęły poczty sztandarowe — delegacje Komend Chorągwi Żeńskich i Męskich, dalej proporce drużyn warszawskich. Prezbiterjum zapełniła Naczelna Rada, Naczelnictwo, Zarząd Oddziału Warszawskiego, Komendantki i Komendanci Chorągwi. Nawy boczne wypełniły po prawej harcerki, po lewej harcerze warszawscy.

Mszę Św. celebrował ks. dr. J. Mauersberger.

Po skończonej mszy św. ks. przewodniczący przemówił od ołtarza zagrzewając do wytrwałej pracy.

Z Katedry ruszył pochód ku mogile Nieznanego Żołnierza, gdzie przy pochylonych sztandarach dh. Przewodniczący złożył wspaniały wieniec, czcząc pamięć harcerzy poległych za Ojczyznę.

O godz. 11 rozpoczęła się w politechnice warszawskiej uroczysta akademja.

Pierwsze rzędy krzeseł zajęli pp.: prezydent stolicy, wojewoda grodzki, jenerałowie: Osiński, b. przewodniczący Związku, jen. Wróblewski, jen. Ruppert, jen. Zienkiewicz i inni oficerowie, dalej przedstawieciele ministerjum Oświaty — Kół Przyjaciół Harcerstwa, Stowarzyszenia i in. przyjaciół młodzieży, p. rektor S. G. G. W. prof. Mikułowski-Pomorski, prorektor politechniki prof. Szperl. Akademję zaszczycić miał swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Dostojny Protektor Harcerstwa. Niestety ważne sprawy państwowe nie pozwoliły mu wziąć udziału w Akademji.

Akademję rozpoczęło przemówienie ks. Mauersbergera, obrazujące chwilę dziejową, w której nastąpiło zjednoczenie harcerstwa. Następnie dh. prof. dr. Tad. Strumiłło nakreślił ideologję i istotę wartości harcerstwa:

„Gdyśmy przed 10 laty w gronie przedstawicieli wszystkich dzielnicowych organizacji uchwalali w Lublinie zjednoczenie polskiego harcerstwa, działała na nas nietylko atmosfera błyskawic dziejowych przewrotu. Odczuwaliśmy instynktownie, że ta jedność musi być społecznym wyrazem najistotniejszej wewnętrznej wartości harcerstwa oraz podstawą i zadatkiem skuteczności wychowawczego działania na szerokie masy polskiej młodzieży. Bo i cóż to stanowiło i stanowi tę najistotniejszą wartość naszego ruchu? Może wychowanie fizyczne? Współżycie z przyrodą? Może „samowychowywanie" moralne? Ideologja prawa harcerskiego? Może postulat karności? Lęk na polską skłonność do warcholstwa, samowoli i luzactwa? Może życzliwa pomoc bliźniemu? Może życiowe przygotowanie obywatelskie? Sprawność działania?

Żaden z tych punktów z osobna. „Istota wartości harcerstwa tkwi w tem, co wiąże je wszystkie i spaja w gotowości poddania życia całego jednej idei przewodniej, w dobrowolnem zestrajaniu się każdego i wszystkich z jednolitym ładem powszechnym, który zapewnia wysiłkom skuteczność dla dobra powszechnego".

Po przemówieniu orkiestra Policji Państwowej pod batutą p. insp. Sielskiego odegrała Polonez Chopina.

Następnie do drużyn żeńskich przemawiała dhna Wocalewska, naczelna inspektorka harcerstwa z ram. ministerjum oświaty. Jej mowę poprzedziła deklamacja członka drużyny akademickiej, dh. Zagłoby-Zyglera. Akademję zakończyła „Rota".

Po południu o godz. 5-ej Pan Prezydent Rzeczypospolitej podejmował Naczelną Radę, Komendantów Chorągwi, delegacje Chorągwi oraz drużyn warszawskich, herbatką na Zamku.

Wielka sala balowa, oraz przylegająca do niej sala rycerska, okazały się zbyt szczupłemi, aby pomieścić tysiączną rzeszę, przybyłą na Zamek, celem złożenia hołdu oraz wzięcia udziału w uroczystości wręczenia odznaki harcerskiej Głowie Państwa.

W przyległej do sali rycerskiej komnacie zebrali się celem wzięcia udziału w uroczystości: J. E. ks. kard. Kakowski, ks. biskup polowy Gall, marszałek Sejmu Daszyński, marszałek Senatu Szymański, min. Świtalski, szef Dep. Sanitarnego M. S. Wojsk. gen. Roupert, d-ca O. K. I. gen. Wróblewski z szefem sztabu ppłk. S. G. De Laveaux insp. armji gen. Osiński, dyrektor P. U. W. F. i P. W. ppłk. S. G. Ulrych, ppłk. S. G. Kiliński, mjr. Laskowski, kpt. Puławski, wojewoda dr. Twardo, wojewoda Jaroszewicz, wicewoj. Łopatto i inni.

Z chwilą ustawienia się młodzieży harcerskiej w karnym ordynku wszedł p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu świty, udając się do oczekujących na audjencję harcerzy. Na wstępie p. Prezydent przywitał się z naszemi władzami naczelnemi, zgrupowanemi w sali rycerskiej.

Po przywitaniu się i przeglądzie ustawionej w szeregu braci harcerskiej, p. Prezydent Rzplitej przeszedł do sali balowej, gdzie wobec zebranych harcerzy przewodniczący Z. H. P. ks. Mauersberger wygłosił do p. Prezydenta Rzplitej podniosłe przemówienie, poczem wręczył Głowie Państwa odznakę honorowego Harcerza Rzeczypospolitej.

P. Prezydent Rzplitej przyjąwszy odznakę, w krótkich słowach podziękował za nadane odznaczenie, nadmieniając, że jest ono specjalnie Mu miłe, ponieważ łączy Go z młodzieżą.

Następnie obecni zostali zaproszeni przez p. Prezydenta Rzplitej do dalszych sal zamkowych na herbatkę.

Poza temi uroczystościami harcerze brali udział w biegu sztafetowym Radzymin — Warszawa, organizowanym przez Związek Młodych Pionierów.

Sztafeta harcerska ze zniczem w ręku, zapalonym na mogiłach cmentarza radzymińskiego, przybyła pierwsza do Grobu Nieznanego Żołnierza osiągając zwycięstwo nad pozostałemi drużynami.

Bieg odbywał się w pełnem umundurowaniu wojskowem z karabinem. Cały dystans biegu Radzymin — Warszawa (około 25 km.) został podzielony na kilometrowe odcinki. Czas zwycięskiej sztafety harcerskiej 2 godz. 15 min.

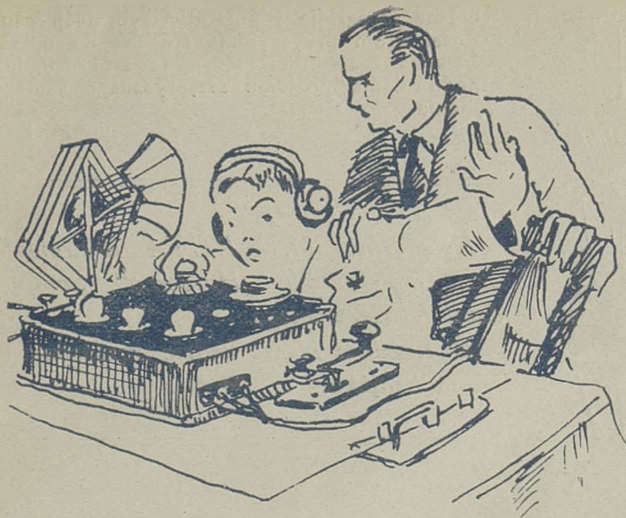
NOWE PRZEDSIĘBIORSTWO DLA DRUŻYN

Dla przedsiębiorczości drużyn otwiera się nowe pole — tym razem handlowe. Załączyliśmy do niniejszego numeru „Harcerza" prospekt powieści zeszytowej „ZUCHWAŁY LOT" wydawnictwo M. Arcta. Powieść ta została przez nas badana i uznana za nadającą się do rozpowszechnienia w Harcerstwie i wśród młodzieży. Uważamy nawet, że należy dołożyć wszelkich wysiłków, żeby powieść ta jak najszerzej się rozpowszechniła, tembardziej, że drużyny harc. mogą na tym dużo zarobić. Każda drużyna może zająć się sprzedażą zeszytów powieści i zbieraniem prenumerat w swoim środowisku harcerskie, między kolegami szkolnymi a także wśród młodzieży robotniczej i ludowej.

Przeciętna drużyna może łatwo zarobić 50 zł miesięcznie. Suma to nie do pogardzenia, raczej bardzo poważna w porównaniu ze zwykłemi harcerskiemi finansami. Żeby uzyskać prawo kolportażu, a więc i możność zarobków (naturalnie mniejszych lub większych, stosownie do energji drużyny) należy zwrócić się do administracji „ZUCHWAŁY LOT" wyd. M. Arcta, Nowy Świat 35, Warszawa, żądając przysłania szczegółowych instrukcji. Według instrukcji tej kolporter, a więc drużyna, musi złożyć niewielką sumę gwarancyjną dla zabezpieczenia regularności wpłat, wtedy otrzyma odrazu pierwsze dwa zeszyty w żądanej ilości i płacić za nie będzie po sprzedaniu. Sumy te, kaucyjne, które będą zwrócone przez firmę po ukończeniu roku szkolnego, drużyna może założyć ze swoich funduszów lub pożyczyć u swoich protektorów. Jako dowód, że taki kolportaż jest możliwy i korzystny, firma M. Arct informuje nas, że już kilka drużyn w różnych okolicach sprzedaje poważne ilości zeszytów.

Radzimy drużynom rozejrzeć się w tej sprawie i zażądać instrukcji z Księgarni M. Arcta, obliczyć swój rynek i przystąpić do pracy.

Czy wiecie o tem, że każdy kto zjedna pięciu prenumeratorów dla „Harcerza", będzie go otrzymywał bezpłatnie?



Co słychać w ZHP?

KORESPONDENCJE

BRZEZINY.

Nastąpiła zmiana na stanowisku hufcowego mianowicie dh. phm. Strózik został przydzielony do Kom. Chor., a hufiec objął dh. phm. T. Mańka.

Drużyny pracują b. czynnie, zwłaszcza drużyny w Brzezinach i Szarleju.

CIESZYN.

Hufiec ostro przygotowuje się do „Jamborre". Hufcowy Dh. K. Kisza osobiście „robi" reprezentację. Odbyło się kilka wycieczek celem zbierania pomocy na wyjazd.

Szykuje się orkiestra kobziarzy, koliba z owcami, fabryczka serów i t. p.

Liczę, że Cieszyn sam coś do „Harcerza" napisze o swych przygotowaniach.

KATOWICE.

Wszystkie 9 drużyn wybierają się na Zlot, a 2 na „Jamborre".

Specjalnie ruchliwie pracuje III-cia pod kom. Dh. Wagnera i IV z Dh. Wieniawą-Ślesińskim. Z pośród starszych harcerzy zorganizowano drużynę Starszych, która zbiera się regularnie co czwartki.

Ostatnio odbyło się zebranie H. K. S., na którym postanowiono ruszyć silniej „narciarzy" szermierkę i pływanie. W najbliższym czasie nasi szermierze udają się na turnee do Poznania i Krakowa.

W zawodach WF. i PW. harcerze zdobyli II miejsce.

KRÓLEWSKA HUTA.

Szykuje się do Zlotu i dość licznie do „Jamborre", ale „łączność" jakoś słabo działa bo nie możemy doczekać się bliższych danych o pracy.

LUBLINIEC.

U nas robota zupełnie inna niż w okręgu przemysłowym. Drużyny ruszają się dość dobrze a roboty, aby wyjechać na Zlot mamy b. dużo.

Dh. Klama -- hufcowy krząta się nad wyszukaniem pieniędzy.

LWÓW.

5 Lwowska M. D. H. ‚Orląt" urządza w dniu 8 grudnia 1928 r. dziesięciolecie swej pracy w murach Sokoła II.

Przypuszczalny program uroczystości jest następujący:

8 grudnia 1928 godz. 10 rano uroczysta Msza św. w kościele św. Elżbiety, godz. 11 Akademja w sali Sokoła II. Wręczenie plakiety pamiątkowej Polskiemu Tow. Gimn. Sokół II i dyplomów pamiątkowych gościom.

Godz. 17-a (5-a wieczór). Wieczornica w sali Sokoła II.

Od 8-go do 15-go grudnia zawody hufca: narciarskie, siatkówki, oraz wystawa prac 5 Lw. „Orląt".

MYSŁOWICE.

Mamy nowego hufcowego Dh. Kanię. Drużynowy wziął żywy udział w święcie pw. zdobywając dyplom uznania za najsolidniejszą pracę pw. i wf.

Przygotowania do Zlotu rozpoczęte.

NOWY BYTOM.

Dzięki pomocy huty „Polonja" harcerze zwiedzili kawał Polski i spędzili dużo czasu w obozach. Obecnie dh. Stebelski krząta się koło przygotowania reprezentacji na „Jamborre" i Zlot Narodowy.

PSZCZYNA.

Hufiec wzbogacił się w ‚instruktorów" własnej produkcji i importowanych. Wszystkie 7 drużyn prowadzą harcerze z ukończonemi kursami, a częściowo z odbytą próbą phm.

Drużyna w Tychach pod kom. dh. Hnidy szykuje się na „Jamboree".

Kom. Hufca z Dh. Cz. Kumalą robi co można aby jak najgodniej wystąpić na Zlocie.

RYBNIK.

Osiedlił się w hufcu dh. harcm. Rz. T. Maresz i z miejsca zabrał się do pracy, obejmując w K. Chor. referat szkolenia starszyzny oraz pomagając miejscowemu hufcowemu Dh. Puchowcowi.

Hufiec jest najliczniejszym w Chorągwi gdyż liczy 22 drużyny i średnio 700 harcerzy.

SIERPC.

II-ga drużyna im. R. Traugutta w Sierpcu, założona w roku 1926 we wrześniu przy szkole powszechnej liczy obecnie 26 członków, wszyscy ze stopniami młodzika i wywiadowcy. Drużynowym jest dh. Leon Bramczewski, opiekunem dh Maksymiljan Świtalski.

W lipcu drużyna urządziła obóz miesięczny w Studzieńcu nad rzeką Skrwą, z którego odbyła się 2-dniowa wycieczka do Rypina o charakterze krajoznawczym.

W dniu 6 i 7 października r. b. odbyły się w Sierpcu Powiatowe Zawody strzeleckie, w których brała udział nasza drużyna w strzelaniu z broni małokalibrowej, na odl. 25 m. po 10 strzałów, biorąc 3 pierwsze miejsca.

I-sze miejsce wziął Dh Strusiński Makary, (86 pkt. na 100 możliwych).

Pierwsza nagroda flobert, druga i trzecia żetony srebrne i bronzowe.

W dniu 20 października r b. odbyła się wycieczka drużyny do Rościszewa o charakterze krajoznawczym.

Mamy nadzieję, iż praca w drużynie nadal będzie szła również dobrze, jak dotychczas.

Stary Jeleń.

Z KOM. CHORĄGWI ŚLĄSKIEJ.

1. Akcja letnia.

W r. b. zaznaczył się b. duży wzrost ruchu wakacyjnego. Ogólnie było 42 obozy z 1213 uczestnikami i ponad 21.000 harcerzodni. W porównaniu do r. ub. jest to wzrost z górą 100%.

Na czoło wysunięta była sprawa „szkolenia starszyzny", w którym to dziale zorganizowano 2 kursy inst. i 3 obozy wędrowne dla starszyzny, ogólnie w tych imprezach wzięło udział 150 instr.

2. Rozpoczęcie nowego roku.

We wrześniu wszystkie środowiska, ruszyły ostro do nowej pracy.

Jako główną wytyczną Kom. Chor. wysunęła urabianie „fundamentów harcerskich" i w tym celu potworzono we wszystkich wzorowe zastępy „zastępowych", a w środowiskach i hufstępy ‚.zastępowych", a w środowiskach i huf-

Główną treścią pracy to gruntowne przygotowanie się do Zlotu Narodowego, na który wybiera się średnio 1000 harcerzy i „Jamborre" — gdzie ma się udać 200 osób.

Prace przygotowawcze już zakończone, zastępy i drużyny, które wyjadą zostały zupełnie zorganizowane.

3. Zjazd Starszyzny.

W dn. 17 i 18 XI odbędzie się w Katowicach II-ci Zjazd Starszyzny i II-ga odprawa w sprawie „Jamborre" i odprawa hufcowych.

Na porządku dziennym referaty z metodyki harcerskiej, praca w drużynach starszych i rzemieślniczych.

Wieczorem wspólna „herbatka".

W niedzielę 18.XI odbędzie się Zjazd drużynowych, na którym poza referatami o szkoleniu zastępowych i z ideologji harcerskiej będzie szczegółowo omówiony udział w Zlocie Narodowym i Wystawie.

Poza tem odbędzie się pokaz gier i musztry harcerskiej, oraz wspólna wieczornica.

4. Z komendy Chorągwi.

W centrali ruch bardzo duży, ‚mózg" harcerskiego Śląska pracuje całą parą.

W składzie osobowym zaszły małe przesunięcia, mianowicie powstały Wydział „Jamborre" objął dh. H. Kapiszewski, a Wydz. Organizacyjny dh. h. J. Grzbiela. Bez zmian w dalszym ciągu pracuje dh. G. Rokita — sprawy W F. i Dr. Bielec — jako przyboczny. Kierownikiem prac i „duszą" komendy jest dh. Maryśka.

SZÓSTKA WILEŃSKA ŻEŃSKA.

Żyje sobie owa drużyna im. M. Konopnickiej, już drugi rok pod wodzą Druhny Marji Grzesiakowej, której lewą ręką jest przyboczna Druhna Tośka Culkowska (a prawą ktoś inny).

Drużyna ma inny sposób prowadzenia pracy harcerskiej, niż wszystkie żeńskie drużyny wileńskie. Z werwą, uśmiechem i piosenką na ustach uwijają się „Motyle", „Orlice" „Mrówki" „Sokolice" i nawet „Konwalje" (!), przygotowując się do godnego zdobycia stopni harcerskich, wykonując roboty ręczne lub przygotowując się do amatorskich występów na scenie

Na wiosnę mają się niewiasty na serjo zająć pracą wychowania fizycznego w postaci gier ruchowych i łucznictwa. Zaś na „zadatek" w tej dziedzinie Druhna Tośka uczestniczyła przed kilku dniami w zawodach o odznakę sportową PZLA. i... (trudno wierzyć) zdobyła odznakę, pierwszą odznakę w Chorągwi Wileńskiej Żeńskiej.

Słyszałem również o tem, że w zawodach strzeleckich pań, które mają się odbyć w dniu otwarcia zimowej strzelnicy Ośrodka WF., ma wziąść udział drużynowa i przyboczna.

A zatem, życzę zastępom „Orlic", „Konwalii", „Sokolic", „Mrówek" i „Motyli" dalszej radosnej i owocnej pracy w drużynie.

Włóczęga.

TARNOWSKIE GÓRY.

W Hufcu zaczyna się robić porządek. Dh. Pieczko nowy hufcowy — zabrał się energicznie do regulowania zaległości.

Szereg drużyn pracuje dobrze a specjalnie wybijają się drużyny w Suchej Górze — drużynowy dh. Kałyta, oraz w Radzionkowie.

WŁOCŁAWEK.

Na terenie Hufca Włocławskiego rozpoczęły się wykłady z dziedziny wychowania fizycznego. Kurs prowadzi młody instruktor tego działu, dh. Z. Sawicki (Jest on przybocznym „jedynki" włocławskiej).

W dn. 19 b. m. odbyło się zebranie organizacyjne a w piątek dn. 26 b. m., pierwszy wykład. Kurs trwać ma trzy miesiące.

Na kurs obowiązani są uczęszczać zastępowi i kandydaci na zastępowych.

W niedzielę dn. 30.IX.1928 r. drużyny włocławskie obchodziły uroczystość harcerską, — uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego i pracy harcerskiej.

Uroczystość rozpoczęta wysłuchaniem Mszy Św., zakończona została uroczystem przyrzeczeniem na placu Gim. Ziemi Kuj. Przyrzeczenie złożyli druhowie z „jedynki" (drużyn G. Z. K.).

Po defiladzie przed sztandarem I-ej włocławskiej dr-ny., wszyscy się rozeszli, żegnani śpiewem przez tąż drużynę.

Chudy Jeż.

NOWINY

IV ZJAZD STARSZEGO HARCERSTWA

Czwarty zjazd Starszego Harcerstwa odbył się w Sromowcach Wyżnich na terenach Dworku Cisowego. Na zjazd przybyli przedstawiciele wszystkich zrzeszeń sztarszoharcerskich w licz-

bie 89 osób w tem 47 druhen i 42 druhów. Licznie były reprezentowane władze harcerskie z ks. Janem Mauersbergierem przewodniczącym Z. H. P. na czele.

Zjazd zajmował się zagadnieniami udziału starszego harcestwa w życiu akademickiem, wzywając harcerską młodzież akademicką do podjęcia twórczej i bezpośredniej pracy nad podniesieniem etycznego poziomu życia akademickiego.

Zjazd rozważał również zagadnienie programu i metody pracy akademickich drużyn harcerskich, istniejących już we wszystkich prawie środowiskach uniwersyteckich.

Poza tem zjazd posunął naprzód sprawę zorganizowania zrzeszeń wśród harcerzy zawodowo pracujących, opierając się w swych uchwałach na doświadczeniach, kilku istniejących takich zrzeszeń. Wreszcie rozważono sprawę pracy społecznej starszych harcerek i harcerzy, uważając ją za obowiązek każdego harcerza i wysuwając tereny pracy społecznej, jak: praca nad utrzymaniem polskości na kresach wschodnich, praca kulturalno-oświatowa wśród młodzieży rzemieślniczej, wiejskiej i t. p.

Tryb życia na zjeździe był obozowy. Harcerki i harcerze obozowali w namiotach.

DĄBROWA GÓRNICZA.

W początkach października odbył się w Dąbrowie Górniczej zjazd komendantów i komendantek hufców i drużyn, opiekunów i delegatów Kół przyjaciół harcerstwa.

Na zjeździe został wygłoszony referat p. t. „Metodyka pracy harcerskiej w drużynach na terenie Zagłębia" przez ks. J. Sobczyńskiego W referacie zostały podkreślone specjalnie trudne warunki w jakich żyje i rozwija się młodzież, a zatem i harcerstwo Zagłębia. Aby móc skutecznie przeciwdziałać złu i utrzymać ideologję harcerską na wysokim poziomie, muszą kierownicy drużyn i hufców usilnie pracować nad sobą i oddaną im pod opiekę młodzieżą. Życie z przyrodą i surowe przestrzeganie praw i instrukcyj harcerskich prowadzi do umocnienia szeregów młodych harcerek i harcerzy.

Na terenie Zagłębia istnieje 12 hufców, mieszczących w sobie 95 drużyn z przeszło 2.000 harcerek i harcerzy.

Ze złożonych sprawozdań wynika, że największą bolączką chwili obecnej jest brak środków materjalnych na kształcenie instruktorek i instruktorów, na tworzenie obozów i kolonij, oraz na ekwipunek drużyn.

Oprócz powyższego został wygłoszony również referat p. t. „O potrzebie drużyn starszego harcerstwa" przez dh. Czarnołęskiego i „Przysposobienie wojskowe a wychowanie fizyczne" przez dh. Jakubowicza.

POZNAŃ.

W grudniu przypada 15-cie Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego, pierwszej na ziemiach byłego zaboru pruskiego. Kierownictwo drużyny jak i grono pierwszych harcerzy postanowiło oddać hołd dokonanej pracy przez odpowiednią uroczystość. W tym celu zawiązał się Komitet. Projektowane jest urządzenie uroczystej akademji i wystawy prac harcerskich, ponadto zamierza Komitet wydać obszerną kronikę z 15-letniej działalności drużyny. Potrzebna jest współpraca wszystkich byłych harcerzy I drużyny; w tym celu wzywa się tych którzy przyczynić się chcą do urzeczywistnienia planu przyjętego przez Komitet do podania adresu na ręce Opiekuna Drużyny dha Lworowskiego, do Zakładu Mikrobiologji Lekarskiej Uniwersytetu poznańskiego w Poznaniu Wały Wazów 25.

FRANCJA. LAPUGNY.

Z początkiem października zwinięty został w Lapugny obóz harcerstwa polskiego we Francji. Obozowało 18 harcerzy którzy wysłani byli do obozu przez poszczególne polskie drużyny harcerskie we Francji.



Z wydawnictw.

Zima nadchodzi. Z pól uprzątnął już rolnik zboże; wkrótce zacznie się chowanie wszystkich zapasów do piwnic i „dołowanie" na miejscu, w polu.

Ptaków już niema — odleciały. „Babie lato" znikło ze ściernisk i krzewów przydrożnych. Jednem słowem wszystko przygotowuje się do przeczekania okresu zimy.

Jak praca ta wygląda w świecie roślinnym i zwierzęcym, jak sobie radzą robaki, ptaki, czy rośliny, możemy dowiedzieć się z wydanej, przez księgarnię M. Arcta w Warszawie, książki „*Z naszych wycieczek*", w której autorka, Dr. W. Haberkantówna w całym szeregu pogadanek omawia to wszystko na co powinien każdy, a harcerz przedewszystkiem, zwrócić uwagę.

Książka napisana jest bardzo przystępnie i interesująco, przytem upiększa ją 53 ilustracyj. Byłaby ona bardzo pożądaną w bibljotekach drużyn i własnych

Nakładem Bibljoteki Centralnego Biura Polskiej Macierzy Szkolnej wyszło Dr. M. Nałęcz-Dobrowolskiego — „Dziesięciolecie Odzyskania Niepodległości" (materjały do przemówień). Materjały wzorowo opracowane, oparte na statystyce i jasne w układzie, są pierwszorzędnem źródłem zarówno dla prelegentów jak i tych wszystkich, których interesuje nasz dziesięcioletni dorobek we własnem państwie. Cena 1 złoty. Główny skład: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 7, II piętro, Biuro Polskiej Macierzy Szkolnej. **Km.**

Niewiele jest bibljografij historycznych, które czytać można jak powieść. Z tych nielicznych na szczególną uwagę może zasługuje Artura Śliwińskiego: **Król Władysław IV** w wydawnictwie **M. Arcta** w Warszawie.

Książka ta, na swoich 217 stronicach zawiera szczegółowy życiorys króla na tle wypadków krajowych i zagranicznych.

Liczne fotografje i portrety wybitnych osobistości kraju przyczyniają się tak do uplastyczniania znajomości historji tego okresu, jak i podniesienia poziomu artystycznego samego wydania.

M. L.

Księgarnia M. ARCTA ofiarowała dla Czytelników „Harcerza" komplet dzieł Kraszewskiego.

W każdym N-rze będzie rozlosowana jedna książka.

Dział rebusów i szarad

SZARADA-WSPOMNIENIE

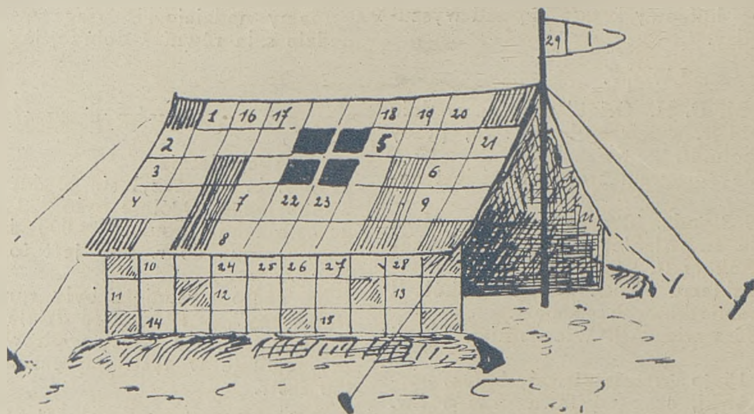
Dwa lat nie minęło od chwili,
Gdy na bój z wrogiem ruszyli
Ci, którzy w chwale **trzy pierwsze**
A których chęci najszczersze
Przypadły na miesiąc **cały.**

ułożył **B. Niemyski.**

OBJAŚNIENIA DO KRZYŻÓWKI „NAMIOT".

Poziomo:
1) Kresowe miasteczko
2) Charakterystyczny wyraz stosowany w złości
3) Pierwsza sylaba trzysylabowego słowa
4) Zegar (w niemieckiem, fonet. wspak)
5) Posiada każdy człowiek
6) Spółgłoska fonetycznie
7) Rzeka w Rosji (wspak)
8) Inaczej nieobuta
9) Wzór krzemu (wspak)
10) Trucizna
11) On w obcym
12) Inaczej dwoje
13) Pierwsza sylaba dwu-sylabowego wyrazu (wspak)
14) Tłuszcz wielorybi
15) Fatum
29) Godło

Pionowo:
1) Złośliwy duch w staroż.
2) Droga
10) Zwyczaj (w niemieckim)
16) Gdzie (w obcym)
17) farbuje (wspak)
18) Obraz święty
19) Ton w śpiewie (wspak)
20) Blaszka będąca ozdobą na sukni kobiecej
21) Co — w obcym
22) Pierwsza sylaba 2-sylabowego wyrazu
23) Spółgłoska fonetycznie
24) Pierwsza sylaba 2-sylabowego wyrazu
25) Przyjaciel Mickiewicza
26) Spółgłoska fonetycznie
27) Rzeka w Polsce (wspak)
28) Pukiel włosów (wspak)



Do krzyżówki „namiot"

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w wtorki i piątki od 17 — 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De Callierowa, Wł. Czarnecki, M. Lachowicz* (sekretarz redakcji), *J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.